

ZOFJA KOWALEWSKA

**DZIEJE POWSTANIA LIDZKIEGO
WSPOMNIENIE O LUDWIKU NARBUCIE**

Odbitka z „Dziennika Wileńskiego”.

Drukarnia A. Zwierzyńskiego, Wilno, Mostowa Nr 1.

pawet.net

R O Z D Z I A Ł I.

Ród Narbutów — Szawry. Historyk Litwy Teodor Narbutt Rok 1812. Dezercja. U ks. Bassano. Dalsze przygody. Amnestja. Powrót do Szawrów. Związek małżeński z Krystyną Sadowską. Gospodarstwo

„Póki Ponarom stać,
A Niemnowi płynąć
Dopóty Narbuttom
W ziemi Lidzkiej słynać!”

Tak powiadano ongiś, charakteryzując stary ród Narbutów i jego znaczenie. Istotnie Ostyk - Narbutowie siedzieli od niepamiętnych czasów na Litwie i rozgałęziwszy się szeroko — tworzyli ród możny, niepoślednią w kraju odegrywający rolę.

Historyk Litwy znany Teodor Narbutt, pochodzenie swe wyprowadzał od Lizdejki. Właściwie zaś Narbutowie byli potomkami Ostyka, jednego z książąt litewskich, którego imię jako przydomek do swego nazwiska nosili. W r. 1413 nadany został Narbuttom herb Trąby, a ród ten, służąc wiernie krajowi w każdej potrzebie, rósł też w szacunku i znaczeniu.

W XVI-ym wieku otrzymali Nadbutowie dar łąskie królewski, znaczną część dóbr po Michale Glińskim, olbrzymie posiadłości ziemskie w dzisiejszym pow. Lidzkim, oraz rozległe majątności w powiatach Oszmiańskim i Wileńskim, jak również i na Żmudzi.

Jedną z gałęzi rodu Narbutów osiadła w pow. Lidzkim w majątku „Szawry” zwanym, od słowa litewskiego „siewras”, czyli jaszczurka, nazwę swą biorącym.

W tych to Szawrach przyszedł na świat w 1784 roku Teodor Narbutt, dziejopis Litwy, a ojciec Ludwika przyszłego wodza powstania w 1863 r.

Już od dzieciństwa Teodor Narbutt odznaczał się niepospolitym umysłem. W wieku chłopięcym zbudziły się w nim pierwsze dумы o pogąńskiej Litwie. Śnił o Medogach i Wajdelotach; ukończył Teodor Narbutt w r. 1803 studia naukowe na uniwersytecie wileńskim i znalazł się w służbie wojskowej w Petersburgu. Jakże losy zapędziły tam, przyszłego badacza dziejów litewskich, trudno odgadnąć.

Podczas zatargu Rosji ze Szwecją w jednej z potyczek został Narbutt kontuzjowany i utracił słuch niemal zupełnie.

Z powodu głuchoty wcielony został do sztabu, gdzie go spotkał rok 1812.

Przejścia owego roku, wsierżając do głębi Teodorem, zostawiły w umyśle jego niezatarte do najpóźniejszej starości wrażenia.

Gorący patriota czuł na wypadki krajowe, dusił się i szarpał w obciskającym go rosyjskim mundurze.

Czekał zbawcy Napoleona, wylewając swe rozegzaltowane uczucia w poezji. W jednym z ówczesnych swych utworów mówił o spotkaniu się we śnie, na Gurze Zankowej w Wilnie z duchem Lizdejki. Arcykapłan stracił mu przedewszystkiem trójgraniasty kapelusz z głowy, jako godło służalcze, nieprzydatne dla Narbutta, zwłaszcza w tak poważnej dla Litwy chwili.

Poemat ten przez czas dłuższy przechowywał się w rodzinie i zaginał w czasie ostatniej burzy krajowej w 63 r.

W r. 1812 Teodor Narbutt wraz z całym sztabem znajduje się w Wilnie, gdzie bawił cesarz Aleksander I.

Gdy, z okiem zwróconem na Zachód, przyszły historyk Litwy pojąc się wraz z innymi Polakami nadzieją — wyczekiwał biegu wypadków — wpadł do niego młody sztabowiec ks. Kotzebue z wieścią o wyznaczonej na dzień wtoreksey rejteradzie wojsk rosyjskich z Wilna.

„Co myślisz robić z sobą?” pytał Kotzebue.

„Ukryć się tu i pozostać” odparł szczerze Narbutt, „może się swem na coś przydam”.

Cesarz Aleksander opuścił już miasto. Napoleon przeprowadził się przez Niemen i zbliżał się do stolicy Gedymina. Nazajutrz o świcie pułki rosyjskie zaczęły wychodzić z Wilna, defilując przez zaułki i ulice miasta. Wszystkie drzwi i okna były szczelnie zatarasowane.

Narbutt ukrył się u znajomego kupca. W chaosie odstępowania nie dostrzeżono w sztabie jego nieobecności. Naraz, z pierwszym promieniem wschodzącego słońca wpadła do Wilna awangarda francuska... Oddział polskich ułanów ks. Radziwiłła... Wnet, zbudziło się ze snu całe miasto, otwierając drzwi i okna... : serca ludzkie.

Szalony entuzjazm ogarnął mieszkańców.... napięte uczucia wybuchły w krzyku radości....

Kobiety rzucały się do koni, pieszcząc je i całując... Armja francuska wkraczała do miasta...

Porwany przez ludzkie fale, przelewające się po ulicach, Narbutt, pchnięty został do jakiegoś sklepiku, gdzie zmęczony zatrzymał się chwilę. Na stole leżały poszarpane kartki starego druku. Przyjrzał się im i krzyknął z radości. Były to szczątki Dyarjuszów dróg Krzyżackich na Litwie, Bóg wie jakimi zapędzone tu losami.

Myśl o przeszłości dziejowej wzięła górę nad nastrojem obecnej chwili. Nie wiele mógł skorzystać z tych szmat przyszły historyk Litwy, zapominając jednak na razie o Napoleonie, wynotował je sobie, a później, osiadłszy w Szawrach, dzieło to z Królewca sprowadził.

Wybiegłszy ze sklepika popędził Narbutt ku Zielonemu Mostowi szukając wzrokiem Napoleona.

Siedział on na wielkich balach, przypatrując się robotcie saperów, budujących most na Wilji, gdyż Rosjanie spalili stary odchodząc.

Za rzeką płonęły magazyny ze zbożem, przedmieścia i wsie, niszczone przez kuzaków Dymy, unoszące się w powietrzu zaciemniały jasność poranka...

Narbutt postanowił od razu wejść w służbę cesarza Francuzów. Około Napoleona otoczonego gronem marszałków i adjutantów stał miejscowy prezes O. O. Pijarów, ks. Głogowski. Do niego więc zwrócił się Narbutt z prośbą o protekcję. Pragnął zostać tłumaczem, znał bowiem dziewięć europejskich języków. Napoleon odwrócił na chwilę głowę... stalowe jego oczy objęły postać Narbutta.

Kazał go przyjąć do kancelarii marszałka Bassano, nie zwracając nań więcej uwagi.

Zaraz też dostał Narbutt umundurowanie i pensję, wynoszącą dziennie franków dziennie, siwą klacz do rozjazdów, oraz zwrot kosztów jej utrzymania.

Więcej Teodor nie pragnął. Czuł się szczęśliwy, ale roboty miał wiele

Do kancelarii ks. Bassano napływały wciąż polityczne i dyplomatyczne papiery większej, lub mniejszej wagi, nadchodziły liczne petycje, biegła ożywiona korespondencja. Należało to wszystko odczytać, wciągnąć do księgi, przełumaczyć.

Ks. Bassano wciąż się o coś pytał, budząc często Narbutta w nocy, że zaś ten ostatni był głuchy, dawał mu rozkazy piśmienne. Wysyłano też często Teodora z ważnymi poleceniami, z których wywiązywał się sumiennie, zdobywając sobie zaufanie księcia i szacunek kolegów.

Nadszedł wreszcie epilog dziejowy dramatu... tragiczny odwrót z Moskwy...

Narbutt, który nie opuszczał Wilna, dostrzegł z niepokojem iż z głównej kwatery cesarskiej poczynają napływać mętne rozkazy i raporty niejasne...

Złowrogie wieści pędziły do Wilna z szybkością telegrafu, choć go wówczas nie znano...

W kancelarii ks. Bassano coraz większy wytwarzał się chaos... sięjąc śmierć poza sobą, Napoleon z nad Berezyny przemknął się tajemnie przez Wilno, pędząc do Paryża.

Za nim w popłochu podążył sztab cały...

Posunęły się wreszcie niedobitki wielkiej armii, znacząc trupami szlak śnieżny, po którym ciągnęły....

Epopeja wojenna dobiegała do końca. Rok 1812 legł w utchłani wieków! Przeszedł jak nuragan, jak sen, pełen bajecznych widziadeł.

Wraz z kancelarją marszałka Bassano podążył i Narbutt na swej siwce za Niemen, ale już w Augustowskiem wzdrzygnął się na myśl dalszej tułaczki i postanowił pozostać w kraju. Zwrócił więc siwkę do domu

krewniaka swego, Prota Narbutta, mieszkającego w okolicy. Był on synem owego pięknego Narbutta, stanowiącego ozdobę salonów na czwartkowych obiadach króla Stanisława.

Przyjęty ze staropolską gościnnością przez p. Prota i córkę jego Klimusię, Teodor Narbutt odetchnął w ich domu po przeżytych wrazeniach.

Czas biegł u kormina na gawędce, Klimusia przysłuchiwała się uważnie, robiąc robótkę, chodziła do stajni pieścić siwkę...

W kraju tymczasem konały ostatnie echa tej burzy, która nim wstrząsnęła. Krótki sen minął... społeczeństwo polskie budziła ciężka rzeczywistość. Wszystkie prowincje otrzymywały nowe rządy i nowe prawa.

Poszukiwano dezertarów... czujne uszko Klimusi przysłuchiwało się z niepokojem wszystkim ogłosom, aż dnia pewnego wpadła z wieścią o zbliżających się kozakach...

Osiódłana siwka stała już przed gankiem. Kozacy wjeżdżali w bramę. Teodor Narbutt zucił się w drogę zamkniętą. Siwka jednym skokiem przesadziła zapórę i pognała... za nią puścili się kozacy, a nie mogąc doścignąć sypnęły gradem kul..., Siwka ugodzona raz i drugi biegła jeszcze... Dobił ją wreszcie pocisk trzeci... padła nad jeziorem, porośniętym gęstym sitowiem. Ukrył się w niem Teodor i przesiedział do nocy. Długo jeszcze rozlegał się tętent koni, długo świstały kule nad sitowiem.

Gdy wszystko ucichło, a mrok nocny okrył ziemię, Narbutt wyszedł z ukrycia i ostrożnie ku plebanji się skierował. Ksiądz proboszcz zdawał się nań oczekiwać... Cicho mu sam drzwi otworzył i do wnętrza wprowadził. Tam przebrawszy za parobka na wózek jako woźnicę wsadził i kazał się wieść do chorego, biorąc z kościoła Św. Sakrament.

Ksiądz w ciemnościach nocy wskazywał drogę... stanęli wreszcie przed leśniczówką.

Ksiądz ustawił Św. Sakrament na stole, zwołał całą rodzinę leśnika i kazał jej przysiąc, iż tego, kogo do nich przywiózł, nie zdradzą ani wydadzą Rosjanom i przechowają u siebie, strzegąc przed niebezpieczeństwem.

Przysięgli wszyscy...

W głuszy leśnej, wśród pocziwych ludzi, Narbutt czuł się dobrze i bezpiecznie.

Opieka kuzynki Klemusi i tu się nad nim roztaczała. Umówione było, iż gdy Teodor odda się oś lasu, a do chaty nadejdzie ktoś obcy, wywieszona będą białe chusty na znak niebezpieczeństwa.

Wśród tej ciszy leśnej począł Narbutt pracować nad historją Litwy.

Zbierał skrzętnie wszystkie legendy, klechdy i podania, budując na ich podstawie gmach śmiałych wniosków i obrazów z przedhistorycznych, pogańskich jeszcze czasów.

Zaglądał czasem do leśniczówki pan Prot, a córka jego, wykupiwszy skórę siwki u kozaków, kazała z niej uszyć walizę, w której dziejopis

Litwy przechowywał swój mundur francuski, listy ks. Bassano, rozkazy Napoleona i inne drogie z owej doby pamiątki.

W roku następnym cesarz Aleksander ogłosił amnestję dla wszystkich, co brali udział w świeżo rozegranym dramacie.

Amnestja ówczesna była szczerą—przebaczyła bez zastrzeżeń. Narbutt odwołał się do łaski monarszej, otrzymał zwolnienie ze służby i zaiegła za cały czas gażę...

Wrócił wreszcie do swych Szawrów i osiadł pod dachem rodzinnym z walizą i pamiątkami z wami.

Poczuła go praca historyczna. Zbierał i gromadził materiały, nabywał cenne dzieła. Biblioteka jego rosła. Przed pierwszą burzą krajową wstąpił Teodor Narbutt w związek małżeński z Krystyną Sadowską, córką żołnierza Kościuszki. Poznał ją na probostwie w Butrymańcach. Była młoda, wesółka, czarnoooka, urodziwa, a choć wyższej edukacji, jak powiadano wówczas, nie miała, ale wrodzony rozum i zalety duszy wynagradzały wszelkie salonowe niedostatki. Tradycje ojca rozwinęły w niej głęboki patriotyzm, a dziejny i energiczny z natury charakter uczynił z niej niepospolitą w przyszłości niewiastę.

Związek z ubogą szlachcianeczką nie podobał się dumnej rodzinie Narbutów. Uważano to za mezalians, który osłabił stosunki rodzinne, ale Teodorowi przyniósł szczęście. Młoda żona stała się dlań nieocenionym skarbem, jako kierowniczką gospodarstwa i wychowawczyni licznej dziatwy.

Historyk mógł spokojnie oddawać się swej pracy literackiej. Jego wielka dziewięciotomowa praca, wydana w Wilnie w latach 1835 i 1841 pod tytułem: „Dzieje narodu Litewskiego”, grzeszy jednak nieco zbyt-kiem fantazją, gdyż się nieraz opiera na podaniach, klechdac i legendach. Zwłaszcza dział mitologii słowiańskiej jest słaby i stoi może niżej od dzieł w tym kierunku innych badaczy. Prof. Spasowicz mówi o pracy Narbutta: „jest to dzieło wielkie, oryginalne, ale bezkrytyczne”. Wogóle jednak Narbutt położył ogromne zasługi, jako jeden z pionierów w zakresie badania przeszłości Litwy i swoim przykładem zachęcił innych do naśladownictwa. Sam też nie ustawał w pracy i już w r. 1864 wydał Pomniki do dziejów litewskich, w 1847 r. Streszczenie dziejów litewskich, w 1857 roku Pisma historyczne. Kilka prac Narbutta pozostało po nim w rękopisach.

Gdy pierwszy dziejopis Litwy siedział zatopiony w badaniu przeszłości — żona jego objęła z konieczności ster rządów w domu. Podupadłe gospodarstwo zaczęło się wkrótce podnosić i rozwijać w wielu gałęziach. Zakwał zwłaszcza domowy przemysł rękodzielniczy, zaspokajając, jak w większości ówczesnych dworów, wszystkie potrzeby domowe.

Uprawa lnu i konopi wzrosła bardzo, jednocześnie rozwinęło się tkactwo, dochodząc do takiej perfekcji, iż wyroby jego cieszyły się niepospolitą siawą.

Szawry powoli przeistaczały się w rodzaj miasteczka. Miały własne

piwo i własną wódkę, którą, niekrępowaną podówczas akcyzą, przerabiano na doskonałe starki litewskie, słynne w kraju i zagranicą. Ule dawały miód, który się warzyło w domu, robiono octy, nalewki. Poła dostarczały chleba poddostałkiem, lasy niemal jeszcze dziewicze — budulcu, opału, dziegciu i smoły. Obory i chlewnie karmiły i odziewały, sady słyęły owocami, stawy pełne były ryb. Należało tylko te dary Boże przerabiać na użytek domowy.

Szawry posiadały cały zastęp własnych rzemieślników, cieśli, dacharzy (specjaliści od krycia słomą), stolarzy, garbarzy rymarzy, tkaczy, szewców... Kławiec Karol obszywał i ubierał z produkowanych w domu materiałów całą rodzinę Narbutów, był mistrzem w swym fachu. O niego i szewca ubiegały się wszystkie okoliczne elegantki.

Kucharz Jurek ogadzał najwybredniejszym gustom kulinarnym, a jego „święcory” słyęły w całym ludzkim powiecie.

W ówczesnym ekonomicznym bycie grosz nie wypływał tak łatwo, jak dzisiaj z kieszeni, z trudnością też jednak do niej się dostawał, gdyż wszystkie produkty rolne były bardzo tanie.

Dom w Szawrach przedstawiał wygasający już typ dawnych polskich dworów na Litwie. Garnął ku sobie młodzież włościańską, która, ucząc się rzemiosł, ulegała narodowym i moralnym wpływom.

Stosunek ze wsią nosił charakter patriarchalnej zażyłości. To, co piszemy, wygląda na sielankę w owych „pańszczyźnianych” czasach, a jednak, pomimo panującego ogólnie ucisku włościan, zdarzały się często dwory podobne do Szawrów, obejmujące chaty swoich poddanych miłością ojcowską i troskliwą opieką. Do takich patriarchalnych dworów należała Horka Magnuszewskich w Nowogródzkiem.

Zyczliwe stosunki, łączące Narbutów ze wsią, przeszły i na następne pokolenia i nie zamąciły się dłuższy czas po zniesieniu poddaństwa. W r. 1863 wieś Szawry nie splamiła się żadną zdradą ani denuncjacją. Przeciwnie, zawsze była chętną dopomódz i usłużyć swym „dawnym panom”.

R O Z D Z I A Ę II.

Potomstwo Teodorostwa Narbutów. Urodzenie się Ludwika. Lata niepokoju. Wpływ bieżących wypadków. Działwa w Szawrach. Geratowski. Atmosfera domowa.

Narbutowie mieli liczną rodzinę, pięciu synów: Ludwika, Aleksandra, Franciszka, Bolesława i Stanisława, oraz trzy córki: Joannę, późniejszą Kuncewiczową, Amelję, późniejszą Stryjeńską i Teodorę, która, posłubniejszy Monczuńskiego, w lat kilka owdowiała.

Z synów Teodora zastąpił na całą Litwę Ludwik, którego pamięci te karty poświęcamy.

Imię jego chlubą okryte, jako wodza powstańców w 1963, rozbrzmiewało szeroko we wszystkich zaborach kraju i zapisało się zaszczytnie w dziejach ówczesnej walki za ojczyznę, jako człowieka idei i znakomitego partyzanta.

Z braci Ludwika udział w powstaniu brali też Bolesław i Franciszek. Ostatni walczył w Królestwie, w szeregach Langiewicza. Gorącą i czynną patriotką była siostra Ludwika — Teodora Mońcuńska, prawa niejako ręka Ludwika. Służyła ona sprawie narodowej z zupełnym zaparciem się siebie.

Wracając do szczegółów, charakteryzujących życie domowe w Szawrach, musimy dłużej się nad nimi zastanowić, one to bowiem wpłynęły od kolebki na urobienie duszy Ludwika i późniejszych jego myśli i dążeń.

Ludwik Narbutt przyszedł na świat w Szawlach. Datą jego urodzin wedle ksiąg metrycznych w Naczy był 31 sierpień 1832 r. Tradycja jednak rodzinna mówi, iż bohater nasz urodził się w 1831 r. w chwili największej zawieruchy krajowej. Matka Ludwika, nosząca go podówczas w swem łonie, przechodziła całą gamę uczuć, od upojenia radości i nadziei na widok przechodzącego przez Szawry oddziału Giełguda — do bolesnych później zawodów. Wstrząśnienia te przypuszczalnie musiały oddziaływać na dziecko. Z mlekiem matki ssal potem gorzyc narodowych bólów. Z jej piersi czerpał miłość do kraju, która później stała się przewodnią ideą jego życia. W niemowlęctwie kołysały go smętne piosenki patriotyczne cichu nucone. W dzieciństwie słyszał wokoło szeptane nazwiska ludzi, jak Konarski, Rhöer, Wołowicz i inni, łączono je z takimi wyrazami, jak więzienie, rozstrzelanie, szubienica, zesłanie na Sybir...

Były to pierwsze niemal wyrazy, które mocno utkwiły w głowie dziecka, chociaż ich doniosłości na razie nie rozumiał. Słyszał też ubolewania i gawędy o zniesieniu Unji, o smutnej działalności Siemaszki i t. p. Piastunka opowiadała mu o tem wszystkim przerażające historie o strasznych przesładowaniach tych wszystkich, co na „prawosławie” przejść nie chcieli, o biciu ich nahajkami, wywożeniu na Sybir i zabieraniu przemocą kościołów unickich na cerkwie...

Powiat Lidzki należał podówczas do guberni grodzieńskiej, którą po 1831 r. rządził znany potem ze swego okrucieństwa, jako satrapa wileński — Murawjew.

Zaprawiał się on tu do następnych czynów... stąd i w powiecie lidzkim były większe przesładowania, niż gdzieindziej.

Niejednokrotnie dzwonki kibitki rozbrzmiewały i w Szawrach, stąd porwany ojca Ludwika — Teodora i wieziono go do Wilna, gdzie musiał się tłumaczyć z racji swych artykułów w Kurjerze, za udział swój dawniejszy w Towarzystwie Szubrawców i za inne, tym podobne zbrodnie.

Niewoląc jednak urzędników, wedle starego przysłowia, papką i solą umiał historyk Litwy obronić się od zarzutów i wracał szczęśliwie do domu, gdzie go z nieopisaną radością witała rodzina...

Rok 1840-ty nowym w Litwę uderzył ciosem. Ukazem z dn. 9 września skasowano jej dawne prawa cywilne, jej Statut Litewski...

Dotąd sądy cywilne były jawne. Spraw bronili adwokaci, urzędnicy byli obieralni, dekrety i akty sądowe pisały się po polsku... Teraz wprowadzono język rosyjski i procedurę tajną. Z nią weszło przekupstwo i demoralizacja urzędników.

Smutek riaszych przygnębiał serce dziecka. Nie rozumiejąc dobrze jego znaczenia, odczuwał jednak krzywdę... chciał się bronić... umysł jego pracował stale, a na jego dziecięcym czole palec Boski wyrył piętno ofiary i męki...

W świecie dziecięcym najbardziej się zespoliła czwórka rodzeństwa, złożona z Ludwika, Bolesława, Franciszka i siostry Teodory. Przewodził jej Ludwik, nad wiek swój rozwinięty.

Dzieci miały wielkiego przyjaciela w niejakim Geratowskim, który od r. 1831 bawił w Szawrach w roli rezydenta. Skąd się wziął, kim był, jak się istotnie nazywał.. nie wiedział nikt... Tajemnica przechowała się do jego śmierci i z nim razem w grobie zamknęła...

Geratowski uczył trochę dziatwę. Opowiadał też jej ciekawe rzeczy z przeszłości, zwłaszcza z 1831 r. Często też na tem tle rozwijały się dziecięce zabawy w odległym kącie ogrodu. Dzieci wraz z Geratowskim bawiły się w wojnę. Ludwik występował w roli Kościuszki, Bolesław był jego adjutantem, a siostra Teodora — Platerówną. Zmęczone bieganiami siadały potem dzieci na dużym kamieniu i po swojemu rozstrzygały kwestję męczeństwa i cierpień kraju i narodu.

— „A co by było, gdybyś was zdradziła?“ — spytała raz Teodora braci.

— Wyrzekłbym się ciebie — zawołał Bolesław.

— A ja bym cię własną ręką zabił — wyrzekł poważnie Ludwik.

Historyk Litwy Teodor Narbutt kochał bardzo swe dzieci, pieścił je i odrywając się od pióra opowiadał im o Napoleonie, o roku 1812 i swych w nim przygodach, co bardzo młodzież zajmowało.

Ze strychu ściągano walizę ze skóry Siwki, w której stary napoleonista chował swe z owych czasów pamiątki. Wydobywał je ze czcigi, rozkładał wokoło siebie i przypatrywał się im wzruszony, ze łzą w oku, jak relikwjom.

Dzieci niemniej wzruszone, dotykały je z czcigi i do ust podnosiły.

Najbardziej rozrzewniał Teodora mundur stary, którego wyblakłe sukno i błyszczące jeszcze szlify budziły w nim wizję z r. 1812 z czasów młodości i nadziei.

Uczcił nawet „starego przyjaciela“, jak zwykł mundur swój nazywać, wierszem, tak się zaczynającym:

„Kiedy wszystko straciłem przez krajowe burze.

Tyś m: jeden pozostał, mój stary mundurze!

Błyszczales na mnie wówczas, gdy w kraju potrzebie

Naraża'em na ciosy i siebie i ciebie.

Żnikły piękne dni nasze, jak dym w nocnych cieniach
Lecz ten jeszcze szczęśliwy, kto żyje w wspomnieniach”.

Żył też w nich i spajał się niemi do najpóźniejszej starości, powtarzając często „O roku! kto cię widział w naszym kraju”...

Dzieła Mickiewicza, jak Pan Tadeusz, Dziady i inne kursowały podobnie przeważnie w odpisach, gdyż druk ich był zabroniony. Dzieci jednak Narbuttów całe z nich ustępy umiały na pamięć, chwytając w lot, co głośno czytali rodzice, lub deklamował Geratowski.

Dnia pewnego, gdy matki w domu nie było, drogą, po za ogrodem przeciągał szwadron rosyjski.

Dzieci postanowiły spełnić w swem mniemaniu czyn bohaterski: zamieścić głośno swe narodowe uczucia. Wpadłszy więc w krzaki porzeczek i agrestu przy płocie koło drogi — całą siłą swych drobnych piersi zanuciły: Jeszcze Polska nie zginęła.

Pewne były, że je za to powieszają... gotowały się na śmierć męczeńską... ale szwadron przeciwny, nie zwróciwszy na śpiew żadnej uwagi, co zdetonowało bardzo młodocianych patriotów.

W długie wieczory zgromadzała się czeleść domowa i śpiewano wspólnie „godzinki”, lub pieśni kantyczkowe. Czasem p. Teodorowa mając czysty i silny głos odśpiewywała z kucharzem Karolem, obdarzonym dobrym basem, duet „walka Anioła z szatanem”, Pani Monczuńska, której te wszystkie szczegóły domowego życia w Szawrach zawdzięczamy, mówi, iż wszystkie opery i artyści sławni, których słyszała, nie wywarli na niej tak potężnego wrażenia, jak ten skromny duet w Szawrach z jej lat dziecinnych. Gdy Ludwik doszedł do lat chłopięcych oddano go do szkół w Lidzie Systematyczna jednak nauka nie mogła go wywyżwić z patriotycznych upojen. Przebywając w domu na święta, lub wakacje uczucia te wybuchały silniej..

Stojąc przed matką deklamował jej nieraz: „o Matko Polsko”... a ona płacząc dłonią mu zakrywała usta i tuląc do piersi głowę jego całowała.

Razu pewnego Ludwi jej rzucił: „będę mamą, albo wielkim człowiekiem, albo zbrodniarzem”.

Matka drżała z trwogi o tego ukochanego, czując, iż wisi nad nim jakiś fatalizm, który go jej wydrzeć może.

R O Z D Z I A ł III.

Ludwik Narbutt w Włocławku, Echa z Zachodu. Ferment młodzieży szkolnej. — Areszta i śledztwa. Dekrety i egzekucje. Osiwiła matka. Wygnanie Ludwika. Pobyt na Kaukazie. Udział w walkach partyzanckich.

Powrót do kraju. Ożenienie się. Roboty przygotowawcze.

Około roku 1843 Ludwik Narbutt został ze szkół w Lidzie przeniesiony do Wilna i umieszczony w t. Instytucie Szlacheckim. Odwiedza go

tam matka, zajmująca się zawsze sama nauką i lokatą synów, umową z profesorami etc.

Przy niepospolitej energii dzielna kobieta posiadała męski praktyczny rozsądek i wszędzie sobie radę dać umiała.

Zatopiony w swych księgach dziejopis Litwy chętnie się zawsze żoną wyręczał.

Jak w domu na rodzeństwie, tak i w szkołach Ludwik nieprzeparty wpływ wywierał na kolegów.

Jego wyższość duchowa brała zawsze górę i młodzież ku niemu skłaniała. W jego zaś sercu i głowie nurtowała wciąż myśl jedna — zbawienie kraju.

Marzy o wielkich, śmiałych czynach... wstuchiwał się w echa emigracji, płynące z Zachodu, w odgłosy walki ludów o niepodległość.

Lata 1846, 47 i 48 dostarczały sporo materiału i podniety gorącym, młodzieńczym wyobraźniom.

W kraju ukazywali się różni emisariusze, obiegały rewolucyjne broszury i odezwy, wpadające w ręce młodzieży i rozpalające krew w jej żyłach.

Powstanie w Badeńskim, udział w niem Polaków i Mierosławskiego, rewolucja Lutowa, wreszcie wojna węgierska w r. 1848 dały hasło do podniesienia ruchu w kraju, wzbudziły ferment wśród młodzieży polskiej we wszystkich niemal zakładach naukowych na Litwie. Zawrzały zwłaszcza Instytuty Szlacheckie. Tworzyły się kółka i spiski młodzieży szkolnej w kilku miastach, komunikujące się ze sobą. Wilno było ogniskiem i tej młodzieńczej organizacji. Z Wilna wysuwały się niejako pączęce nici, obejmujące Mińsk i inne miasta...

Ludwik, przybywszy do Wilna wpadł zaraz w tę sieć, znajdując ujście dla uczuć swoich w ogarniającej go robocie. Wkrótce też znalazł się w pierwszych, najbardziej odpowiedzialnych szeregach.

Gdy z Wilna na wakacje przyjechał do Szawer — rodzeństwo zaraz spostrzegło, iż był poważniejszym, niż dawniej. Widziała tę zmianę i matka, śledząc z niepokojem ukochanego syna.

Ostatnie dni pobytu Ludwika w domu po kończących się ferjach nacechowane były dziwnym smutkiem. Rodzeństwo patrzyło nań z trwożą, czując, iż coś wielkiego waży się w jego sercu. Nie śmiano się jednak oto pytać.

Dnie upływały...

W przedzień wyjazdu, gdy, po dawnemu znaleźli się razem w ogrodzie. Ludwik cisnął otwarty scyzoryk o ziemię, a wskazując zatopione w piasku ostrze — rzekł — „Może i mnie wkrótce wbiją tak samo nóż w serce...”

Zagadkowe te słowa dreszczem przerażenia objęły rodzeństwo. Ludwik błąkał się długo po ogrodziesmutny i zamyślony, jak gdyby żęgnął wszystkie jego sny, rył na drzewach daty, litery i różne nieroglify. Gdy zaś odjeżdżał, tulił się dłużej, niż zwykle do piersi rodziców ze łzą

w oku, mocno wzruszony. Zabierał do Wilna młodszego brata, Bolesława, którego mu z pełnem zaufaniem w opiekę oddawali rodzice, nie mogąc go sanii odwieść do szkoły.

W milczącym tem pożegnaniu leżał tak bolesny smutek, iż serce rodziny owładnął po odejściu Ludwika wielki niepokój. Uderzył też wkrótce w Szewry cięś okrutny.

Zaledwie dowiedziano się tam o wrzeniu młodzieży w szkołach, gdy niemal jednocześnie nadbiegła wiadomość o aresztowaniu Ludwika i strasznej, grożącej mu karze.

Ruch patriotyczny młodzieży zwrócił uwagę kuratorów i władz administracyjnych. O ile pierwsi, traktujący podówczas uczniów z rodzicielską wyrozumiałością, chcieli wybuchom młodocianych umysłów nadać charakter dziennej, swawoli i skarcić ją odpowiednio — o tyle drugie podniosły wielki alarm, nadając tej sprawie olbrzymie polityczne znaczenie, gdyż, w rzeczywistości była to konspiracja nader niewinna i nie porażająca za sobą żadnych, poważnych skutków.

Generał - gubernator Bibikow zaordynował najostrejsze środki..... Rozpoczęły się rewizje, surowe śledztwa, areszty...

Znajdowano zaś jakies mało - znaczące świstki, wierszyki, piosenki patriotyczne...

Zwożono uczniów z Mińska i innych miast do Wilna w celu badań i konfrontacji z kolegami

Wprowadzony lekkomyślnie do organizacji młodzieży przez ucznia Pawła Wejcherta — niejakiś Płoński stehórzył i wypowiedział zbyt wiele... nastąpiły nowe areszty...

Ludwik Narbutt, przy którym znaleziono jakies drobne świstki, skazany został, wraz z kilku swemi kolegami na sto różek i „wieczne żołdaty”.

Był to najwyższy rodzaj kary.

Przyjął swój wyrok z zupełnym spokojem.

Kilkunastu innych uczniów skazano na 75 różek i wygnanie, całe zaś setki na chłostę, dzielącą się na 4 kategorie. Pierwsza wynosiła 100 różek druga 75, trzecia 50, czwarta 25.

Kary cielesne praktykowane były podówczas we wszystkich szkołach. Egzekucje te jednak odbywały się cicho, przy pomocy stróżów szkolnych, oszczędzających winowajców i nosiły charakter kary ojcowskiej. Na ten raz jednak zastosowano chłostę z wyroku sądowego „na młodocianych przestępców politycznych”, jak ich nazywano, starając się nadać temu ceremonjałowi ostentacyjny charakter.

Szło może o spotęgowanie wrazenia na ogół społeczeństwa i o większe udrczenie moralne skazańca.

Różgami więc sęczone uczniów, acz w murach gimnazjalnych, lecz publicznie...

Asystował przy egzekucyj przedstawiciele władz administracyjnych, sądowych i szkolnych, marszałkowie i kuratorowie. Uczniowie zaś, nie

podlegający karze, ustawieni w szeregi, w galowych mundurach musieli przypatrywać się karze, udzielanej kolejno, jak również zawezwani obowiązkowo rodzice i opiekunowie skazańców.

Na tę rodzicielską Golgotę przybyli i Teodorostwo Narbuttowicze z Szawer i stali w szeregu, patrząc na mękę syna...

Dużo matek mdlało... Krystyna Narbuttowa stała, jak martwy posąg z suchym okiem, płonącym głębokim bólem... Ludwik nie wydał ani jednego jęku...

Po egzekucji przypadł do nóg rodziców...

Wówczas spalone ich usta przywarły do pobladłego czoła syna, a drżące ręce składały błogosławieństwo na tę ukochaną głowę...

Ludwik miał zaledwie 17 lat, ale twarz jego nosiła już wyraz dojrzałego człowieka, pełnego spokojnej rezygnacji. Matka dumna była z syna, lecz, gdy wróciła do Szawer z ciemnej brunetki przeistoczyła się w siwowłosą kobietę.. Żalobny cień smutku padł na cały dom w Szawerach. Takiej rany w sercu, możeby i śmierć syna nie zadała w sercu rodziców, jak to wyrwanie dziecka z pod ich skrzydeł, przrzucanie go w dalekie strony, między obcych ludzi, niżej moralnie i kulturalnie stojących, gdzie jego godność człowiecza, jego uczucia i ambicja na ciągłe upokorzenia narażone być musiały.

Poczta funkcjonowała podówczas bardzo słabo. Długie miesiące, lub niemal lata, należało czekać na list od biednego żołdaka, na wiadomość o życiu syna i brata. Ten brat zaś, otoczony aureolą męczeństwa — stawał się dla rodzeństwa świętością...

Przypomniano sobie jego słowa; wypowiedziane przez niego myśli i poglądy uważając je za obowiązkowe hasła życia, dla młodego zwłaszcza pokolenia.

Czas upływał. Majały ciężkie dni, miesiące i lata... Ludwik, choć odrzucony daleko od rodzinnego gniazda, pozostał wierny zasadom swoim, pełniąc swą służbę wojskową sumiennie i znosząc cierpliwie wszelkie upokorzenia, przeciw którym wciąż się buntowała jego czysta i szlachetna natura.

Raz jednak, doprowadzony do ostateczności porwał się na oficera z bagnietem... Jednak władze wojskowe oceniając wyższość moralną polskich skazańców umiały usprawiedliwić w pewnym stopniu jego czyn zachwały. Jedyłą bowiem karą było przeniesienie Ludwika do armji czynnej na Kaukazie gdzie, jak i w rotach aresztańskich znalazł sporo rodaków, deportowanych podówczas przeważnie nie na Syberję, lecz na Kaukaz. Wszyscy ci Polacy cieszyli się naogół dobrą u starszyny wojskowej opinią i zachwaniem.

Zdolności Ludwika, oraz jego postępowanie, wzbudzające względy i szacunek nie tylko u kolegów, lecz i u oficerów — zwróciły na siebie uwagę. Ci ostatni dopomagali mu chętnie w studjach wojskowych, któ-

rym się Ludwik z zamilowaniem oddawał i to co miało być karą przyniosło mu w przyszłości ogromne korzyści.

Tu, po ciężkich przejściach w kraju — odetchnął względnie swobodnie, mógł myśleć i kształcić się...

Jego odwaga i przytomność umysłu w walkach partyzanckich jednały mu przychylność i uznanie.

Ludwik brał udział w kilkudziesięciu bitwach i potyczkach z Czerkiesami.

Wszystkie te szczegóły czerpiemy z rękopisu siostry Ludwika Teodory Monczuńskiej z jej „Wspomnień z dzieciństwa”

Za zdobycie chorągwi nieprzyjacielskiej dostał, jako żołnierz, pięć rubli nagrody, ale posiadał przy tem rzecz większej wagi i nader dlań cenną — oto doświadczenie w walce partyzanckiej i głębszą jej znajomość.

Studjował ją z uwagą, myśląc o własnym kraju...

Przy zdobyciu Karsu Ludwik wskoczył pierwszy na redutę turecką. Padł tam ranny, ale ułatwił jej zdobycie. Mianowany został oficerem i otrzymał krzyż Sw. Jerzego.

Gdy po śmierci Mikołaja I zasiadł na tronie rosyjskim Aleksander II powiały, jak wiadomo, po wojnie Sewastopolskiej o wiele liberalniejsze prądy.

Nastąpiły amnestje. Skorzystał z nich Ludwik wraz z całą masą innych wygnańców, którym łaska monarsza otwierała drzwi na powrót do kraju.

Zegnani sympatią Rosjan, pozostawiając wszędzie po sobie dobrą pamięć — spieszyli wygnańcy do swych gniazd rodzinnych.

Znalazł się w nim i Ludwik Narbutt po dziesięciu latach nieobecności. Było to w r. 1854.

Szalona radość zapanowała w Szawrach. Dziesięcioletni okres czasu wyszczerbił swe ślady na twarzach i życiu rodziny, ale serca były tem samym uczuciem.

Ludwik też z młodzieńca przeistoczył się w poważnego człowieka. Był on niskiego wzrostu, szczupły, trochę łysy. Miał twarz myślącą, z wyrytym na niej wyrazem melancholji.

Miły w obejściu, rozważny w radach i czynach, chętny do usług i pomocy drugim — pozyskał sobie wkrótce serce wszystkich znajomych i sąsiadów.

Niedługo potem ożenił się z wdową Amelią z Kuncewiczów Siedlikowską, nader piękną kobietą, którą gorąco pokochał. Była ona już matką dwojga chłopców, dla których Ludwik był najlepszym ojcem

Zrazu zamieszkał z żoną w Sierpieniskach w pobliżu Szawer, ale wkrótce dla wychowania pasierbów, a być może w celu zbliżenia się do centrum wszczynającego się ruchu narodowego osiadł z rodziną w Wilnie.

Żona Ludwika wyrastała swą inteligencją ponad ogólny poziom umysłowy, współczesnych kobiet.

Miała umysł tęższy i zimny, co stanowiło kontrast z ujęsowaniem męża. Miłował ją bardzo i nazywał zawsze swoją „drogutką”. Mieli córeczkę, lecz ta zmarła w niemowlęctwie. Lecz ponad miłość dla żony rozkwitało w Ludwiku większe i świętsze uczucie względem ojczyzny.

Mysł o obowiązkach dla niej nosił na wygnaniu, z myślą tą wrócił do kraju i czekał tylko odpowiedniej do działania chwili. W roku 1860 z Zachodu, z Warszawy poczęły się odzywać na razie niewyraźne jeszcze hasła i pobudki. Drgnęła na nie wreszcie i Litwa; rozplywając się w śpiewach i demonstracjach — do poważniejszej jęła się gotować roboty. Ludwik Narbutt gorliwy w niej brał udział, pracując cicho nad uświadomieniem ludu i pozyskaniem jego życzliwości.

Wysłuchując się w błagalne pienia, rozbrzmiewające w kościołach, wierzył on nie bez podstawy, iż te piersi, wzywające z taką siłą pomocy niebios, staną na pierwsze wezwanie, jak jeden mąż do walki za ojczyznę. Sądził ludzi według siebie i wierzył w trwałość tych rozpalonych uczuć...

Rozpoczęła się powoli praca organizacyjna, w której wnet dwa zaznaczyły się prądy. — jeden pełen lekkomyślnej egzaltacji drugi trzeźwej rozważli.

Ludzie poznawali się nawzajem, skupiali się i radzili, wyzrekując wyraźniejszych haseł i rozkazów z centra ruchu — z Warszawy

W przygławawczych swych pracach znalazł Ludwik wielką pomoc w siostrze swej Teodorze Monczuńskiej. Nie odstraszały jej żadne niebezpieczeństwa. Z dziejnością i męską odwagą szła wszędzie, gdzie pomoc jej była potrzebna. Znała dużo młodzieży i wtajemniczoną była w jej konspiracje. Szła do chat włościańskich, rozgrzewając serca prostacze i jednając dla sprawy przychylność ludu. Na lud to bowiem liczył Ludwik i opierał na nim swe nadzieje.

R O Z D Z I A Ł IV.

Niedocięte projekty. Sprawa ludowa. Ferment w 1846 r. Baltazar Kolesiński. Początek 1863 r. Organizacja. Henszel Gażyc. Powołanie na naczelnika sił zbrojnych Narbutta. Organizacja oszmiańska.

Mysł o uwłaszczeniu włościan, o zniesieniu poddaństwa i pańszczyzny, oraz nadanie innej formy stosunkom dworu ze wsią, kiełkowała, jak wiadomo, oddawna wśród pewnych grup społeczeństwa naszego, nie obejmując wszakże całego ogółu. Ilekroć jednak rozmaite projekty szlachty ziemiańskiej przybierały konkretniejsze formy i dochodziły do najwyższej władzy — tylekroć były odrzucane z surowym upomnieniem do zaniechania wszelkich prób w tym kierunku.

Sprawa jednak ludu, związana ze sprawami kraju, leżała na sercu wielu jednostek, wierzących silnie, iż tylko idąc dłoń w dłoń z ludem, można było marzyć o powodzeniu ruchu narodowego.

W roku 1846 r. zwinęła się w powiecie lidzkim pewna agitacja dążąca, jak się zdaje, do wywołania powstania ludowego w celu upomnienia się przy jego pomocy o pewne ulgi i swobody.

Była to chwila, gdy w całej Europie ruch w tym kierunku się podnosił. Odgłosy jego musiały i tu wywołać owe wrzenie, które wnet zaniepokoiło władze. Sprawa ta prowadzona cicho i tajemniczo przedstawia się nam dzisiaj w mglistym zarysie... Po 70 latach trudno już w jej głębie przetrząsnąć. Miała ona widoczny związek z fermentem, dostrzeżanym wówczas w całym kraju i uwydatniającym się wśród młodzieży szkolnej.

Kto w powiecie lidzkim podjął tę agitację i do jakiego stopnia ją rozwinął — trudno dziś wiedzieć.

Ne obeszło się jednak bez licznych, jak zawsze ofiar, między którymi znalazł się, ziemianin lidzki, Baltazar Kolesiński, stanowiący jedną z głównych sprężyn ruchu... Był to niezmordowany działacz, człowiek silnej woli z uporem dążący do celu.

Aresztowano go w majątku jego Siedziejmy, gdzie mieszkał z żoną, Bildziekiewiczówną z domu, którą wykradł od rodziców. Żona wniosła mu do domu obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, przechowujący się w rodzinie Biudziukiewiczów od niepamiętnych czasów i wedle podań kilku pokoleń, ostrzegający zwykle lekkim dzwonieniem rodzimę, ilekroć jakieś nieszczęście na dom spaść miało.

W chwili, gdy zandarmi zbliżyli się do dworu w Siedziejmie, by aresztować Baltazara — obraz wiszący na ścianie nagle zabrzączał...

Istotnie grom uderzył w dom Kolesińskiego. Został on osadzony w więzieniu i po długim nader śledztwie skazany na „wieczne żołdactwo” z odjęciem wszystkich praw i przywilejów szlacheckich. Wedle ówczesnego zwyczaju odbyło się to z pewnym ceremonjałem. Wprowadzono Baltazara na szafot i nad jego głowę przełamano szpadę...

W r. 1848 Baltazar Kolesiński znalazł się w bataljonach kaukaskich, gdzie spotkał wielu innych polskich skazańców. Odbywał więc ciężką karę, jednocześnie nie miał z Ludwikiem Narbuttem.

Po dziesięciu latach, wskutek manifestu cesarza Aleksandra II został Kolesiński zwolniony ze służby żołnierskiej i mianowany komendantem Orenburskich sił pow, którymi podówczas rządził gubernator Perowski, ojciec Zofii, znanej później rewolucjonistki.

Wyższa moralnie i umysłowo kultura wygnańców naszych budząc szacunek u nieprzyjaciół, wynosiła ich często po odbyciu kary na wybitniejsze stanowiska w Rosji. W r. 1860 Baltazar Kolesiński był już w kraju, gdzie się nowy gotował wybuch. Jak stary koń bojowy na odgłos trąbki, grającej pobudkę rzuca się do szeregu, tak i Baltazar Kolesiński,

poznawszy domową atmosferę, przesiąknięty patriotyzmem — rwał się do czynu.

Zaraz go 'ez powołano na sędziego do sądu w Lidzie, a po reformie włościańskiej na „mirowego posrednika”. Było to bardzo odpowiednie dla działalności jego pola. Mógł się Kolesiński zbliżyć do ludu i wpływ swój nań wywiczać. Miał on zmysł praktyczny i umiał trafiać do rozumu chłopu jedynając jego zaufanie.

Dodać należy, że grunt na którym pracował — zdalniejszym był do uprawy, niż gdzieindziej.

Powiat lidzki posiadał sporo drobnej zaściankowej szlachty przez chowującej dawne tradycje a i włościanie z powiatów litewskich i białoruskich mocno byli przywiązani do wiary swych ojców. tembardziej, iż w lidzkim dużo było potomków mazurów, których tu ongiś osadzali z nad Wisły, moiżni panowie w dobrach swych nsdanych za różne dla kraju zasługi. Mazurzy ci acz już zbiałorusieli, nosili czysto polskie nazwiska, a w żyłach ich odzywała się jeszcze często gorąca krew polska. Jak Kolesiński, tak i Narbutt w ludzie widzieli główne podstawy do przyszłej, a lidzkiej już walki, i prawdopodobnie, nie wiedząc o sobie, przygotowali odnośny materiał, idąc może innemi drogami lecz do tegoż samego celu...

Wypadki tymczasem posuwały się szybko. Rok 1861 przyniósł znane manifestacje i krwawe ich ofiary, 1862 r. przebrzmiał w śpiewach i rozplynął się w demonstracjach. Zużyła się na nie część patriotycznej energii i społecznej. Krew wrzała w żyłach, zapal oczy zaslepiął. Z zachodu płynęły hasła do walki, obietnice pomocy silnych mocarstw. Cesarz francuski Napoleon III łudził znów Polaków, jak jego poprzednik w 1812 r.

Daremnie starsi i umiarkowani przemawiali do rozważli młodszych i gorętszych... Nielegaina, urągająca wszelkim zasadom prawa branka przepełniła czarę cierpliwości narodu i wywołała przedwczesny wybuch wskutek czego roboty organizacyjne na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej musiały być przespieszona i stworzyć trzeba było kadry miejscowe przyszłych władz tajnych, powstańczych.

Żywioty radykalne parły gwałtownie do ruchu, w który zostały wciągnięte i bardziej umiarkowane. Większość z nich stanęła u steru organizacji, pragnąc wszelkimi siłami uratować kraj od niechybnej zguby, a nie wierząc w skuteczność ofiary. Gdy część społeczeństwa w Wilnie oddawała się jeszcze manifestacjom — wśród wąskich zaułków, w starych kamienicach szła cicho, niepostrzeżenie organizacyjna robota...

Ludzie pracowali, jak krety...

Już się sformował Komitet Centralny Rządu Narodowego w Warszawie, gdy w początku stycznia 1863 roku ustalał się Wileński jego Wydział.

^{*)} Interesujący się bliżej temi szczegółami oraz składem Wydziału Wileńskiego znajdują je w pamiętniku Jakóba Gejsztora, wydanych w Wilnie w r. 1913.

Miał on zostawać w ciągłym kontakcie z Komitetem Centralnym*; od niego głównie przyjmować rozkazy i być od niego w pewnym stopniu zależnym.

Zaraz potem Wydział Wileński przystąpił do organizacji powiatów. W Lidzkim mianowany został naczelnikiem cywilnym Konstanty Henszel z Wołduciszek syn Ludwika i Stefani z Puciłowskich. Liczył lat dwadzieścia kilka.

Ukończywszy szkoły w Wilnie studjował następnie medycynę w Petersburgu. Potem przerzucił się na wydział matematyczny, a po ukończeniu nauk zamieszkał przy rodzicach w Wołduciszkach. Należał do młodzieży, propagującej ruch narodowy. Wybitne jego zdolności zniewoliły Wileński Wydział Rządu Narodowego do powołania Henszla na to odpowiedzialne stanowisko.

Miał on czuwać nad powiatem, zaopatrywać kadry powstańcze we wszelkie potrzeby i utrzymywać styczność z Wydziałem Rządu Narodowego w Wilnie.

Henszel aż do końca wywiązywał się ze swych obowiązków rozsądnie i sumiennie.

Cudem też prawie zdołał się ocalić.

Władze, wpadłszy na jego trop zarządziły rewizję w Wołduciszkach i aresztowały jego ojca.

Henszel przebywał wówczas w Wilnie, mieszkając w hotelu Pożnańskiego, dziś nie istniejącym. Wyszedł właśnie na miasto, gdy żandarmerja otoczyła hotel, przetrzasując jego mieszkanie. Powiadomiony o tem przez przyjaciół zniknął Henszel natychmiast z horyzontu wileńskiego. Znalazł się następnie w Paryżu dokąd szczęśliwie zbiedz zdołał. Tam, oddał się ponownie studjom medycznym i uzyskał stopień doktora. W r. 1870 brał udział w wojnie francusko - pruskiej. Ożenił się z francuzką, literatką której artykuły o stosunkach polskich spotykały się często w pismach paryskich.

Mówiąc o Henszlu odbiegliśmy od wypadków chwili. Wracając do nich notujemy, iż wkrótce po nominacji Henszla i objęciu przez niego stanowiska, Warszawski Komitet Centralny przysłał do Wilna, również, z nominacją na naczelnika powiatu lidzkiego, młodego zaledwie 21 rok życia liczącego Witolda Gażycy. Był on synem Jerzego, marszałka szlachty powiatu brzesko - litewskiego i Konstancji z Jakubowskich.

Po ukończeniu szkół wstąpił do uniwersytetu w Petersburgu, skąd wkrótce przeniósł się do Paryża gdzie słuchał wykładów w Sorbonie. Żadnych innych kwalifikacyj nie posiadał... Powierzenie tak odpowiedzialnego stanowiska niedoświadczonemu i nieznanemu bliżej w Wilnie młodzieńcowi, zaniepokoiło Wydział Wileński. Pozostawił jednak Gażycy, uwzględniając jedynie nominację Komitetu Centralnego.

Obawy Wydziału Wileńskiego nie były płonne.

Gażyc po krótkiej karierze, został ujęty. Przy dochodzeniu sądownym wymienił kilka nazwisk... Wysłany etapem do Rosji zmarł z tyfusu w Moskwie.

Wydział Wileński Rządu Narodowego zastanawiał się dłużej nad wyborem naczelnika sił zbrojnych do powiatu Lidzkiego. Nie mieliśmy prawie ludzi, znających sztukę wojenną. Należało ich szukać wśród dezertarów, lub dymisjonowanych oficerów. Narazie wybór padł na Władysława Nowickiego, eks wojskowego. Ludwik Narbutta miał być zrazu tylko naczelnikiem okręgowym. Wkrótce jednak postać rzeczy się zmieniła wskutek nieznanych nam okoliczności.

Może uwzględniając znajomość partyzanckiej walki, Wydział Wileńskiego Rządu Narodowego — mianował Ludwika Narbutta naczelnikiem sił zbrojnych w powiecie lidzkim.

Władysław Nowicki został następnie jego adjutantem. Ludwik nominację tę przyjął z radością, dumny z zaufania współbraci. Cieszył się istotnie najlepszą opinią, jako wypróbowany już człowiek i dzielny oficer, zaprawiony w bojach partyzanckich na Kaukazie.

Zaszumiwały lidzkie lasy i puszcze, powitalnym dla wodza hymnem... Patrzal na nie z miłością i nadzieją...

Miały mu zastąpić góry i skały Kaukazu. W przepaścistych ich głębiach widział już fortece. W nieprzenikliwych cieniach — miejsce dla zasadzek..

Z głową pełną planów Ludwik począł się przygotowywać do wyprawy.

W Szawrach matka znów drżała o tego ukochanego syna, którego niedawno odzyskała i znów miała stracić... Była jednak przede Polką, niż matką i gotową na wszystkie dla kraju ofiary...

W powiecie oszmiańskim Wydział Wileński Rządu Narodowego mianował naczelnikiem cywilnym powiatu Cezarego Narbutta, syna Kazimierza i Justyny z Mikulskich, krewnego Narbuttów z Szawr, lecz należącego do linii Narbuttów Żmudzkich. Zaraz po ukończeniu studjów uniwersyteckich Cezary wstąpił do organizacji. Uwieszony w końcu 1863 r., wygnany został następnie do Czerdyni w gub. Penzeńskiej.

Po powrocie do kraju zamieszkał w Mitawie, gdzie umarł. Rodzinny jego majątek Justynianów został skonfiskowany. Nabył go generał Renenkampf.

Naczelnikiem sił zbrojnych powiatu oszmiańskiego został zrazu Miniejk, potem Czechowicz. Wreszcie Wydział Wileńskiego Rządu Narodowego przysłał Aleksandra Paradowskiego, dzielnego dowódcę, znanego pod pseudonimem „Ostroga”.

ROZDZIAŁ V.

Zebrańia. Obrady. Powrót młodzieży. Ludwik Narbutt. Plany walki. Dzień 1 lutego. Pierwszy ruch na Litwie. Manifest. Ks. Gintowt. Ofiary manifestu i jego skutki. Chłopi w Zabłociu. Brak broni. Sympatja ludu. Bartłomiej - Kondrat Wygnanie całych rodzin na Sybir. Zmiana usposobienia ludu.

Już się zerwał poszum w lasach królestwa, ale Litwa nie ruszała się jeszcze organizując się i zbierając swe siły. Ruchawka naznaczona była na 1 kwietnia, tymczasem odbywały się zjazdy i narady, tak członków organizacji, jak i działaczy na własną rękę.

Zebrańia takie odbywały się często u Baltazara Kolesińskiego mieszkającego pr. eważnie w Lidzie. Bywał na nich Henszel, Tyszkiewicz z Żyrmut, Stanisław Puttkamer i wielu innych.

W obradach podnoszono wciąż kwestję ludu i jego możliwego udziału w powstaniu

Ze wszystkich wyższych zakładów naukowych spływała do kraju pospiesznie młodzież akademicka. Przygotowywano broń i amunicję, werbowano ochotników, związując ich przysięgą.

Ludwik Narbutt czynnym był nader w tem wszystkim, działając zrazu w charakterze Naczelnika Okręgowego. Powiat, bowiem Lidzki, podzielony był na okręgi parafjalne, które jednocześnie powstać miały. Gdy tamte nie dawały jeszcze znaku życia — Narbutt gotów był już do walki... Otrzymałszy nominację na Naczelnika sił zbrojnych całego powiatu — Ludwik porwał szablę, a ucałowawszy ją poprzysiął walczyć do ostatniego tchnienia...

Wyprzedził też on ogólne wypadki, podnosząc pierwszy ruch na Litwie i wychodząc z domu dnia 1-go lutego rozpoczął partyzancką swą działalność.

Natura, zdawała się sama zachęcać do wcześniejszego wybuchu... Ciepła bezśnieżna zima 1863 r. ułatwiła walkę, której kterenem miałby być puszcze i lasy litewskie, Narbutt chciał ubiedz nieprzyjaciela niespodziewanie, nie dając mu czasu do ściągnięcia większych sił. Z mapą w rękę nakreślił sobie pewien plan... Olbrzymie leśne obszary, łączące się ze sobą puszcze okoliczne Rudnicka, Jagiellońska Grodzieńska i inne przedstawiały odpowiednie do działań partyzanckich pole... Mógł się posunąć do Wilna, lub pizerzucić do guberni grodzieńskiej... Nie czekając więc na hasło ogólne Narbutt dnia 1 lutego opuścił Szawry.

Oprócz młodzieńczego brata Bolesława, który, nie ukończywszy szkół za broń chwycił — miał Ludwik z sobą niewielką garstkę, złożoną z rządcy Duczmana, oraz kilku ludzi ze wsi i dworu. Ubrani byli wszyscy w szare „świtki” włościańskie, przez ramię mieli przerzucone torby płócienne na ładunki i żywność...

Narótt chciał, zanim się okręgi podejmą, wyćwiczyć swą garstkę w sztuce wojennej i wydoskonalić w mustrze, by potem mieć zdolnych pomocników.

Dzień wyjścia Ludwika z Szawrów uplastycznia nam w opowiadaniu swem p. Teodora Monczuńska, jego siostra.

„Wszystko już było gotowe... Ludwik miał dom opuścić wieczorem... Wiedziała o tem cała rodzina, tając przed służbą nurtujące ją uczucia... Nie wolno było zdradzić się z tem, iż dzień ten w Szawrach wychodził z powszednich ram życia. Wszystko iść miało pozornie zwykłym trybem, a więc śniadanie, obiad, choć żaden kęs do ust przejść nie chciał... Cała rodzina zasiadła nawet do wieczery... Należało panować nad każdym niemal słowem, tać bicie serc... Dla skrócenia tego dnia, nieskończenie długiego zaczęto czytać głośno Karlińskiego — Syrokomli.

Teodora, miotana nadmiarem uczuć, zrywała się wciąż do fortepianu i uderzając nerwowo w klawisze nuciła zwrotki narodowych hymnów. Godziny płynęły... Nadeszła wreszcie chwila rozstania...

Ludwik zachowywał zupełny spokój, nie rozczulał się nawet wobec młodej żony, którą kochał bardzo...

Z zimną krwią dawał różne polecenia siostrze Teodorze, będącej jego powiernicą i główną pomocnicą we wszystkich robotach.

Składał w jej ręce Manifest Rządu Narodowego, polecając wręczyć go nazajutrz proboszczowi z Naczy z rozkazem odczytania go przed ludem z ambony.

Chowając papier siostra rzuciła żartobliwie: — A gdyby mię ujęto — żałowałbyś mię? — Nie czas myśleć o różach, kiedy lasy płoną — odparł poważnie Ludwik.

Pożegnanie było krótkie. Ludwik przycisnął się na chwilę do piersi ojca, mocno już zestarzałego. — Weźcie Wilno, szeptał wzruszony stary — i mnie tam... do fortecy... wszak jestem inżynierem... Dłużej zatrzymał się Ludwik w objęciach matki, żony i siostry... Teodora wybiegła za nim do bramy, gdzie już ustawiony wpierv przez Ludwika na pikiecie, stał młodzieniec z fuzijką — brat Bolesław.

W cieniach wiejornych zamajaczyły Teodorze szare świtki braci i znikły w mroku...

Nazajutrz, dn. 2 lutego, w dzień Gromniczej, Teodora Monczuńska udała się do Naczy, do proboszcza Gintowta z Manifestem Rządu Narodowego i rozkazem Naczelnika. Ksiądz zbladł... wahał się chwilę... wreszcie Manifest przyjął, wszedł niepewnym krokiem na ambonę i zaczął czytać źle, niewyrażnie... gdy skończył, dodał: „Nazimow”. Chytry Zmujdzin tem siebie ocalił. Gdy bowiem rozpoczęły się potem śledztwa i prześladowania tych, którzy Manifest ludowi czytali, chłopci miejscowi zeznali pod przysięgą, iż proboszcz publikował im tylko z ambony jakieś rozporządzenie generał-gubernatora Nazimowa. Ksiądz Gintowt wyszedł bez szwanku, — kilku zaś innych księży z pow. Lidzkiego za odczytanie Ma-

nifestu zostać, po przybyciu Murawjewa do Wilna, śmiercią ukaranych. Tak zginęli: ksiądz Iszora, proboszcz z Zoiudka rozstrzelany w Wilnie, ksiądz Falkowki, proboszcz z Iszczolny, wiekowy starzec, rozstrzelany w Lidzie i ksiądz Ziemański, proboszcz z Wiewiórek, rozstrzelany w Wilnie na Łukiszkach, jednocześnie z młodym Albertem Laskowiczem, ziemianinem z Kirjanowicz, aresztowanym, jak wieść niesła, za to, iż w Nowojelni czynił wymówki proboszczowi, który czytania Manifestu odmówił. O Albercie Laskowiczu ooszerniej pomówimy potem.

Linii księży, na których również ciążyła „zbrodnia” odczytania Manifestu, cudem niemal uszli kaźni. Jeden z nich ks. Horbaczewski odczytał Manifest, wdziawszy już zawczasu losiowy kaftan i prosto z ambony czmychnął do lasu, gdzie, zebrawszy kilku towarzyszy, przyłączył się do partji Narbutta. Brat też udział we wszystkich potyczkach, a po śmierci wodza zdołał ujsć zagranicę.

Nie mniej szczęśliwie wykreślił się od odpowiedzialności młody ziemianin Stanisław Kolesiński, krewny Baltazara. Gdy mu poruczono doręczyć Manifest proboszczom kilku parafij dla ogłoszenia go ludowi, Kolesiński po drocząc sam go parokrotnie w kilku wsiach odczytał.

Wpływ Baltazara Kolesińskiego na włościan, oraz staranie i stosunki marszałka Butkiewicza, z którym Stanisław był spokrewniony, uratować go zdołały. Na polowaniu urządzonem u marszałka, wojenny naczelnik Ałchazow, łachwycony dzielnością myśliwską Stanisława Kolesińskiego, choć go podejrzewał o różne nielegalne sprawy — wieczną mu przyjaźń zaprzysiął i więcej nie przesładował.

Manifest Rządu Narod. nie przebrzmiał w pow. Lidzkim bez echa. W niektórych miejscowościach poruszył on żywiej twardą duszę chłopską. Może obietnice zrzeczenia się czynszów i bezpłatna w perspektywie ziemia rozczuliły włościan... chcemy jednak wierzyć, iż inne, szlachetniejsze pobudki, a mianowicie pamięć dawnych polskich czasów, oraz przywiązanie do wiary katolickiej, tak ściśle z polskością związanej...

W parafji Zabłockiej po wysłuchaniu Manifestu, odczytanego przez ks. Zarzeckiego oraz gorącej przemowie młodego kapitana X. zebrało się około 300 włościan, gotowych powiększyć kadry powstańcze. Obozowali przez 3 dni pod kościołem, oczekując na broń, której nie było... Brakło też wdocznie energicznych łęki, któraby wyzyskać te siły mogła i powiększyć niemi szeregi powstańcze.

Sympatja ludu była stanowczo z początku po stronie naszej... Odczuwał to Narbutt w czasie kampanji swojej. Włościanie zaopatrywali jego partję w żywność, dawali znać o ruchach nieprzyjaciół, dostarczali podwód czasami. Kobiety włościanki prały bieliznę powstańców.

Mieszkańcy wsi Poddębie, niedaleko od Naczy, wielkie partji Narbutta oddawali przysługi. Był tam między innymi, leśnik rządowy Bartłomiej Kondrat, trzymający wciąż w stajni w leśniczówce osiodłanego konia, niby pod pozorem doglądania lasu, a w rzeczywistości w celu szybkiego

uprzedzenia Narbutta o ruchach wojsk nieprzyjacielskich, lub grożącym niebezpieczeństwie. Choć sam udziału w powstaniu nie brał — służył mu Kondrat całą duszą. Zdradził go wreszcie sąsiad ze wsi Mackiewicze. Ukazał moskajom spienionego w stajni konia Kondrata, prowadził śladami kół od wozów, któremi powstańcom żywność dostarczano... Kondrata uwięziono, a wieś Poddębice została oddana żołdactwu moskiewskiemu na rabunek. Ocalili ją jednak strzały, które się dały słyszeć od strony wsi Kowalek, gdzie się zaczynały bitwy w Łąksztuciańskim lesie. Roty żołnierskie pośpieszyły na pomoc swoim, a dzięki temu Poddębice uniknęło losu wsi Zubrowa.

Mackiewicz, choć zdrada jego ujawniona została, dożył wieku we wsi swojej, Kondrat zaś zesłany został do guberni Kostromskiej... Po wielu latach zdołał wrócić do Poddębica, gdzie i dziś może żyje.

O przychylnem w pow. Lidzkim dla powstania usposobieniu ludu, świadczą wymownie całe wsie, zagrody i zaścianki szlacheckie spalone i z ziemią zrównane. Świadczą liczne deportacje całych rodzin, jak drobnej szlachty, tak i włościańskich z Lennicy, Krakszli, Zaborowa i innych.

Dopiero później, gdy władze rosyjskie zaczęły opacznie tłumaczyć ludowi cel powstania, a duchowieństwo prawosławne szeptało mu, iż panowie walczą nie za ojczyznę, lecz za pańszczyznę — ciemne masy odwróciły się od nas. Po upadku zaś powstania, po wykazaniu naszej słabości — serce ludu niechętnem nawet dla nas zabiły uczuciem...

R O Z D Z I A L VI.

Pierwotne rachuby. Skarbowość Posadzenia i nadużycia. Słabe uzbrojenie powstańców. Wysiłki bohaterskie. Szlachta. Uznanie Rosjan dla taktyki Narbutta. Pierwsza zasadzka. Wzrost partji. Teodora Monczuńska. Pomoc i sympatja ludu. Główne bitwy Narbutta. Pielęgnowanie chorych powstańców po wsiach.

Powstanie w pow. Lidzkim mogło rachować na szersze rozmiary wobec przychylności, jak już mówiliśmy przeważnie katolickiego ludu. Zdawało się, iż powinien być udział włościan będzie niewątpliwy i prace dotychczasowe w tym kierunku nie pójdą na marne. Musiał w to wierzyć Narbutt, rozpoczynając walkę. Zawczesny jej wybuch nie dał czasu do należytego przygotowania ludzi i broni, której brak, już w pierwszych chwilach dał się odczuć dotkliwie i nader ujemnie i na cały bieg wypadków oddziaływał.

Wileński Wydział Rządu Narodowego organizując się pośpiesznie, nie mógł wielu dostręganym niedostatkom zaradzić... Upominając się raz po raz o broń z Warszawy — wysyłał na nią znaczne sumy za granicę, lecz broń nie nadchoaziła... Składki i ofiary płynęły hojnie, nie brakło

razu munduszów, lecz po drodze grzeźły i ginęły gdzieś one bez śladu. Nieznaczna tylko ilość broni zdołano przemyścić do kraju. W tajnej organizacji skarbowość znajdowała się wszędzie w oplakany stan. Zadane rachunki nie mogły być należycie prowadzone, gdyż kwit znalezione groził utratą życia i wolności. Sprawozdanie z obrotu grosza publicznego nie mogło być ogółowi przedstawiane. Stąd często powstawały zarzuty o różne nadużycia lub roztrwonienie tych krwawych ofiar krajowych... Rządziły nimi najsziachetniejsze jednostki, zdarzało się jednak iż wpadały one w ręce ludzi lekkomyślnych, nie odczuwających całej doniosłości swych zobowiązań, lub, co gorzej, stawały się łupem różnych malwersantów, karierowiczów, pragnących w mętnej wodzie rybkę dla siebie ułować. Każda prowincja każde niemal miasto miały podobnych rycerzy przemysłu. Wielu z nich zaraz zdemaskowano, inni uszli bezkarnie, pozostawiając potomstwu majątki, lub kamienice z przyrośniętym do ich nazwiska piętnem...

Słynnym był w owym czasie niejaki Janczewski z Poznańskiego, który kazał sobie płać po kilka razy za jeden i ten sam transport broni, którą dostarczał z Wrocławia.

Każda podobna sprawa wyphywająca na jaw, dawała dziennikom wrogim pole do ironji i naigrywań. Należało je więc cicho zafatwiać w domu. Wobec szemrania społeczeństwa Traugutt zorganizował w jesieni 63 r. Izbę Obrachunkową w Paryżu, mającą z użytego grosza publicznego pewne zbierać rachunki. Atoli członkowie Izby, wybrani nieodpowiednio, wpadłszy na drogę biurokratyzmu, niewłaściwego w tej chwili wszczęli spory z hr. Działyńskim w Paryżu, odwołując się do Rządu Narodowego w Warszawie. Ale już cały grunt powstania się walił, rozbijając wszystko i Rząd Narodowy i rachunki, straszny zamęt wywołując w kraju...^{*)}

Z późniejszych niepewnych wykazów dostrzedz można, iż było zakupione pełne uzbrojenie dla 50.000 piechoty i 4.000 kawalerji. Znaczną jednak część tej broni skonfiskowano w Prusach, w Austrii i na granicach Rosji. Zaś przy przemycaniu broni można było rachować naogół, iż na 3 karabiny ginęły zwykle 2. To też i posądzenia o nadużyciach dostarczycieli broni były często niezasadnione.

Broń na Litwę dochodziła z jeszcze większą, niż do Królestwa, trudnością. Walka rozpoczynała się w kraju naszym z tem co było w domu, a więc przeważnie z myśliwskim uzbrojeniem, dalekiem jednak od obecnego typu. Z wyjątkiem zamożniejszych jednostek, posiadających rusznice angielskie, ogół powstańców posługiwał się prostemi fuzjami i dubeltówkami a najczęściej pojedynkami. Miały one stempeł dREW-

^{*)} O kwestji finansowej powstania i nadużyc na tem dle mówi Przyborowski w Ostatnich latach powstania Styczniowego. Zaznacza to i Gejstzar w swych Pamiętnikach.

niany, co utrudniało ich nabicie i opóźniało wystrzał. Stemple gięły się często i łamały w drżących rękach... Niepodobna było do strzelb owych różnego kalibru przygotować zapasu kul odpowiednich. Każdy je musiał sam odlewać przystosowując do swej broni. Często więc, gdy kul brakło — nabijano fuzje grankulkami, a nawet śrutem.

Proch i ołów na kule nabywano u żydów, którzy na razie, mając tego duże zapasy, dobrze na tem zarobili. Potem jednak, czy to z wyrachowania, czy też z obawy, sprzedawać nie chcieli i brak amunicji coraz silniej się odczuwał. Przewożenie tejsze nie łatwe od początku coraz to trudniejszym się stawało i narażało na wielkie niebezpieczeństwo.

Strzelby ówczesne były na niewielki dystans. Pojedynki nie donosiły często do 100, a dubeltówki do 200 kroków. Wojsko moskiewskie zaś posiadało gładkie sztucery bijące o 600 kroków i opatrzone bagnetami.

Jakąż nierówną ta różnica uzbrojeń wytworzyła walkę! Dziś, udoskonalona broń myśliwska jest nawet wiele — strzałowa. Wzruki silniejsi uzbrojeni wychodzą na zające, niż ich dziadowie szli na krwawy bój...

Siła uczucia prowadziła ich do nadludzkich wysiłków... Zaprawdę bohaterowie to byli, choć cisi i nie rozgłośni!... Nie wzniosły się dla nich pomniki — nie zapisała wielu imion historia, ale pamięć o nich żyje w sercu narodu.

Niedostatek broni palnej zmuszał do szukania pomocy w kosach które osadzono na kijach sztorcem; robotę tę wykonywano nieraz w obozowiskach a kuźnia i kowal były w każdej partji. Na bliższą metę broń taka mogła czasem odegrywać znaczną rolę, strzały jednak sztucerów nieprzyjacielskich, odrzucając oddziały kosyńców, nie dopuszczały do śięcznego boju.

Niektórzy powstańcy mieli szable i pistolety, czasem sztylety dopełniały uzbrojenie.

W takich to warunkach rozpoczynała się owa walka 63 roku.

Gdy rachuby na udział w niej ludu zawiodły, nawet w powiecie Lidzkim, cały prawie ciężar powstania spadł na barki szlachty i trzeba jej oddać sprawiedliwość, iż szła do boju z całym zaparciem się siebie, nie żałując krwi i mienia, a choć zdarzały się wyjątki, co dbając, jedynie o własną egzystencję usuwały się od ruchu ogólnego i wymykały zagranicę, — to jednak nie wiele ich było.

Nieodżałowaną jest szkoda, iż z tych obozów i tułaczek leśnych, bitew i potyczek pozostały jedynie echa, trwogą hamowane, rozwiewane wichrem nowych wypadków. Tajniki leśne, zakryły przed nami wiele bohaterskich czynów, usta zaś ich świadków zamykały warunki ówczesne kula, więzienie, deportacja. Uprzytomnijmy tylko sobie owe Murawjewowskie czasy. Któż mógł cesa pisać lub zanotować? To, co się wówczas pisało zagranicą przesiąknięte było przeważnie dużą dozą egzałucji nader zresztą zrozumiałej w owej epoce.

W kraju historję owych czasów tworzył jedynie cichy, łekliwy szept matek, przekazujących dzieciom ów straszny sen, z którego kraj się zbudził świeżo we krwi i ruinie... Ginęły więc i zacieraly się w pamięci daty i wypadki, do których na razie nieprzywiązywano wielkiego znaczenia, a które dziś olbrzymieją w oczach i nabierają doniosłości dziejowej. Dopiero później, z powrotem wygnańców szerzej się nieco owych wypadków rozwinął horyzont, ale już czas i oddalenie osłabiły jego pierwotny, żywy koloryt. Zaledwie zaś niedawno, gdy już większa część weteranów wymarła, unosząc tajemnice swych przejść do grobu, zaczęto zdzierać półwiekowe pajęczyny z obrazów przeszłości i raz po raz nowe odnajdywać rzeczy, często jednak sprzeczne i niewyśnione.

Nie przechowała się żadna karta spisana przez powstańca w czasie tułaczek leśnych, która rzuciła światło na dzieje oddziałów, ich utarczki i tragiczne dramaty.

Istniał podobno jakiś dziennik Bolesława Świętorzeckiego z Bohuszewicz, znanego działacza i organizatora jednej z większych partyj powstańczych w pow. -numeńskim, w gub. Mińskiej, która choć dowodzona przez Laskowskiego — nosiła zawsze nazwę partyi Świętorzeckiego, będąc postrachem wrogów, których gromiła, rozbić się nie dając.

Dziennik ów mógł zawierać cenne i ciekawe rzeczy — został jednak spalony w czasie rewizji w Wilnie.

Z okrucichow, jakie mamy przed sobą trudno nam bardzo ująć całość kształt ruchu Lidzkiego i partyzanckiej walki Narbutta.

Nie możemy z oraku dat i szczegółów ustalić pewnej ciągłości wypadków. Nic przedzy naszej wciąż się płacze i rwie. Niecnie łaskawi czytelnicy będą wyrozumiali i wybaczą spotykane tu luki oraz brak pewnych ogniw w łańcuchu dziejowym.

Po wyjściu z Szawer znalazł się najprzód Ludwíg Narbutt w Sierpieniskach, gdzie miał być punkt zborny i gdzie istotnie kilku mu nowych przybyło towarzyszy.

Posunął się z nimi do lasu Sałapaciskiego, a stamtąd ku wsi Poddębie.

Miał Narbutt zamierzać zabić drogę oddziałowi żołnierzy prowadzącemu rekrutów z pod Oran. Zasadzka się nie powiodła. Część rekrutów wprawdzie zbiegła w popłochu, lecz się żaden z nich nie przyłączył do partyi.

Pierwsze te jednak strazy dały rozgłos w okolicy o powstałym ruchu. Budzić się zaczynały sąsiednie parafje, a do obozu Narbutta nadciągały ochotnicy z różnych sier i stanów. Siostra dowódcy, Teodora Monczuńska, w tajemniczość we wszystkie obroty brata, ukazywała im miejsca jego pobytu. Była łącznikiem puszczy ze światem. Ostrzegała partyę przed niebezpieczeństwem, zaopatrywała ją w różne potrzeby i często sama, w przebraniu chlopskiem, przynosiła żywność i informacje. Nie walczyła z bronią w ręku, ale duszą całą brała udział w powstaniu; sta-

wała się, jak w swych zabawach dzieciennych nową Platerówną, gotowa nieść życie w ofierze dla kraju.

Narbutt, posuwając się w stronę Wilna przebywał czas jakiś w lasach między Ejszyszkami, a Naczą. Gdy go tam raz osaczono Monczuńska dokładała wszelkich starań by go wyprowadzić z matni. Sama do obozu dostać się nie mogła, załamani jej ludzie tchórzyli. Znalazła wreszcie starego kowala, który zgodził się z narażeniem własnego życia ocalić setkę ludzi od śmierci.

— Pójde rzeki chłop po namyśle, — świat na tem nie straci, gdy jednym kowalem mniej będzie. — Poszedł... nie zginął, a partję wyprowadził szczęśliwie.

Podobną życzliwość i usługi chłopskie spotykał Narbutt wszędzie, często jednak na widok jego szeregów właścianie mówili:

— Lepiej taki panoczku sprowadzić tu stare wojsko, bo z tem młodem... trudno będzie. — „Śnił się im jeszcze rok 1831”.

Nie istniejące już pułki dotąd majączyły w ich wyobraźni... Zdrowy rozsądek chłopski wierzył tylko w siłę wojsk regularnych: przywoływał ich cienie.

Obóz Narbutta urosł wkrótce do stu kilkudziesięciu ludzi. Cyfra ta to podnosiła się — to upadała. Z tą małą garstką stawiał Narbutt czoło przez 3 miesiące liczniejszym o wiele zastępom nieprzyjaciół, a choć żadnej bitwy we właściwym tego słowa znaczeniu nie wygrał — nużył wroga niespodzianymi zwrotami, nękał zasadzkami a zreżnie dawałym odporem o znaczne przyprowadził straty... Militarne zdolności Narbutta wciąż się jawniej ukazywały. Wśród żołnierzy rosyjskich rosła wciąż panika... Samo imię Narbutt strachem ich przejmowało. Powiadano, iż posiada czarodziejską siłę, iż żadna kula ugodzić go nie może, że je łapie, jak piłkę a odrzucając kładzie trupem dziesiątki żołnierzy. Podobnych legend kursowało wiele. Narbutt tak umiał rozwijać swe szeregi, iż w oczach wroga rosły one do tysięcy ludzi. Szkodziły jednak te pogłoski powstańcom, gdyż koncentrowano przeciw nim wojsko, ściągając je tu z różnych miast. Urządzano formalne oblawy, z których Narbutt musiał się wymykać. Psuło to jego partyzanckie plany. Polecał siostrze zaprzeczać kursującym o jego sile pogłoskom, a utrzymywać iż drobrą tylko posiada garstkę. W końcu jednak, gdy i liczniejsze wojska pokonać, ukrywającego się w lasach Narbutta nie mogły — nałożono cenę na jego głowę. Zdrajca za schwytanie żywcem Ludwika miał dostać tysiąc rubli.

Terenem partyzanckich działań Narbutta było głównie Porzecze rzeki Katry, oraz puszcze Kowieńska, Jagiełłońska, Orańska dejące przejścia do puszczy Rudnickiej. Z niej zaś mógł zawrócić do puszczy grodzieńskiej stanowiącej, jak się zdaje, podstawę w jego operacjach partyzanckich.

Puszcze te i okracające je często moczary, stanowiły dla powstańców rodzaj fortecz lesnych, w których bezpiecznie odpoczywać mogli...

Do większych poicyzek Narbutta, które rozgłosiły sławę jego imienia należą:

- 2) Bitwa pod Rucznikami dnia 25 lutego wedle danych urzędowych.
- 2) Bitwa, zwana urzędownie bitwą pod Dubiczami, inaczej zaś bitwą w Podubickich lasach, albo bitwą pod Starzynami dnia 30 marca.
- 3) Bitwa pod Kowalkami w Łaksztuciańskim lesie dn. 8 kwietnia.
- 4) Ostatnia bitwa pod Duóczami, gdzie Narbutt poległ dn. 22 kwietn.

Dane te czerpiemy ze źródeł urzędowych, zaginęły już one bowiem w pamięci ludzkiej, z wyjątkiem ostatniej, której krwawe widmo, mocniej się w serca i umysły wraziło...

Włóścianic dawali narazie schronienie rannym, a kobiety wiejskie otaczały ich staranną opieką, później jednak o takich chorych kazano pod grozą surowej kary dawać znać władzom.

Zabierano nieszczęśliwych do szpitali a po wyzdrowieniu pod sąd oddawano.

Litościwie jednak serca włóścianek niejednego z powstańców zdołały sekretnie przechować i od zguby ocalić.

Coraz częściej jednak musiał obóz dźwigać ze sobą podobrych invalidów. Wskutek niewygód wielu z nich umierało.

Rosły więc mogiłki w lesie, sypane na prędcie i wycinane na korze drzew krzyżyki i nazwiska.

Z wycięciem lasów ślad ich zaginął zupełnie. Czasem tylko oracz, zapuszczający plóg głębiej w nowinę leśną wyrzuca ze zdumieniem na powierzchnię — ludzkie kości...

R O Z D Z I A Ł VII.

Nad Mereczanką. Słaby przyrost sił. Pierwsza utarczka pod Rudnikami i pod Starzynami. Urzędowe źródła. W puszczy pod Zubrowem. Bitwa pod Kowalkami. Wyjście z matni. Rozgłos imienia Narbutta i powiększenie sił partji. Nieortunna zasadzka. Rozbicie obozu pod Dubiczami.

Zatrzymawszy się czas jakiś w leśnej okolicy Naczy i Eiszyszek poszedł Narbutt ze swym, nieco zwiększonym oddziałem, ku Rudnikom, w stronę Wilna, gdyż spodziewał się stamtąd nowego w ludziach zasiłku. Jakoż przy postoju nad Mereczanką, przybył z Wilna do obozu Narbutta Andriolli z garstką młodzieży wileńskiej. Przyrost jednak ochotników, w stosunku do pierwotnie okazywanego entuzjazmu był o wiele mniejszy, niż się mógł Narbutt spodziewać...

Przybycie Andriollego wniosło nową, a dzielną siłę. Michał Elwiro Andriolli, urodzony w 1837 r. w Wilnie, z matki Polki, a ojca Włocha, posiadał gorący południowy temperament, żywość uczuć, palących się w jego czarnych oczach. Matka umiała wpoić w syna głębokie przywiąza-

nie do kraju, w którym się urodził i któremu też do śmierci wiernie służył. Jako dziecko był Andriolli nader słabego zdrowia, lecz wszelkiego rodzaju sporty, którym się namiętnie oddawał, rozwinęły go fizycznie i doszedł do niezwykłej siły i zręczności, co mu się następnie w życiu bardzo przydało. Dosiadł każdego konia, wiosłował i pływał znakomicie, był mistrzem w fechtunku. Po ukończeniu szkół w Wilnie wstąpił na medycynę w Moskwie, ale wkrótce ją rzucił, wstępując do szkoły rysunkowej, skąd następnie wstąpił do Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Po złożeniu ostatecznych egzaminów wyjechał Andriolli do Rzymu, a potem do Paryża, gdzie dalsze prowadził studia. W r. 1862 wrócił do kraju, gdzie już kipiało wszystko, przygotowując się do powstania. Andriolli nie został biernym świadkiem. Porozumiał się z Narbuttem i do jego wstąpił szeregów.

Załamana w lesie sosenka była znakiem, iż w tem miejscu znajduje się przewodnik, który go do obozu doprowadzi... Zamiast jednak przewodnika Andriolli znalazł młodą kobietę, na widok której zmarszczył się zrazu niechętnie, lecz dowiedziawszy się z jej ust, iż była Teodora Monczuńska wesoło ją powitał, wołając do towarzyszy — Panowie! czapki w górę! siostra wodza!...

Monczuńska przyniosła różne informacje, oraz kosz z żywnością dla ochotników. Pomimo powagi chwili u młodych zrywały się z ust wesołe nieopatrne słowa... Andriolli obiecywał Monczuńskiej przynieść, jako pasek „lentę”, zerwana u gwardzisty, ona miała mu sama uszyć konfederatkę... Rozstali się ze sobą z pełną wiarą w przyszłość. Przyprowordzony przez Monczuńską przewodnik doprowadził ochotników do obozu Narbutta. Odtąd nie opuszczają go Andriolli, aż do ostatniej chwili...

Jemu to zawdzięczamy podobiznę wodza, który się nigdy fotografować nie chciał. Uchwycił ją Andriolli z pamięci i z rysów podobnego doń bardzo brata, Bolesława Narbutta.

Przekazał również potomności ostatnie chwile wodza i wiernych jego towarzyszy, unoszących rannego i padających pod gradem kul moskiewskich pod Dubiczami — w obrazie, noszącym tytuł: Śmierć Narbutta, a znajdującym się w Szkole Batignolles w Paryżu.

Dnia 25 lutego nastąpiło około Rudnik nad Mereczanką pierwsze, poważniejsze spotkanie się partji Narbutta z wojskiem moskiewskiem Szala powodzenia przechyliła się na stronę powstańców, którzy stawiając rotom mężny opór rozbiegli się, ginąc w głębiach puszczy.

W dziennikach urzędowych pierwsza wzmianka o pojawieniu się partji Narbutta w lasach Ejszyskich znalazła się w dn. 19 lutego w „Inwalidzie ruskim”, który jednocześnie notował o wybuchym ruchu powstańczym w pow. Mozyrskim, gub. Mińskiej pod dowództwem Rogińskiego. Były to dwa najpierwsze objawy ruchu na Litwie.

W parę dni potem „Inwalid” doniósł: „Dnia 28 lutego posłano z Lidy 1 rotę żołnierzy i pół szwadronu ułanów a z Wilna rotę lejbgwardji moskiewskiego pułku i pluton kozaków. Oddział ten postępując od st. kolei

żelaznej Olkieniki ku Rudnikom ażeby się połączyć z oddziałem, idącym z Lidy, napotkał bandę powstanców w lesie Rudnickim. Po krótkiej potyczce, w której raniono trzech żołnierzy i jednego kozaka, rota moskiewska i kozacy rzucili się do lasu i przepędzili bandę, która się rozbiegła. W tej potyczce zdobyto 3 fuzje i kosy. Zabito czterech powstańców i konia naczelnika. Banda, rozsypana po lesie na drugi dzień ścigana była przez pułkown. Winberga. Przesłano z Wilna do Rudnik na podwodach 2 roty lejbgwardji strzeleckiego bataljonu i rotę lejbgwardji finlandzkiego pułku koleją żelazną z Olkienik dla wspólnego działania”.

Sprawozdanie to charakteryzuje niepokój, jaki wzbudził Narbutta i siły, jakie ściągano na tę jego drobną partję, która wedle słów „Inwalida” odrazu się rozpierzchnęła...

Pamięć bitwy pod Rudnikami przechowuje się dotąd wśród ludu. Żyją jeszcze starcy, którzy na nią własnymi patrzeli oczami. Owi sędziwi włóścianie opowiadają, iż pod Rudnikami walczył nie jeden Narbutta ale trzy, połączone z sobą partje: Wysłoucha, Poradowskiego i Narbutta. Zdaje się jednak, iż tu zachodzi pewna omyłka Poradowski bowiem, objął dowództwo nieco później. Mogła to być partja oszmiańska, ale chyba na czele jej nie był jeszcze Poradowski. Bitwa zresztą miała miejsce w d. 25 lutego, gdy, oprócz Narbutta, który najwcześniej wywołał ruch w pow. Lidzkim — o powstaniu innych partyj w gub. Wileńskiej — nie było wcale słychać. Może więc były się pod Rudnikami trzy oddziały partyj Narbutta?... Podanie ludowe mówi jednak inaczej. Wskazują mogiłę poległych i z dawną sympatją przelaną z dziadów na wnuki mówią o Narbucie. Tam też pod Rudnikami zginął jeden z oficerów rosyjskich, a na mogiłę jego stoi nagrobek z odpowiednim napisem.

Narbutta miał zwyczaj dla zamaskowania swych planów rozrzucać partję na drobne oddziały „dziesiątki”, które się rozpraszały, ukazując się tu i ówdzie, schodząc się w oznaczonym miejscu.

Po cofnięciu się Moskali, Narbutta korzystając z chwili, przemknął się do Podubickich lasów, przeszedł do puszczy Zabłockiej. Potem znalazł się na brzegu puszczy grodzieńskiej. Okoliczni mieszkańcy okazali wiele sympatji powstańcom, zaopatrując ich w żywność. Wkrótce jednak Narbutta znow się posunął w stronę Dubicz i tam okopał się w lasach, niedaleko wsi Starzycy.

Dnia 30 marca nowa nastąpiła bitwa. Powstańcy, siedząc w zasiekach, z poza sciany drewnianej prażyli gęstym ogniem atakujących ich żołnierzy rosyjskich szerząc śmierć w ich szeregach. Poczem Narbutta, wymykając się z zasieków, zręcznym manewrem ściągnął nieprzyjaciela na błotnistą łąkę wśród lasu i tam, grzęznącego po kolana w błocie nowym poczęstował ogniem. Roty cofnęły się w nieładzie, zostawiając sporo trupów.

Po tym nowym, a dzielnym odporze wroga Narbutta znowu zapadł w puszcze, lecz sława jego imienia rosła, wpadając do dworców i za-

gród szlacheckich, do wsi i miasteczek. Ten i ów, rozgorączkowany wieściami chwycił broń i wymykał się z domu, śpieszył do obozu powstańców.

W tym czasie dzienniki urzędowe moskiewskie dawały różne mętne informacje „Siewiernaja Poczta” pisała dn. 30 marca: „Partja Narbutta prześladowana przez kapit. Timofiejewa rozbiła się na dziesiątki i ruszyła ku wsi Zubrowo, zbierając się ponownie za Nowym Dworem. Dla ścigania Narbutta wysłano z Grodna trzy rotę i szwadron ułanów, prowadzonych przez pułkownika Winberga”.

Następnie w dni parę „Kur'er Wileński” w Nr. 38 donosi: „Wysłano do pow. Lidzkiego 2 rotę lejbgwardji pułku Pawłowskiego i 50 kozaków pod dowództwem kpt. Timofiejewa. Dn. 30 marca ruszyły one ku wsi Berszty, gdzie na rzece Kобрze znaleźli most rozebrany przez powstańców. Kozacy przeszli w bród, a piechota po belkach mostu. Oddział poszedł ku wsi Piłowce. Tu, dowiedziawszy się, iż dowódca bandy Narbutt i ksiądz Horbaczewski przeszli lasami pod Dubicze kpt. Timofiejew tam się udał. Zaledwie łańcuch strzelców wstąpił do lasu, gdy powstańcy, siedzący w zasiękach spotkali go ostrym ogniem. Łańcuch, podtrzymywany rezerwą rzucił się na powstańców, którzy opuściwszy zasięki pierchnęli. Łańcuch ścigał ich w gęstym błotnistym lesie, idąc po pas w wodzie. Powstańcy rozsypali się w różne strony, zostawiając swe burki kotły i jedną furę. Dalsze ściganie przerwano z powodu zmęczenia ludzi. W wojsku zabito 2 raniono 5. Rannych i zabitych powstańców widziano jakoby 25. W tymże czasie został schwytyany przez kozaków obywatel Jankowski, jadący do powstańców. W powozie jego znaleziono broń, ołów i pud prochu. Oddział, zrobiwszy dnia tego po piasku i błocie wiorst 50, przybył na nocleg do majątku Nowy-Dwór”.

Narbutt podobno przechodził około Nowego Dworu przemykając się do puszczy Zabłockiej. W pozostałych podaniach o marszach Narbutta wspomina się często o bitwie w tem miejscu. Było zaś tam tylko drobne, nieznaczące starcie... Kilkunastu powstańców wybiegło z lasu, chcąc załatwić sprawunki w miasteczku. Na wracających napadł drobny oddział żołnierzy. Przy wzajemnej wymianie strzałów zabity został oficer rosyjski. Oddział moskiewski w popłochu zawrócił w stronę Ejszyszek, a powstańcy spokojnie do obozu.

Po bitwie pod Siarzynami w Podubickich lasach, partja Narbutta odpoczywała dni kilka w puszczy grodzieńskiej, znowu w pobliżu wsi Zubrowo, gdzie miała oddanych sobie włości. W czasie tego postoju przyłączyło się do partji kilkunastu ludzi. Poruszyły się żywiej serca, urosła wiara w powodzenie.

Niezumordowanym dostarczycielem ochotników do obozu był Stefan Wilbik, szlachcic zagrodowy z partji Raduńskiej. Ze skrzypcami w ręku, jako grajek przebiegał okolicę Naczy, Ejszyszek i Radunia, grał, praawił oracje, a po cichu ludzi do partji werbował. Wiedział zawsze, gdzie

się obóz znajduje i coraz to nowych doń sprowadzał powstańców. Gdy raz z taką garstką spieszył do obczu, włościanie ze wsi Tokarzewszczyzna dali mu znać, iż Narbutt odszedł o mil kilka dalej. Nie zniechęcony tem Wilbik puścił się ze swymi ludźmi wślad za nim. Już byli blisko gdy usłyszeli strzały... Rota żołnierzy ostrzeliwała las gdzie się obóz znajdował. Zabłąkana kula ugodziła jednego z ochotników, prowadzonych przez Wilbika, włośc. Kaczmajera, który padł trupem na miejscu. Wilbik jednak zdołał z resztą ludzi dopaść do obozu, gdzie nikt z powstańców nie poniósł żadnego szwanku.

Z pod Zubrowa Narbutt przeszedł do lasów Łaksztuciańskich, gdzie w niedzielę przewodnią dn. 8 kwietnia odbyła się w pobliżu wsi Kowalki jedna z największych utarczek okrywając sławą imię Narbutta.

Miał on załedwie ze sobą 200 — 250 ludzi, gdy go w Taksztuciach otoczyły z dwóch stron liczne zastępy wojsk moskiewskich. Oprócz konnicy wysłano przeciw niemu siedem rot piechoty i oddział lekkiej artylerji. Wojska, stojące w Naczy rozdzielono na 2 części. Jedna miała zaatakować Narbutta ze strony wsi Kowalki, druga od wsi Poddębie.... Pierwsza, idąc prosto zaraz natknęła się na powstańców i rozpoczęła strzelaninę. Druga zatrzymała się w Poddębju, gdzie właśnie, sąsiad Kondrata, chłop Mackiewicz, zdradził go, donosząc, iż sprzyja Narbuttowi i donosi mu o ruchach wojska. Kondrata aresztowano, a wieś przeznaczono na zniszczenie. Przedtem jednak żołdactwo moskiewskie chciało nieco pohulać, poczęto więc jeść, pić i rabować, gdy nagle dały się słyszeć strzały z pod Kowalek. Oficerowie wnet odwołali żołnierzy, pędząc ich ku Kowalkom. To ocaliło wioskę... Oddział rosyjski, straciwszy dużo czasu w Poddębju nie poszedł wedle planu na wieś Hrybosze, co miało zatamować odwrot powstańcom, ale rzucił się na bliższą drogę. Ta okoliczność ocaliła garstkę Narbutta... Po kilkogodzinnej bitwie, wódz, zręcznym manewrem zdołał się z matni wycofać przez te same Hryboszcze, stanowiące jedyny, swobodny wylot. Przeszedłszy północnym brzegiem jeziora Dembla, przeprawił się przez rzekę Iłę (Ułę) i zapadł ponownie w lasy w puszczy Grodzienską, nad rzeką Kotra niedaleko od Zubrowa, zaopatrzonego partję w żywność i cenne potrzeby.

Za tę stałą dla Polski życzliwość, wieś ta została potem z ziemią zrównana, a jej mieszkańcy wygnani na Sybir.

Bohaterska walka pod Kowalkami raz jeszcze wykazała niepospolitą zdolność partyzancką Narbutta, który z drobną swą garstką odparł dziesięciokroć liczniejszego nieprzyjaciela, wywijając się z ręce jego. Nie było to zwycięstwo, lecz mistrzowski manewr, zwracający uwagę, nie tylko swoich, ale i obcych. Bitwa ta, zwana pospolicie Łaksztuciańską — zwać się powinna bitwą pod Kowalkami. Wieś ta bowiem wyraźnie jest oznaczona na wszystkich większych mapach, gdy las skarbowy w Łaksztuciach nie figuruje tam wcale. Nie jeden, przeglądając mapę pow. Lidzkiego i znajdując na niej wieś Kowalki przypomni sobie, iż to miejsce krwią naszą zroszone było w 1863 r.

W Nr. 40 "Kurjera Wil." z owej epoki czytamy: „Banda Narbutta po rozproszeniu jej pizez kap. Timofiejewa 30 marca, ruszyła ku wsi Zubrowo. Oddział Timofiejewa udał się 31 marca z maj. Nowy Dwór ku miasteczku Suszakińce w pogoń za nią. Z powodu sprzecznych wieści nie można się tam było dowiedzieć o bandzie Narbutta. Zaledwie dn. 3 kwietnia otrzymano wiadomość, iż się ona znajduje znowu około wsi Dubicze za Nowym Dworem, dokąd i kap. Timofiejew ruszył”.

Z drugiej strony szedł na Narbutta pułk. Ałchazow, oraz pułk. Werner wysłany z Grodna z 3-ma rotami piechoty.

„Kurjer Wileński” zamieścił o bitwie w Łaksztuciach dn. 8 kwietnia następną wzmiankę: — „Natrafiono na ślad powstańców około wsi Ruda, w lesistwch błotach, nad jeziorem Demblą około wsi Kowalki. Po bitwie trwającej około 6 godzin, do ósmej wieczorem, powstańcy rzucili się do ku wsiom Hrybosze i Bruczanie. Wzięto do niewoli 4 jeńców, wedle których w partji Narbutta było około 600, dobrze uzbrojonych ludzi. Zabito między innymi Nowickiego, adjutanta naczelnika i księdza Horbaczewskiego”. — Rozprawa po Kowalkami musiała więc być gorącą i dla Rosjan, skoro urzędownie nazwano ją kilkugodzinną bitwą. Mylną zaś była wiadomość o sile liczebnej partji Narbutta, uzbrojeniu i śmierci ks. Horbaczewskiego. Padł zaś tam istotnie Władysław Nowicki, którego to Wydział Wileński Rządu Narodowego chciał zrazu mianować naczelnikiem sił zbrojnych pow. Lidzkiego. Zabici też wówczas zostali: obywatel Michałowski i młody Wojciech Narbutt, pisarz sądu powiatowego w Lidzie, a krewniak wodza. Gdy przy poległym żołnierze, obdzierający trupów znaleźli kartkę z nazwiskiem Narbutta powitano zdobycz gromkiem hura!... Sądżono bowiem na razie, iż poległ naczelnik, taką paniką przejmujący moskiewskie rotę. Wszystkich zabitych pochowano razem przy kościele w Naczy. Wśród zabitych Rosjan był i oficer.

Ksiądz Horbaczewski Stefan, wikary z Ejszyszek, uszedł kuli szczędnym oddziałem, ale odprawił nabożeństwo, święcił kosy powstańcom, żadnym oddziałem, ale odprawił nabożeństwo święcił kosy powstańcom, doglądał rannych i chorych, dysponował umierających na śmierć. Nigdy nie strzelał. Gdy przy pierwszym starciu z wrogiem, Narbutt chciał, by pierwszy strzał padł z ręki księdza — uchylił się od tego stanowczo, mówiąc:

— Nie przystoi mnie, służyć Bożemu, zabijać ludzi. Strzelajcie sami, ja wam inne usługi nieść będę. — Niósł też je do końca.

„Kurjer Wileński” pod datą 18 kwietnia podaje następujące szczegóły.

„Oddziały Ałchazowa, Timofiejewa i Wenera, połączywszy się razem otoczyły partję Narbutta z trzech stron, ale Narbutt wymknął się zręcznie, zacierając swe ślady ubraniem, lub idąc tyłem. Oddział jego szedł północną stroną jeziora Dembli, przeprawiając się kilka razy przez rzekę Ulę. Zginęło około 30-tu powstańców. Oprócz strzelb paru i pozostawionych wozów z kotłem zdobyczy innych nie było”.

„Kurjer Wileński wspomina następnie o napotkaniu przez rozesłane rekonesanse nad rzeką Ułą, na skraju lasu nowej partji powstańców pod dowództwem Czudowskiego i o drobnem z nią starciu. Musiał to być jakiś oddział Narbutta, wysłany dla zbicia z tropu nieprzyjaciela. Bitwa pod Kowalkami stanowi najbardziej wytyczny punkt, w kampanji Narbutta. Piękny, a chwalebny dzień powstania Lidzkiego. Wymknawszy się po mistrzowsku z otaczającego go pierścienia nieprzyjaciół, Narbutt zapadł ponownie w gębiach puszczy Grodzieńskiej. Lud patrzył na wodza, jak na pół-boga i tworzył o nim legendy. Imię jego było na wszystkich ustach. Utrwalająca się wiara w powodzenie rozniecała w powiecie ruch żywszy. Do obozu Narbutta przybyło trochę sił świeżych, między innymi dwóch braci Brzozowskich, Hubarewicz, Popławski i inni.

Zdarzyło się raz, iż nad rozpalonem ogniskiem przy sośnie — zerwał się z niej kruk czarny i krakał przeraźliwie nad głowami powstańców. Zrobiło to wśród wielu pewne wrażenie jako zły omen.

Wkrótce obóz posunął się ku wsi Hanelki, folwarku Małgiewiczów, skąd dano znać, iż znaczne siły moskiewskie wysłano do puszczy w celu wyparcia z niej powstańców.

Narbutt powiadomiony o marszrucie nieprzyjaciół postanowił urządzić zasadzkę, około Romanowa. Gdy tam ciągnąc znalazł się oddział w pobliżu Sotokińców, majątku Cyprjana Szalewicza, ktoś zaproponował powiesić miejscowego popa, trudniącego się szpiegostwem, ale Narbutt na to nie pozwolił, nie chcąc narażać na odpowiedzialność Szalewicza, zacnego nader człowieka.

Zasadzka w Romanowie, której powodzenie zmienić mogło losy powstania Lidzkiego, acz doskonale obmyślona, nie udała się z powodu, iż jeden z powstańców, mimo surowo nakazanej ciszy, czyszcząc broń nieostrożnie wystrzelił i spłoszył wroga.

W zbiorowisku z jakiego się składał obóz musiało być wiele niesfornych żywiołów, które mimo usilnej pracy wodza, ująć się w należyte karby nie dawały i nieraz psuły plany. Po niefortunnej zasadzce należało wycofać się z tego miejsca i szukać bezpieczniejszego punktu. Narbutt skierował się ku Dubiczom, lecz chcąc zmylić nieprzyjaciół czas jakiś manewrował w lasach.

Zdarzyło się raz, iż jeden z powstańców, Romanowski, wychyliwszy się z lasu, spotkał się nos w nos z oficerem rosyjskim prowadzonym przez chłopca z Dubicz, a szpiegującym widocznie powstańców. Obaj, spotkawszy się wzajemnie rzucili się do ucieczki w przeciwne strony. Gdy się o tem Narbutt dowiedział — miał rzec z niechęcią: — Darmo broń nosisz, mogłeś jej przecie użyć!*)

*) Z ust naczynego świadka Popławskiego z partji Narbutta.

W obozie tymczasem niektórzy powstańcy szeptali — „Kruk! zły prognostyk!... „nieszczęście sprowadzi”. Niepokoiło to mianowicie prostacków, wieżących w zabobony.

Narbutt postanowił znów zapaść w niedostępnym miejscu. Wybrał więc lesisty wzgórek, między Zabłociem, a Dubiczami wśród nieprzebytých, jak się zdawało bagien nad jeziorem. Tam się rozłożył obozem, mając jedyny wązki przesmyk suchy do puszczy. W pobliżu wznosił się stary kościółek dubicki i także plebanja. Miejsce zdawało się być bezpieczne i niedostępne. Partja liczyła wówczas oprócz starszyny 13 dzieciaków czyli 130 ludzi.

Wódz wysłał brata swego Bolesława z pewną misją do Wysłoucha, dowódcy partji w Grodzieńskim, od którego spodziewał się posiłków, dających możność szersze rozwinąć działanie.

R O Z D Z I A Ł XIII.

Ruch ogólny. Ferment około Lidy. Albert Laskowicz. Ujęcie Baltazara Kolesińskiego. Uwolnienie. Zapal ogólny. Ofiarność publiczna. Petrykowski i jego zastępca.

Była już połowa kwietnia, czas, mniej więcej oznaczony przez Wileńską Władzę Narodową do podjęcia ogólnego ruchu we wszystkich województwach i powiatach.

Wszczynał się on też na całej linii, w większych lub mniejszych rozmiarach, rozwijając się najsilniej na Żmudzi.

W powiecie Lidzkim czynną była jedynie partja Narbutta, a ruch większy przejawiał się dopiero po bitwie pod Kowalkami. Baltazar Kolesiński poćmanowywał gminy, mając zaprzysiężonych kilku wójtów. Okolicę poczęły przebiegać różne wózki i tajemnicze w nich postacie, w rodzaju księdza Robaka. Wieść o powodzeniu Narbutta docierała pod wszystkie strzechy, budząc z uspienia, zachęcając do czynu. Młodzież szlachecka zbliżała się i łączyła z ludem. Układano projekty utworzenia partji Lidzkiej i przyłączenia jej do Narbutta. Centrum ruchu była Lida i jej okolice, lecz brakło głowy, któraby zdołała ruch ten na praktyczne skierować tory i ręki, coby silnie ster ujęła.

Komitet organizacyjny, śledzony już przez władze ros. działał słabo. Zaczęły się areszty. Poszedł pod klucz i Baltazar Kolesiński, a choć prędko uwolniony został — to jednak ucierpiała na tem dużo mozolna jego praca wśród ludu.

Areszty wielu innych ziemian nastąpiły wskutek niebaczących zeznań młodego Alberta Laskowicza z Kirjanowców. Został on uwięziony za jakieś lekkomyślne przechwałki w miasteczku Bienie; denuncjował go oficer etapowej komendy. Sinouchow oraz miejscowy kluczwójt.

Przypadek zrządził, iż w więzieniu znalazł się Laskowicz w jednej celi zniejakim Adamem Sosenką, który go namówił do składania fałszy-

wych zeznań i opłatania w nie, jak najwięcej osób, dowodząc, iż sprawa pójdzie lepiej i skończy się... kczą. Sam też Sosenska, syn miejscowego ziemianina, z niezbadanych powodów, oskarżył siebie, rodziców i siostrę najnieśluszniej o rozpowszechnianie Manifestu Narodowego, dostarczanie powstańcom broni i t. p. Nudzając się w więzieniu wmawiał Laskowiczowi, iż będzie weselej, gdy więcej znajomych znajdzie się razem w kozie.

Niedoświadczony młodzieniec usłuchał, niestety, podszeptu towarzysza i wzięty na indagację, upojony winem przez wojennego naczelnika Kazaulęgo skompromitował siebie i wiele innych osób. Tego tylko było potrzeba Kazaulemu. Był to godny rywal słynnego Borejszy, nacz. wojsk. w pow. Wilejskim.

Zaraz też na zebraniu sąsiedzkiem u Juliana Laskowicza starszego brata Alberta „mirowego pośrednika”, w majątku jego Czuplajowszczyźnie aresztowano samego gospodarza oraz jego gości: Zygmunta Godaczewskiego z Minajły, Wilhelma Grabowskiego z Siemiatowszczyzny, która przeszła następnie w ręce obce. Aresztowano jednocześnie i Karola Tyszkiewicza z Żyrmont i Bronisława Narbutta z Nikodemową, będącego wówczas w Nowogródku, w roli sekretarza Zjazdu mirowych pośredników. Nie brał on żadnego udziału w sprawach politycznych i padał ofiarą jakiejś fałszywej denuncjacji.

Szło jeszcze o uwolnienie Baltazara Kolesińskiego, przebywającego w Lidzie. Władze oddawna już miały zwrócone nań oczy, ze względu jednak na wielkie jego u chłopów uznanie bano się tego kroku, mogącego wywołać pewien opór, lub inne kolizje. Chytry Kazauli postanowił wziąć go podstępem.

W kilka dni po opisanych już przez nas aresztach, gdy u Kolesińskiego zebrano się kółko znajomych, Kazauli przysłał kapitana Baranowa, z żądaniem by Kolesiński stawił się natychmiast w jego kancelarji. Baltazar K. odmówił, tłumacząc się, iż ma gości. Gdy jednak oficer zbyt natarczywie nalegał, zniecierpliwiony Koles. burknął: — „Równa jest droga panu Kazaulemu do mnie, jak i mnie do niego”. — Oficer odszedł, a Kazauli nie mogąc pochwycić Kolesińskiego chwycił się innego środka. Dał więc znać uwięzionemu Julianowi Laskowiczowi, iż zostanie zaraz wysłany do Rosyi, lecz, jeśli chce, może zawezwać kogoś ze znajomych w Lidzie np. Kolesińskiego i powierzyć mu w opieką rodzinę swą i interesy.

Nagle, bezprawne deportacje, tak częste w owych czasach, nie dziwiły już nikogo, to też nadesłana z więzienia wiadomość przyjął Kolesiński w dobrej wierze i przygnębiony losem Laskowicza udał się do niego natychmiast, polecając, dom i gości krewniakowi swemu, Stanisławowi Kolesińskiemu. Zaledwie jednak Baltazar przestąpił próg więzienny — otoczyły go zaraz strażę, zamykając w celi pod klucz.

Zaniepokojony długą nieobecnością kuzyn — Stanisław Kolesiński wybiegł na miasto w celu zasiągnięcia języka. Wszyscy już wiedzieli o

aresztowaniu Baltazara. Lada chwila mogła być rewizja w jego mieszkaniu..... mogły tam być dokumenty, kompromitujące innych, jakieś dowody o zawiezieniu do Paryża do Komitetu emigracyjnego przez Baltazara pieniędzy na cele powstania...

Dreżony trwogą Stanisław Koles. omal przebojem uzyskał audjencję u Kazaulęgo, który go zrazu przyjąć nie chciał. Prosił Koles. o pozwolenie widzenia się z bratem stryjecznym. Kazauli mu wręcz odmówił, lecz, gdy Koles. przedstawił, iż u kuzyna jego, jako „mirowego pośrednika”, mogą być skarbowe pieniądze, które mogą zginąć w czasie rewizji za co sam Kazauli odpowiadać będzie — pan naczelnik wojenny zmiękł i przywoławszy oficera kazał mu towarzyszyć Stan. Koles. do więzienia i asystować przy rozmowie jego z Baltazarem.

„Kazionnyje dzieńgi” budziły zawsze szacunek wśród urzędników. W drodze do więzienia w koszarach, gdzie siedział Balt. Kol. przechodząc koło restauracji Andruszkiewiczowej, zaproponował Stanisław towarzyszącemu oficerowi małe śniadanko...

Przy kieliszku rozmówili się szczerze. Oficer wracał z Kaukazu i żywił najlepsze uczucia dla Polaków, — których sam poznał. Ułatwił kuzynom porozumienie się ze sobą na cztery oczy. Następnie mógł Stanisław wejść do mieszkania Baltazara i przejrzeć jego papiery... Eskorta dyskretnie u urzwi się zatrzymała...

Stanisław zabrał co należało i wyjechał z Lidy, odetchnąwszy swobodnie za miastem.

Wkrótce odesłał Kazauli wszystkich więźniów do Wilna, gdzie jeszcze rządził Nazimow. W atmosferze odczuwały się łagodniejsze niż dotąd prądy... Prezesem komisji śledczej był podówczas Wisielicki, człowiek względnie dobry. Dochodzenia sądowe wskutek nieopatrznych słów Alberta Laskowicza trwały dość długo, ale gdy je odwołał w czasie śledztwa — zdołali jakoś więźniowie usprawiedliwić się i uzyskali swobodę.)

Sam jednak Laskowicz padł ofiarą swych słów nieopatrznych i został osądzony na lat parę do rot aresztanckich, — do czasu zaś konfirmacji wyroku zatrzymano go w więzieniu. Żałowano go powszechnie, mimo jego lekkomyślności.

(*) Wedle ówczesnych relacji wiele dopomógł aresztowanym do uwolnienia się, następujący wypadek:

Wśród członków komisji śledczej znalazł się generał Beklimiszew, znajomy Baltazara Kolesińskiego z czasów jego wygnania i służby w „wiecznych soldatach”. Był podówczas majorom i naczelnikiem Baltazara. W czasie zdobywania Ackmeczetu kula urwała nogę Beklemiszewowi i zginąłby niewątpliwie, gdyby nie Baltazar, który, porywając go w ramiona — wyniósł pod gradem kul na bezpieczne miejsce. Gdy więźniowie stanęli przed komisją śledczą — Baltazara poznał wnet Bekliszew i witając serdecznie przedstawił Wisielickiemu jako zbawcę życia swego, dopomagając do uwolnienia jak Baltazara, tak i jego towarzyszy.

Baltazar Kolesiński, powróciwszy do Lidy wziął się znowu energicznie do pracy. Aresztowanie jego porwało wiele nici w starannej poprzedniej przędzy, lecz powodzenie Narbutta budziło dłań wśród ludu coraz to większą sympatię i utrzymywało wiarę w przyszłość, aczkolwiek ogół włościan zachowywał się biernie. Dawne grzechy szlachty, ciemnota chłopów, brak uświadomienia narodowego, oraz zbyt świeża pamięć ciężkiej w niektórych dworach pańszczyzny—nie mogły wśród mas ludowych innego usposobienia wywołać, zwłaszcza wobec rządowych czynników poczynających już działać wszędzie, a wpajających w serca i głowy chłopskie nienawiść ku ziemiaństwu... Pozostawała głównie religijna struna, nader jeszcze wówczas u ludu wrażliwa, na której łatwiej grać się dawało...

W gminie Dokudowskiej, wójt (starszyna) Kochan miał w pogotowiu paruset ludzi, przeważnie prawosławnych z dawnych unitów. Czekali tylko hasła do wybuchu.

W gminie Tarnowskiej, gdzie praca Kolesińskiego głębsze zostawiła ślady — drugi zaprzysiężony wójt, Marcin Jakubowski pierwszą też wśród włościan stworzył organizację i trochę broni przygotować zdołał. Był projekt, iż chłopci podniosą się wówczas, gdy Lida opanowana zostanie.

Ludowi zawsze imponuje siła. Gdyby ją włościanie dostrzegli w powstaniu niechybnie ku niemu by się przechylili, znaczną mu niosąc pomoc.

Tymczasem w okolicach Lidy trwała gorączkowa praca agitacyjna, coraz to nowe tworzyły się projekty, nieraz fantastyczne. Myślano o zdobyciu koszar i obezwładnieniu załogi Lidzkiej i t. p. Umysły trzeźwiejsze przystąpiły do zorganizowania partji Lidzkiej, mającej się połączyć z Narbuttem. Robotę tę powierzono kilku młodym dzielnym jednostkom, między innymi Stanisławowi Kolesińskiemu. Werbunek szedł łatwo... składki i ofiary sypnęły się nadspodziewanie hojnie; między niemi były wdowie, ostatnie niemal grosze.

Gdy Narbutt zbliżył się ku Dubiczom grunt już był przygotowany... Zapał ogólny w Lidzie i jej okolicach podniosło bardzo ukazanie się Bolesława Kołyszki, udającego się do partji Sierakowskiego, którego następnie był pomocnikiem. Kołyszko pochodził z drobnej szlachty w Lidziem. Służył zrazu w sądzie powiatowym w Lidzie. Na pierwszy odgłos rewolucyjny udał się do Włoch i wstąpił do Akademji Wojskowej w Cune. Miał zamiar pozostania we Włoszech, lecz na wieść o zaczynającej się ruchawce w kraju, wrócił doń natychmiast. Spieszył do partji Sierakowskiego, wstępując po drodze do Lidy dla widzenia się z rodziną.

Przełożona pensji żeńskiej w Lidzie p. Tabeńska urządziła Kołyszce owacyjne przyjęcie, za które w następstwie została aresztowana i wygnana na Sybir.

W krótkim czasie do kasy Petrykowskiego wpłynęło około 18-tu tysięcy rubli, a że ofiarność publiczna wzmagiała się ciągle, ruch zaś w

okolicach Lidy dawał nadzieję prędkiego sformowania się partji, przeto Petrykowski z pewną summą udał się pod Dubicze, do obozu Narbutta, chcąc powitać wodza, zasilić jego kasę i poinformować o stanie rzeczy. Miał też Petrykowski zamiar doczekania się w obozie przybycia doń partji Lidzkiej i zdania jej Narbuttowi.

Gorący patriota i uczciwy człowiek sądził wszystkich ludzi, według swej miary. Opuszczając więc Lidę, zbieranie dalszych składek pieniężnych porucił jeńcyemu z obywateli miejscowych p. Kalinowskiemu, którego samo nazwisko stanowiło pewną rękojmię. Nie uwzględnił tylko słabego charakteru owego p. K. i wielkiego nań wpływu żony, pochodzenia semickiego.

Petrykowski, wyjeżdżając z Lidy kazał swemu zastępcy, by nie wydawał żadnych kwitów, wnoszącym na cele powstańcze pieniądze, okazując im jedynie, jako dowód swego pełnomocnictwa do zbierania składek dokument Rządu Narodowego, ukrywany pod belką w suficie.

Wszystko to stanowiło nieprzewycięzoną, do grzechu pokusę.... I stała się rzecz haniebna. Pieniądz publiczny zginął bez śladu...

Jak wieść ówczesna niosła, chciwa kobieta, jak druga Ewa, namówiła do grzechu Adama.

Wedle późniejszych obliczeń do kasy mogło w tym czasie wpłynąć z górą 30.000 rubli, co daje miarę ofiarności w Lidzkim.

Cała ta smutna sprawa w innych warunkach byłaby tylko prostą defraudacją — w owym wypadku jednak pociągała za sobą poważne nader następstwa, nie pozostające bez wpływu na losy powstania Lidzkiego.

R O Z D Z I A Ł IX.

Oczekiwanie nad Dzitwą. Stanisław Kolesiński. Fałszywy alarm. Rozprószenie partji Lidzkiej. Kradzież broni. Nikolko. Nagrobek. Napad na księdza. Kara. Projekty wodza. Ściąganie nań wojska. Ostrzeżenie oficera w Lidzie. Zapóźno.

We wszystkich okolicach pow. Lidzkiego zaczęły się tymczasem formować większe i mniejsze oddziały powstańcze, które zebrać się miały w dn. 15 kwietnia w punkcie zbornym w Owsiadowie u Zieńkiewiczza, o kilka wiorst od Lidy.

Tam otrzymać one miały broń, amunicję, prowiant, pewne nawet umundurowanie i pieniądze, połączwszy się zaś w jedną całość wyiść miały ku Dubiczom, do partji Narbutta, jako partja Lidzka.

Wszystko było ściśle obmyślane i ułożone.

Na partję czekał już w Krupskim lesie ziemianin miejscowy Tomasz Szukiewicz, jeden z najzaciejszych ludzi, pełniący przy Henszlu obowiązki pomocnika cywilnego naczelnika powiatu.

Wraz z dzielnym Wilbekiem, owym grajkiem, dostarczającym ochotników do obozu Narbutta, poczynili już oni wszelkie przygotowania.

W Giersztowtach i Gudejach, nad rzeką Dzitwą, czekało na powstańców sześćdziesiąt czółen dla przeprawy. Mieli też ukryte zapasy broni, żywności, amunicji i ubrania. Stanisław Kolesiński zwerbował 60 ludzi, przeważnie ze sfer urzędniczych i rzemieślniczych, oraz z zagrodowej pochodzących szlachty.

Broni miał nawet więcej, niż jej oddział tego potrzebował. Na hasło, zwołujące partje do Owsiadowa należało zebrać to wszystko do kupy. Kolesiński znalazł dobrego pomocnika w zaufanym sobie człowieku, Andrzeju Butkiewiczu, rodem ze Żmudzi, który mu znacznie zadanie ułatwił.

Ochotnicy zbierali się w majątku Klepcowszczyźnie, który Kolesiński wówczas dzierżawił, skąd skierowano ich do Pieropiatyckiego lasu. Tam, uformowawszy jakieś takie szeregi z niesfornych jeszcze żywiołów, powołał je Kolesiński przez Roślaki, młyn w Powstawszczyźnie, koło folwarku Adamowicza, Miłenkowszczyzna, dziś w obcym zostającym ręku — ku Owsiadowu.

W drodze spotkano siedmiu kozaków, których w obawie zdrady i podniesienia alarmu w okolicy — postanowiono wystrzelać, ale kozacy, nie dostrzegłszy powstańców w lesie zawrócili w inną stronę.

Przejęty myślą wzmocnienia partji Narbutta z pomocą partji Lidzkiej, pełen młodzieńczego zapału i świetnych nadziei, dumny ze swego oddziału, rad z pomocnika swego, wachmistrza Kajetana Deraszkiewicza — przybył Stan. Kolesiński do Owsiadowa.

Spodziewał się radosnych, powitalnych okrzyków... trafił na popłoch i panikę... Zebrani w Owsiadowie ochotnicy pierzchali na wszystkie strony...

Okazało się, iż gdy w majątku tym zebrało się kilka partyj z oszmiańskiego, nowogrodzkiego i liadzkiego, na ogół kilkuset ludzi — wpadł z Lidy, jak piorun z jasnego nieba, Ignacy Kalinowski (ten sam w ręku którego rozplynęły się, jak potem ujawniono, zebrane na powstanie w lidzkim pieniądziej) podniósł alarm, iż nadchodzą duże siły moskiewskie ku Owsiadowu. Właścicielowi tegoż rzucił obelgę, krzycząc, iż chce on wszystkich świadomie zgubić, poczem sam ulotnił się niespostrzeżenie. Przeróżeni prostaczkowie wnet się rozbiegać zaczęli, a nawet ich przywódcy, ludzie rozumni, stali się jak wryci. Zawód był straszny...

Na partje te oczekiwał Narbutt, umyślnie dłużej pod Dubiczami się zatrzymując i narażając się nawet na niebezpieczeństwo...

Kolesiński, pozostawiając oddział swój w lesie pod opieką Deraszkiewicza udał się sam do Lidy dla zasięgnięcia języka... W mieście ci cho było i spokojnie. Nikt nie słyszał o zbliżającym się wojsku. Zdumienie ogólne wzrastało w jakim celu podniósł Kalinowski taką panikę. Wkrótce cała ta sprawa wyjaśniać się zaczęła. Oto Kalinowski, nauczo-

ny przez żonę, chciał w ten sposób, korzystając z wywołanego zamętu, zatrzeć ślady zniknięcia funduszu publicznego, któregoby partja lidzka zapotrzebować musiała.

Ból, wstyd i gniew obejmował wszystkie serca. Przywódcy oddziałów włosy sobie rwali z rozpaczy, iż tak łatwo podejść się dali!

Ówczesne warunki polityczne zmuszały ludzi do milczenia. Nie ma więc tylko pogarda była wyrazem ogólnego oburzenia, ale czyn hańbiący nie zatarł się w pamięci ludzkiej... Cała ta awantura zniweczyła mozolną organizację partii Lidzkiej i innych i tem samem zadała straszny cios powstaniu miejscowemu.

Ofiarność rosnąca z każdą niemal godziną, wykazała się przed historją Owsiadowską w dużej ilości zebranej broni. Julian Kaszyc z Nowo - Olżewa, zacny i nieposzlakowanej opinji człowiek, nadesłał znaczny zapas sztucerów belgijskich, sprowadzonych z zagranicy. Inne dwory dawały na potrzeby kraju, co tylko miały, a więc drogie pamiątki dziadowskie w postaci złotem i srebrem sadzonych pistoletów, karabiel i etc.

Broń tę, schowaną, kazał Stanisław Kolesiński po smutnem zajściu w Owsiadowie przewieźć wachmistrzowi swemu, Deraszkiwiczowi, do Klepcowszczyzny.

Deraszkiwicz jednak już nie znalazł w lesie kosztowniejszej broni. Zniknęła ona wraz z ubranem, konfederatkami etc. Okazało się wkrótce, iż wszystko to wykradł prawostawny szewc z Lidy, Nikolko, zwербowany do partji, a który w Owsiadowie pierwszy zemknął i innych do ucieczki pobudzał.

Nikolko zaraz też zaczął sprzedawać żydom skradzione przedmioty, wydzierając złote i srebrne oraz inne kosztowne ozdoby.

Czasy były takie, iż wszystkie przestępstwa podobne uchodziły bezkarnie. W parę jednak tygodni Nikolko nagle zwarjował. Wywarło to wielkie na niższe warstwy wrażenie.

— Kara Boska — szeptało — uszećł ręki ludzkiej, ale od Boga ukryć się nie mógł.

Kajetan Deraszkiwicz zmarł w lat kilkanaście. Pomny na gorliwość zacnego człowieka w czasach powstania i nieudanej, niestety, do Owsiadowa wyprawy — wznosił mu St. Kolesiński na cmentarzu w Lidzie skromny na mogile nagrobek z nadpisem: Kajetanowi Deraszkiwiczowi, wachmistrzowi narodowego wojska. Pomniczek ten przetrwał do obecnej chwili.

Jak już mówiliśmy wyżej, niedaleko obozu Narbutta pod Dubiczami, stał stary kościółek, w którego plebanji mieszkał, sławny podówczas kaznodzieja ksiądz Sawicki.

W kościółku był cudowny obraz Chrystusa. Składano hojne ofiary na ołtarzu i kursowała pogłoska, iż zebrał się spory kapitałik, który ks. Sawicki trzyma w plebanji.

Niejednokrotnie ktoś z powstańców zabiegał ukradkiem do plebanji, a ks. Sawicki przyjmował każdego uprzejmie i zaopatrywał w żywność, tytuł i inne potrzeby. Pewnej nocy na plebanję napadli jacyś bandyci z żądaniem wydania pieniędzy, a gdy ksiądz wymawiał się, że ich nie posiada, zbili go i wywłókli w bieliznę do lasu, przywiązali do drzewa, knęblując mu usta. Późem wrócili do plebanji, gdzie przetrząsnęli wszystkie składy i kąty, szukając daremnie ukrytych niby pieniędzy.

Struchlała służba nie śmiała dać znaku życia i ksiądz zamarzyłby u drzewa, gdyby do plebanji nie przybyli jacyś parafianie, którzy przywieźli dziecko do chrztu. Wówczas dopiero gospodyni uderzyła w płacz, opowiadając o zaszłej w nocy przygodzie. W jednym z opryszków poznała służba powstańca, często odwiedzającego księdza. Podniósł się alarm, dano znać Narbuttowi. Ksiądz, w pół już żywego, przy dziewie, znaleziono wkrótce. Wykryło się iż sprawcą napadu był istotnie powstańca Ryłło z drugim szeregowcem.

Narbutt wpadł w gniew straszny i obu śmiercią ukarał. Wypadek ten wywołał wielką sensację, wśród okolicznego ludu. Jedni twierdzili, iż naczelnik kazał Ryłło żywcem zakopać, drudzy, iż pałkami zasiek kazał. Słowem na tem tle potwożyły się różne ludowe, dotąd przetrwałe legendy. Narbutt wbrew swej zwykłej taktyce, zatrzymał się dłużej w jednym miejscu, czekając może pod Dubiczami na partję lidzką, lub na posiłki oszmiańskie pod wodzą Poradowskiego, albo Wiścucha z Grodzieńszczyzny, do którego z misją jakąś wysłał był właśnie brata, Bolesława.

Wojska moskiewskie tymczasem ścigały do Lidy i Grodna, Szczuczyna i Trok. Kapitan Timofiejew z paru rotami stał w Dubiczach, nie rozpoczynając jednak żadnych zaczepnych kroków. Ruchy jego zdradzały raczej rodzaj obawy, lub cęć dania Narbuttowi czasu do cofnięcia się w głąb puszczy....

Wódz powiadomiany stale o ruchach moskali, otrzymał doniesienie, iż Timofiejew, po paru dniach postoju w Dubiczach opuścił je i pociągnął ku Lidzie.

Korzystając z tego Narbutt chciał widocznie zaprowiantować się w okolicy i dopiero potem, wobec zresztą braku posiłków — zapaść w puszcze. Nie wiedział jednak o tem, iż, gdy Timofiejew zawrócił do Lidy, dogonił go, na siódmej wiorście strażnik lasów rządowych, miejscowy chłop, Bazyl Karpowicz, pospolicie „Bazylukiem” zwany, obiecując doprowadzić wojsko przez niedostępne moczary do obozu Narbutta. Znał dobrze wszystkie możliwe przejścia, przynosząc nieraz, wraz z innymi chłopami, chleb dla powstańców. Zdrajcę skusiła obiecana za głowę Narbutta nagroda w sumie tysiąca rubli.

Jak wieść niosła, Timofiejew, traktując chłopą z pogardą długo się wahał, zanim wreszcie do Dubicz zawrócił, dając jednocześnie znać do Lidy, by przysłano posiłki do osaczenia Narbutta.

Dnia 21 kwietnia wieczorem mieszkańcy Lidy dostrzegli pewien ruch wśród wojsk moskiewskich. Jeden z oficerów, zatrzymawszy na ulicy Stanisława Kolesińskiego zaprowadził go do restauracji Andruszkiewiczowej i tam przy zakąsce wygadał się, niby niechący o gotującej się obławie na Narbutta. Kolesiński pojął, iż oficer, jako dobry i uczciwy człowiek, chce ostrzedz o grożącym wodzowi powstańców niebezpieczeństwie. Dopadł więc swej dzielnej, wypróbowanej klaczy i popędził, co koń wyskoczy ku Dubiczom. Już świtało, gdy przebywszy mił kilka, na ostatniej niemal wiorście usłyszał gęste strzały...

Przybywał za późno!...

Zgnębiony zawrócił do Pałaszek, fermy rządowej, dzierżawionej przez jednego z Kraińskich. Drugi brat był w obozie Narbutta.

Zmęczona biegiem klacz Kolesińskiego padła przy ganku. W dworcu zaczęło się budzić już na odgłos strzałów... Młody człowiek zdyszany wpadł do pokoju...

W milczeniu, przerywanem szeptem pacierza i westchnieniami, zrozpaczona rodzina wyczekiwała wraz z Kolesińskim na wieści z pola bitwy...

Chwile zdawały się być wiekami...

R O Z D Z I A Ł X.

W Szawrach. Wyprawa Monczuńskiej do obozu. Ostatnie chwile Narbutta. Zdrada. Pogrom pod Dubiczami. Śmierć wodza i jego dwunastu towarzyszy. Bazyl i Timofiejew. W Pałaszkach.

W Szawrach życie tęniało nadzieją!... Stary Teodor Narbutt, dziejopis Litwy przebywał w Wilnie u synowej Ludwikowej, gdzie go odwiozła rodzina, bojąc się zbyt silnych wrażeń w Szawrach dla 80-letniego starca i rada nawet była jego nieobecności, gdyż nie narażając staruszka swobodniej działać mogła i pracować w ruchu powstaniowym.

Stała bowiem łączność panowała między dworem w Szawrach, a puszcza.

Ludwik Narbutt słał z obozu siostrze Monczuńskiej, różne polecenia i rozkazy, które ona wykonywała ściśle, bez względu na wszelkie niebezpieczeństwa.

Ona to przemycała do obozu tajne papiery i informacje, żywność i ubranie, a nieraz i amunicję.

Miała we wsiach oddanych sobie ludzi, miała swych szpiegów i tajemniczych posłańców, którymi posługiwała się tam, gdzie sama dostać nie mogła.

Z męską odwagą, w różnych przebraniach, narażała się Teodora Monczuńska na wielkie nieraz niebezpieczeństwa wychodząc z nich

zawsze bez szwanku. W przededniu bitwy pod Dubiczami wybrała się do obozu brata... Miała do przebycia kilkumilową przestrzeń w nocy, co jej jednak nie odstraszało wcale...

O tej wycieczce p. Monczuńska tak opowiada:

„ -- Dzień 21 kwietnia już się kończył. Zapadła cicha, wiosenna noc, pełna tajemniczych szmerów i szelestów... W leśniczówce przed chatą leśnika Boniaszki, starego sługi Narbuttów, stał wózek, wypchany bielizną, ubraniem, żywnością... Była tam i czamara z barankiem dla wódza i koszula jedwabna, uszyta przez panią z sąsiedztwa dla młodzieńczego Bolesława Narbutta i obiecana czapeczka dla Andriollego.

Przytem różne apteczkowe przysmaki, oraz cygara i list od żony dla Ludwika.

Najważniejszą zaś rzecz stanowiły papiery z Wilna, cieniuchne znane podówczas kartki, świstki, atwe do ukrycia, oraz trochę złotej monety. Były to pierwsze pieniądze, jakie Rząd Narodowy Ludwikowi przysyłał. (Dotąd powstanie na własnych siłach się opierało ze składek i ofiar przechodzących przez ręce p. Monczuńskiej, która je odsyłała, lub odwoziła do obozu, otrzymane zaś kwity, owinięte w papier ołowiany, w butelkach zakopywała w ogrodzie w Szawrach. Oddała też p. Moncz. na rzecz powstania całą swą sumę posagową, wynoszącą dwa tysiące dukatów, oraz pensję, wypłacaną jej po śmierci męża). — „Wózek był już gotów”, — opowiada p. Monczuńska dalej, — „cienie nocy otuliły ziemię. Ze skarbami swymi ruszyłam ku Dubiczom, do nieznanego lasu kierując się jedynie wskazówką i poczciwego Boniaszki.

Kasztanek nie miał podków, a koła u wózka były nie kute dla cichszej jazdy...

Przeżegnałam się, odmawiając prastarą, przez ojca ulubioną modlitwę: „Bóg naszą ucieczką i mocą”...

Unikając większych dróg wybierałam drobne ścieżyny; Choć byłam sama nie odczuwałam żadnego lęku... Myśl o oddawanej bratu i sprawie narodowej przysłudze napełniała raczej serce weselem i radością—”.

— „Po piaskach, mchach i wrzosach leśnych mknął cicho wózek mój naprzód. Unikałam starannie siedzib ludzkich, gdyż po wsiach stały wszędzie rogatki.

Ale oto, w cieniach nocy zamajaczyła przedemną duża wieś... Z jednej strony błota, z drugiej wygon bezdrogi, tak, jak we wszystkich niemal naszych wsiach. Ominąć trudno... Postanowiłam jechać środkiem wsi drogą... otworzyłam cicho pierwsze wrota, drugie, zamknięte wiankiem z wikliny... Cisza wszędzie, nie zbudził się nikt, nie zaszczekał nawet żaden pies. Pociśnęłam lejcami kasztanka i... mijałam już ostatnie wrota... u rogatek nikogo...

W cieniach nocy rysują się już przedemną kontury starej plebanji w Dubiczach.

Cicho i ciemno wszędzie, ale u bramy czekał już na mnie prze-

wodnik mój — kowal. Bez słów wziął konia, uwiązał, rzucił mu garsć siana, podsunął wiadro z wodą... Zabrał cięższe paczki z wozu, mnie drobniejsze oddając... Biegnać prawie dopadliśmy do lasu. Tu już było bezpiecznie. Las!... to opiekun! przyjaciel!... tuli i broni...

Ale oto pikietą jedna, druga... rzucam znane hasło. Widzę już Ludwika... siedzi, wsparty o sosnę, przy nim dwóch powstańców stoi z bronią. Chwila — padam mu w objęcia, oddaję przedewszystkiem owe cieniutkie papierki i monetę z Wilna. Potem list od żony i cygara... rozdał je towarzyszom. Potem, przy ognisku, odczytał papiery, przeliczył pieniądze. Było dwieście sztuk złota — uśmiechnął się i rzekł, zwracając do mnie — „Za moją głowę więcej naznaczono. Ci panowie strzegą mię dobrowolnie, zmieniając się, co godzinę”. —

Uściskiem w wdzięcznością dłonie nieznanomych. Zaczęła się schodzić starszyzna: dwóch Kraińskich i kilku innych. — „To zawiązek przyszłej mojej kawalerji”, — odezwał się Ludwik — „niedawno dwaj z nich, konno, zmylili cały szwadron rosyjskich dragonów. A to bracia Brzozowscy tancerze twoi” — ciągnął przedstawiając nachodzących — a oto i Andriolli, którego niedawno przeprowadziłaś do obozu z wileńczukami”

Zaczęliśmy swobodnie rozmawiać i żartować. Andriolli nienawykły do leśnych niewygod wzdychał — „Ach! wypić herbatę pod dachem, usiąść wygodnie przy stole”...

— Dostałbyś kataru, jak Duczman gdy się raz wyspał pod dachem, rzekł Ludwik. — „My zwykliśmy się z lasem i zdrowie nam służy”.

Zapalono mały stosik ognia w głębi leśnej dla wodza i dla mnie. Pytałem Ludwika, kto najwaleczniejszy, by mógł tę wiadomość zakomunikować żonom, siostram i paniątkom w okolicy, wielu bowiem powstańców było ze stron naszych.

Ludwik namyslał się chwilę. — „Tryckiewicz, Pilecki i brat nasz Boles. Zawsze rwą się naprzód, zasłaniając mię w potyczkach”.

Opowiadałem Ludwikowi, co o nim mówią, stawał się bowiem legendarnym.

— „Najgorzej — rzekł, iż rozgłaszają o tysiącach moich walecznych. Nieprzyjaciel ściąga na nas coraz większe siły. Ostatni raz oblegało nas aż sześć tysięcy z armatami... trzeba głosić, iż mam bardzo mało lulzi”.

Wtem zwrócił moją uwagę niepospolity ceremonjał. Oto w nocy, na tle lasu, wśród zielonych festonów gałęzi, ksiądz Stefan Horbaczewski, w białej komży i stule świecił kosy. Widok był wprost cudowny!...

Przypomniał mi się kaftan łosiowy księdza — w którym po przeczytaniu Manifestu Narodowego umknął z ambony wprost do lasu. Czy nosi go pod komżą?...

Przy pożegnaniu Ludwik nie mówił mi nic o swych projektach, rzekł tylko: — „Nie daję Ci żadnych rozkazów, wracaj tą samą drogą. Posuniemy się bliżej ku Dubiczom tam chleb nam przyniosą — może pój-

dziemy pod Grodno. Z Dubicz będziesz miała wiadomość, a te przy-
laszczki — dodał, podając mi wążankę kwiatów, zawieź żonie i ojcu”.

Pożegnaliśmy się...

Kraińscy dali mi listy do żon, pisane ołówkiem na korze.

— „Pierwszy dziesiątek przeprowadzi moją siostrę przez pikiety”
— rozkazał Ludwik.

Wystąpiła garstka młodych ludzi, wśród których był Andriolli, Pi-
lecki i kilku lidzian. Odchodząc, rzuciłam okiem na obóz. Wszystkie
twarze były spokojne, ale ułkiet jakiś porządek obostrzony Hasło
Tola. Stanęliśmy nad wielkim rowem, pełnym wody. — „Nosze zrobić”
— zawołał ktoś, — „przeniesiemy panią”.

Ale już oczekujący mnie kowal porwał na ręce i rów ze mną prze-
kroczył, wołając z rodzajem ironji — „A co panicze?...”

W tem sygnał, gwizdek. „Fanicze” pomknęli do lasu... Kowal chwycił
mię za rękę i ciągnął szepcząc: „prędzej, prędzej, byle z lasu, już świta”.

Bieglmśmy... Naraz w kwadrans może usłyszałam grzmot, coś niby
grzmot! Kowal drgnął i jeszcze szybciej biedz zaczął. Znowu... niby
trzask drzewa, niby turkot wozu po moście z okrągłaków!... Kowal
wstrząsnął się i jeszcze przyspieszył kroku... Mnie tchu już brakło. Nie
mogłam zrozumieć, co to wszystko znaczy... Pytać nie śmiałam... Przy-
pomniał mi się doktor Regnier ofiara z czasów Konarskiego, który
zwyczaj był mawiać: „o nic nie pytać, co zbytczne, nic nie widzieć, co
nie jest konieczne. Nazwiska, daty, wyrwać z pamięci, bo jak Cię zła-
pią — to możesz we śnie coś w podnieceniu gorączkowym wygadać”.

Nie pytałam więc... Kowal musiał wyznawać tę samą zasadę, bo nie
wyrzekł, ani jednego słowa. Dopadliśmy do wózka naszego. Milcząc
urządził kowal siedzenie i okiełtał konia — ruszyliśmy...

Plebanja taka cicha w nowy teraz dziwnym zabrzmiała gwarem.
Ruch był w niej niezwykły, uderzyło mię to, lecz żadne złe przeczucie
nie zadrgnęło w sercu...

Wstawał biały, jasny dzień wiosenny. Na drodze spotkała nas ja-
kaś nieznajoma panienka... oczy miała przerażone, włosy w nieładzie...
Zatrzymała się wołając — „nie puszczać pani jednej, pojedę z panią”...

Byłam już nawykła do ówczesnej egzaltacji kobiet i uwielbień dla
mego brata — odezwałam się więc spokojnie: „nie czas na czułości, jeśli
Pani tak dobra — to chciej podać Kraińskim, do tego dworku na prawo
listy, które wiezę z obozu, skróci mi to czas”.

Panienka spojrzała na mnie nieprzytomnym wzrokiem...

— Niech Pani idzie na przelaj, dodałam, — drogą krąg się wielki
robi...

Wzięta listy, chciała coś mówić, ale zawróciła się i pomknęła
jak strzała.

Spojrzałam na nią i pojechałam dalej. Wracałam prostą szeroką
drogą bezpiecznie. Nię miałam przy sobie nic kompromitującego... Koń

biegł zwałwie; do domu. Jeszcze parę brodów, górka, jedna i druga i oto nasz lasek. Przed chatą stoi lesnik Boniaszko, cały we łzach!... Coś się stać musiało!.. Wskoczyłam do chaty... tam... Boles! oszarpany, okrwawiony...

Ludwik zabity — wybelkotał zdławionym głosem. Cały świat znikł mi z oczu! tylko co go wiczyłam! A więc te grzmoty... ten trzask... zrozumiałam wreszcie. Powoli wracała mi pamięć, a z nią... matka!..

Rzuciłam się ku drzwiom, pędząc ku dworowi. Stał o pół wiorsty... biały... cichy!

Przebiegłam sieni i salę jadalną z portretami Narbuttów...

Zdawało się, iż ze ścian patrzą na mnie dziwnym wzrokiem. Sta-
nęłam u progu pokoju matki i... skamieniałam... Straszna wieść dobiegła
tu przedemną!

Matka patrzyła na mnie błędnymi oczami, twarz miała bladą —
siwy włos rozwiany... Skoczyła do mnie i wnet z krzykiem się cofnęła...
Sądziłam, że wpadła w obłąd.

Stałam, jak przykuta na progu... Po chwili jednak matka się zbli-
żyła, dotknęła ręką mojej twarzy... wracała świadomość, w oczach był
już tylko smutek bezmierny i tkość niezwykła.

Rzuciłam się w jej objęcia. Cichy płacz przyniósł nam pewną ulgę.
Matka, wiedząc, iż pojechałam do obozu była pewną, iż zginęłam wraz z
Ludwikiem. Na mój widok sądziła, iż ma przed sobą ducha mego tylko...
opłakiwała dwoje dzieci.

— Ach! jakie szczęście „powtarzała matka, jakby szukając w tem
pociechy, iż Ty zostałeś i Ludwik nie został wzięty żywcem”.

„Pójdę szukać jego ciała” -- rzekłam i znów pędziłam ku Dubiczom.

R O Z D Z I A Ł X I

Śmierć wodza i jego dwunastu towarzyszy. Bazyl i Timofiejew. W Pałaszkach.

W zeszłym rozdziale przytoczyliśmy niemal dosłownie opowiadanie
p. Monczuńskiej, naocznego świadka ostatniej nocy w obozie Narbutta
przed bitwą pod Dubiczami.

Nie uległ on apatii, o którą go podówczas posądzano, miał jednak
nieraz przeczucia złego, gdyż na widok nowej czamary, którą mu wów-
czas p. Monczuńska przywiozła, rzekł do siostry — „Nie dadzą mi jej
znosić, kruk już zakolał nad moją głową”.

Słowa te, obrócone zaraz w żart, nie zrobiły wrażenia wobec spo-
kojnego i dobrego usposobienia, panującego w obozie.

Pożegnawszy siostrę wysunął się Narbutt na skraj lasu i usiadł pod

drzewem. Przybocznicy jego towarzysze jakby w przeczuciu nieszczęścia, zwłaszcza Kraiński, odciągnąć pragnęli wodza w bardziej ukryte miejsce... Narbutt jednak nie dał się do tego nakłonić i pozostał smutny i zadumany. Biegnął może myślą do ukochanej żony i rodzinnego ogniska, może zaś bezwiednie opanowała go przedśmiertna tęsknica, doznawana często przez niektórych ludzi przed zgonem...

Nie wiedział wcale, iż Bazyłuk zawrócił Timofiejewa z drogi, gdy ten od Dubicz odstępował, ani domyślał się zdrady Bazyłuka, znajdującego wszystkie wśród błot przeprawy ku obozowi powstańców.

Powiadano potem, iż jeszcze wieczorem ukazała się na jeziorze łódka z dwoma ludźmi, byli to, podobno Timofiejew z Bazyłukiem, ukazującym okolicę i dostępne drogi.

Któryś z powstańców chciał do nich strzelić, ale Narbutt nie pozwolił, przypuszczając, iż mogą to być miejscowi chłopcy rybacy.

Zdała w świtach poranku zamajaczyły wśród błot jakieś cienie, do ludzkich postaci podobne.

Andriolli pierwszy na to zwrócił uwagę.

— „Włóścianie chleb niosą — rzucił ktoś spokojnie. — Za wielu chłopów! — zauważył Andriolli”. — Wódz stał już z lunetą w ręku...

— Do bion panowie — krzyknął — lecz ognia jeszcze nie dawać. W lesie odezwały się ciche sygnały, oddział stawał w bojowym szyku. Z mgieł poranka wynurzały się coraz wyraźniej szare postacie, jakby w siermięgi odziane...

— „Żołnierze! w szynelach! — ktoś naraz krzyknął.

Narbutt, jak opowiada naoczny świadek, Popławski, stał jeszcze z lunetą, gdy nagle, z nad rzeki, ze strony, z której się wcale niebezpieczeństwa nie spodziewano, huknęły strzały... Wtem druga salwa z innej już strony... Wpadli w zasadzkę, byli otoczeni... wszczął się popłoch.

— „Z zimną krwią panowie, odstrzeliwać się i cofać” wołał Narbutt. — W rozsypkę — krzyknął jeszcze, ale głos jego zagłuszyła wrzawa bitwy... Wtem wódz zachwiał się... upadł... Skoczyli mu z pomocą Andriolli i Pilecki, ale wnet ranni obaj, ustąpili miejsca innym którzy w czterech chwycili Narbutta, chcąc go wynieść dalej, po za linię ognia, w bezpieczniejsze miejsce.

Część oddziału rozbiegła się po lesie, ci, co nieśli wodza a byli to: Pokempinowicz, Leon Kraiński, Aleksander Brzozowski i Stefan Hubarewicz osunęli się martwi na ziemię.

W oka mgnieniu tych, co padli trupem, zastąpiło czterech innych towarzyszy: Franciszek Brzozowski, brat Aleksandra, Włodzimierz Popławski, Władysław Żebrowski i Stanisław Jodko.

Do nich to odezwał się Narbutt: — „Zostawcie mnie panowie, ratujcie własne życie”.

Ale kule kładły ich kolejno trupem. Opróżnione miejsce zajmowali wnet z bezgranicznym poświęceniem inni powstańcy... Zaledwie jednak

uniesli wodza o kilka kroków, gdy nowa kula ugodziła Narbutta w szyję. Cios był śmiertelny... wódz zdołał tylko wymówić:

— Umieram za ojczyznę!... i... skonał...

Były to ostatnie jego słowa. Wraz z nim padła i ta trzecia czwórka młodzieńców, co go wśród ognia i zamieszania jeszcze ratować chciała kosztem własnego życia. Był to kwiat młodzieży ziemiańskiej z Lidzkiego, do ostatniego technienia werni idei, dla której walczyli i wodzowi, który ich prowadził. Oto ich imiona: 1. Leon Kraiński z Hryczeniszek w pow. Lidzkim; 2. Stefan Hubałowicz, syn Stanisława z Holaniszpola; 3. Władysław Zukowski z Lacku; 4. Aleksander Brzozowski oraz brat jego 5. Franciszek Brzozowski, synowie Aleksandry z Bejnarowiczów i Franciszka — z Górnopola. Starszy Aleksander ukończył był medycynę, młodszy na drugim jej kursie, 6. Skirmunt z Pińszczyzny; 7. Łukaszewicz z Mickuńców; 8. Józef Polempinowicz student z Krakowa; 9. Włodzimierz Popławski; 10. Piotr Jankowski; 11. Gensza z Mickuńców; 12. Stanisław Jodko z Pietraszanców.

O ostatnim opowiadano, iż, gdy przed wyjściem do powstania znaleźli się na pożegnalnym zebraniu w Pałaszach u Adolfa Kraińskiego, jedna z będących tam pańien spostrzegła na jego ubraniu czerwoną na piersiach plamę. Ukazała to innym. Kilka osób plamę tę dostrzegło. Ginęła ona, gdy się bliżej przypatrywano ubraniu Jodki, w oddaleniu jednak widziano ją znowu wyraźnie.

Nie mówiono mu o tem w obawie przykrego wrażenia, lecz ci, co ów złowieszczy znak widzieli — smutne z tego dla Jodki wysnuwali horoskopy.

Ranny ciężko pod Dubiczami Stanisław zawołał, padając do jednego z towarzyszy: „Mam przy sobie trochę pieniędzy, weźcie, by się nie dostały w ręce moskali!” — nie skończył, gdyż bagnet rosyjski przebił mu piersi. Gdy na polu bitwy znaleziono zwłoki St. Jodki miały one na piersiach głęboką ranę w tem miejscu, gdzie się wówczas ukazywała.

W liczbie rannych i wziętych do niewoli byli: 1. Władysław Klimontowicz, 2. Nicolni, b. kapitan wojsk rosyjskich, 3. Dr. Cyprjan Piasecki i inni. Wyszli cało z pogromu między innymi: Henszel, Teodora Monczuńska, Ksiądz Herbaczewski, Frąckiewicz, Piotr Popławski, Andrioli.

Natychmiast po bitwie, żołnierze moskiewscy, jak szakale rzucili się na rannych i zabitych, obdzierając trupy do naga. Nie byli jeszcze pewni, czy zabili samego Narbutta, lecz gromkiem hura radość swą objawili. Krzyki żołnierzy mieszały się z krakaniem wron i kruków na żer się zbliżających.

Las stał już cichy, jakby oniemiały z przerażenia... drobne ptactwo przestraszone uleciało opuszczając swe gniazda wiosenne.

Słońce oblało na chwilę swemi pierwszemi promieniami polaną leśną, na której stoczyła się bitwa, lecz skapawszy je w kałużach

krwi, ukryło się znów za obłoki i zapłakało wielkimi kroplami deszczu nad tą biedną ziemią i nad jej wiernymi synami.

Tak się zakończyła w dn. 22 kwietnia (4 maja) trzymiesięczna partyzantka Ludwika Narbutta. Zakończył i sam swe męczeńskie życie, poświęcone jednej idei, bohater Litwy, a chluba Lidy, jeden z najdzielniejszych wodzów powstania, najzaciejszy człowiek i najlepszy syn kraju.

Zaraz po bitwie, zdrajca Bazyluk, domagał się u kapitana wojsk rosyjskich, Timofiejewa, tysiąca rubli jako nagrodę za głowę Narbutta. Oficer ze wściewem rzucił mu jak psu trzyrubłówkę mówiąc — „nie uśpiesz i etawo propit, mierzawiec” —

Timofiejew odgadł, co czekało zdrajcę. Zaraz bowiem po klęsce pod Dubiczami gdy do powiatu Lidzkiego wpadł, jak piorun Paradowski (Ostroga), Bazyl Kaipowicz zawisł wnet na stryczku...

Do Pałaszek, gdzie u Kraińskich^(*), Stanisław Kolesiński oczekiwał wiadomości z pola bitwy — straszne jej echo dobiegało z błyskawiczną szybkością... Ktoś cicho zapukał do okna... jakies wybladłe usta dały znać o pogromie... Dom Kraińskich okrywał się żałobą. Beznadziejna rozpacz ogarniała serca, widzieli bowiem wszyscy w śmierci Narbutta — upadek powstania Lidzkiego.

R O Z D Z I A Ł XII.

Na pobojowisku. Ofiary z Dubicz. Pogrzeb. Pani Tabeńska. Żal ludu. Pani Brzozowska. Niesłuszne zarzuty. Pieśni i legendy o Narbutcie.

Musimy znowu wrócić do opowiadania p. Monczuńskiej po bitwie pod Dubiczami.

— „Pędziłam ku Dubiczom drugim półkolem rannej wycieczki. W konie!... w konie!...

Po wsiach otwierają mi wrota i rogatki wszędzie. Kobiety płaczą, wołając zabity!... zabity!...

Bliżej ku Dubiczom spotykam oddziały wojska moskiewskiego coraz częściej... konne i piesze, a w ulicy od kościółka ku tej kładce nad Kotrą, co do lasu prowadzi, taki tłum żołnierzy iż jechać nie sposób.

Wyskoczyłam z powozu, przeciskając się pieszo ku kładce. Mur żołnierzy zagroził mi drogę... Zawołałam głośno: — „jestem siostra Narbutta!... szukam jego ciała... chcę go pochować”...

(*) Kraińscy pochodzą z Galicji. Dziad ich Tadeusz Dunin Kraiński osiadł na Litwie w połowie XVIII wieku. Leon ginąc pod Dubiczami zostawił żonę Józefę ze Szczuków i kilkoro dzieci. Majątek jego Hryczeniszki cudem niemal ocalał. Brat jego Adolf z Pałaszek, wzięty do niewoli zesłany został do Woroneża, gdzie umarł.

— „Czto ona gawaryt“? spytał głośno jakiś. Przedemną stał Timofiejew.

— Siostra Narbutta, powtórzyłam, szukam brata. Przyłożył, salując rękę do czoła — „My brata Waszego jak prawdziwego żołnierza szanujemy... rozstupities“... krzyknął do żołnierzy. Dał znak ręką. Sze reg się rozsunał. Ujrzałam polankę i rozrzucone na niej nagie, krwawe ciała! W myśli mi zabłysło: kłęknię przed pierwszym lepszym trupem... powiem, że to Narbutt. Może on żyje niech go nie ścigają... Ale już dojrzałam Ludwika. Miał ranę na szyi... Upadłam na kolana. Rozpacz zalewała serce...

Wokoło mnie tłoczyło się zoldactwo, krzycząc: Narbutt, Narbutt!

Nie byli pewni, czy go zabili, dopiero teraz podnieśli krzyk — „ja jewo ubił. Nic! ja dokołot“ — I tak sprzecząc się tłoczyli się na mnie coraz ciasniej, iż sądziłam, że moja ostatnia godzina wybiła. W tem słyszę komendę czuję, iż między mną, a żołnierstwem wciskają bagnety... Odetchnęłam. Oficerowie stanęli przy mnie, a wojsko otoczyło trupa dookoła.

Przez szeregi wojska przeciskały się kobiety — chłopki z głośnym płaczem, niosąc grube, zgrzebne koszule, by pokryć nagie ciała. —

— Nie płaczcie przy nieprzyjacielu — wołałam, tracąc zmysły z bólu.

Na szczęście zjawiła się Antosia Tabeńska(*) przebywająca wówczas w Szawrach.

Przyłeciała konno za mną i przechylając się teraz szeptała mi w ucho. — „Cicho! cicho! śledzą Cię, spisują każde Twe słowo!... Ja się wszystkim zajmę!“ —

— „Czy i Wy szukacie brata“, — spytał z ironją jakiś oficer Tabeńska.

— Wszyscy są moi bracia!... — odparła hardo.

Pozwolono jej zająć się pogrzebem zabitych, ale kazano wpierw telegrafować do Nazimowa z zapytaniem

Nazimow zezwolił.

Wojsko wychodziło z Dubicz.

Na wozach wysłanych słomą przewożono do plebanji rannych obu stron.

Wszedł tam za mną jakiś oficer i wnet zaczął indagować:

(*) Antonina Tabeńska była siostrą Elżbiety, przełożonej pensji w Lidzie. Obie należały do ówczesnych działaczek — obie następnie zesłane zostały na Sybir. Antonina przebywała w Irkucku, gdzie poszubiła Edwarda Łazowskiego, Elżbieta zaś w Jenisiejsku trudniła się nauczycielstwem. W 1876 r. wróciła do Warszawy. Następnie była nauczycielką w gub. Smoleńskiej, a wróciwszy znów do Warszawy, przebywała tam w Schronisku dla Nauczycielek. Ojciec Tabańskich zmarł w więzieniu.

— Czy to Wasza karteczka, co my przy nim znaleźli? A dieńgi — to jego?.. i t. d.

Czułam, iż tracę zmysły z bólu i rozpacz. Skoczyłam ku niemu, jak rozjuszona lwica... oficer cofnął się za drzwi... Dopiero oprzytomniałam...

Przyjechała wkrótce p. Kraińska szukając ciała męża. Potem p. Brzozowska w poszukiwaniu zwłok synów... Ta ostatnia, choć osobistą zlamana stratą, mówiła płacząc do mojej matki. — „Tacy, jak moi—jeszcze się znajdują... ale kto zastąpi syna Pani?..

Miłość ojczyzny górowała wówczas po nad wszystkim giusząc najstraszniejsze osobiste bóle i straty...

Timofiejew zezwolił przenieść ciała zabitych na noc do przedsiönka (babiñca) kościoła w Dubiczach."

Na tem przerywa się opowiadanie p. Monczuńskiej i dalsze szczegóły czerpiemy z pamiętnika p. Tabeńskiej: „Z doli i niedoli" — (Kraków. Druki i nakład Koperskiego).

— Z trupów krew tak się lała, iż zdawały się leżeć w krwawym strumieniu.

Babki kościelne obmyły ciała, kobiety wiejskiej, płacząc jak po własnych synach — okrywały je swą grubą bielizną i płachtami.

Nazajutrz rano przybyło kilka pań i panów z sąsiedztwa. Przywieziono bieliznę i ubrania dla zabitych, szarpie i bandaże dla rannych.

Jeden z nich Władysław Nicolai, oficer sztabu, został następnie rozstrzelany w Wilnie. Daremnie tu ratowano mu życie.

Drug: dr. Cyprjan Piasecki wygnany został na Syberję i zmarł w Tobolsku składając kości w obcej ziemi. Piotr Jankowski skazany został do ciężkich robót. (Innych nazwisk p. Tabeńska nie pamięta).

Ponura powaga rozlana była na czołach wszystkich, przybyłych na te bolesne obrzędy osób...

Z niemą rozpaczą patrzono na tę, tak obiecującą młodzież, ścielącą się martwo w przedsiönku kościoła... Leżeli tu najlepsi i najszlachetniejsi synowie ziemi liżkiej, przysła jej nadzieja, a może i chluba...

Leżał i on, wódz — Narbutt w którym nietylko Lida ale i Litwa cała, traciła jedno z najmniejszych swych ramion, walczących o jej swobodę.

Z pań przybyłych najwięcej czynnej przy pogrzebie pomocy okazały: Tarajewiczowa z Sołtaniszek, oraz Józefa Bismontówna — nauczycielka.

Wreszcie wszystko było gotowe.

Dwanaście trumien białych, niemalowanych ustawiono w kościele bez katafalku, na ziemi, tworząc z nich piramidę, u szczytu której stała trumna wodza, obita czarnym aksamitem.

Po trudach i znojach krótkiego swego, bo zaledwie 32 lat liczącego życia, dla kraju poświęconego, spał już w tej trumnie snem wiecz-

nym Ludwik Narbutta, po nad dwunastu wiernymi towarzyszami swymi, a lud, wpatrując się w „domowinę” jego, jak w świętość, ocierając zażalwione oczy, powtarzał — „Złotnie, jak Chrystus z dwunastu swymi Apostołami”. —

Dnia 24 kwietnia (6 maj.) odbył się z wielką uroczystością pogrzeb ofiar poległych pod Dubiczami.

Przybyło czterdnastu księży, oraz ze dwieście osób z miejscowego ziemiaństwa.

Tłumy ludu przepelniały ałą świątynię, otaczając ją na zewnątrz wielką, ruchomą falą...

Zbiegli się tu wszyscy, by złożyć pośmiertny hołd ukochanemu wodzowi i oddać mu, oraz jego towarzyszom, ostatnią posługę. Lud kłął głośno, a z persi matek, żon, siostr i narzeczonych wyrывały się, raz po raz bolesne westchnienia, stłumiony jęk

Pani Brzozowska, tonąc we łzach powtarzała. — Żałuję bardzo moich dzieci, ale bardziej jeszcze Narbutta. Z nim cała Litwa nadzieje swobody swej do grobu wkłada”. —

Wielka, rozwarta mogiła na cmentarzu czekała na poległych za wolność bojowników. Ustawiono w niej szeregiem wszystkie trumny. Ziemia Lidzka przygarnęła swych wiernych synów, tuląc ich w swem łonie na wieczny spoczynek.

Z piasku, garściami sypanego urosł wysoki kopiec, wnet obrzucony wiosennem kwieciem.

Nie oschły jeszcze łzy rodzin, gdy na ten kurhan wpadli kozacy i końskimi kopytami zrównali go z ziemią

Klęska pod Dubiczami była smutnym finałem trzymiesięcznej partyzantki Narbutta. Prowadzona ona była w niesłychanie trudnych warunkach, na które składały się brak dobrej cywilnej organizacji po za obozem, niekarność oddziałów i słabe ich wyćwiczenie przy ciągłych marszach, nieodzownych dla omylenia wroga i bezpieczeństwa, brak broni i amunicji. Partja Ludwika Narbutta miała maximum 400 ludzi. Oprócz bowiem strat w potyczkach, zdarzały się niestety, częste dezercje wielu młodusznych, zwłaszcza po manifestie rządowym, obiecującym przebaczenie tym wszystkim, co z bronią w ręku, lub bez broni, na łaskę się zdadzą dobrowolnie.

Prowadzona w tych warunkach partyzantka była pasmem bohaterskich wprost czynów i bezprzykładnej przytomności umysłu z jakim wódz dawał odpór, o wiele zawsze liczniejszemu nieprzyjacielowi, zręcznie mu się z rąk wymykając.

Wprawdzie rotj rosyjskie drżały przed samem imieniem Narbutta, siły jednak z naszej strony były zbyt do walki nierówne.

Przeciętnie miewał wódz Lidzki około 150 — 180 ludzi w partji. Z tą szczupłą garstką nie mogli zacząpić sam regularnego wojska mo-

skiewskiego, złożonego z kilku i więcej rot, dobrze uzbrojonego żołnierza i mogącego mieć posiłki w każdej chwili.

To też w sercach ludzkich pamięć czynów Narbutta i poświęcenia jego dla Ojczyzny którą od dziecka tak gorąco miłował, nie zaginie nigdy, budząc cześć wielką dla tego człowieka.

Ból zawiedzionych nadziei i rozgoryczenie ożwały się po upadku powstania w pewnych zarzutach ze strony społeczeństwa. Posądzono Narbutta, iż pod Dubiczami uległ on apatii i zniechęceniu. Zalem: przeziębłe usta oskarżały go o brak energii i upadek na duchu.

Były to niesłuszne i nieuzasadnione zarzuty. Świadczy o tem przeciwnie przywoływanie posiłków od Wisłoucha, do którego, jak pisaliśmy wysłał był Narbutt brata swego, Bolesława, świadczą plany i projekty snute przed siostrą Monczuńską w ową noc pamiętną, na kilka godzin przed ostatnią bitwą, a w których mówił, iż zamierza udać się pod Grodno, świadczy wreszcie list wodza na 3 dni przed śmiercią do żony pisany a pełen raczej nadziei, niż zniechęcenia.

List ten, przechowywany w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Wilnie podajemy tu w dosłownem brzmieniu:

„Moja ty najdroższa drogotko:

Dziękuję Ci stokrotnie za pamięć o mnie. Listek twojej kochanej rączki, pisany przez Tołę(—) doszedł do mnie i wielką radością napelnił spragnione serce moje wiadomości o mojej najmilszej koteczce. Już byłem zwątpił, że mnie kochasz, ale Toła upewniła mnie, że pamiętasz o mnie i odzywasz się, iż jeszcze więcej, jak kochałaś. To mię bardzo pociesza i dodaje siłę do znoszenia dalszych cierpień dla kraju i Ciebie, moja Amelcio! Rad jestem nieskończenie, że twoje zdrowie, moja małutka, polepsza się. Ja fakcie narzekać nie mogę. Jak się mają Pietruczek i Władziutek(—) i ich koleżka Żeligowski — jest (wyraz nieczytelny) ojcowi Serafino, pp. Zofjom, p, Kornelowi śliczne ukłony przesyłam. Działki całuję, a Ciebie moja najmilsza, najdroższa, po milion razy całuję, uściskam. Często myślę, marzę i tęsknię do Ciebie. Bóg łaskaw, Matka Jego Święta, co czuwa nad Litwą naszą, może pozwoli doczekać tej chwili szczęśliwej, że znów będziemy razem i znów będziemy gruchać i kochać się, składać dzięki Stwórcy Najwyższemu za łaski Jego Święte.

Smutno mi, że naszą przerwac bezgranicznie moją, bo chwile u mnie są policzone.

Twój kochający mocno i szczerze przywiązany do swej drogotki

L U D W I K.

1. Maja {19 Kwietnia)

(—) Teodora Monczuńska.

(—) (—) Pasierbowie Ludwika Narbutta.

Lud w powiecie Lidzkim przez długi czas nie chciał wierzyć w śmierć Narbutta i wciąż się spodziewał jego powrotu. Nadzieje te fundowały się niewątpliwie na podstawie różnych legend, opiewających czarodziejską siłę Narbutta, dla której niema nic niepodobnego. Sporo z tych legend zaginęło już i utraciło swój pierwotny charakter. Cytujemy jed-

na, powstała, jak się zdaje w lat kilka po śmierci Narbutta którego imienia lud zapomnieć nie mógł i łączył ze wszystkimi, dotyczącymi go wypadkami. Legenda ta, dotąd zachowana, tak brzmi:

„Chrystusów było trzech braci... Jeden w Wilnie na Antokolu, drugi w Dubiczach w kościele, trzeci brat poszedł w świat i nie wiadomo gdzie obecnie króluje..., Narbut! nie był zabity, lecz poszedł w świat szukać królestwa trzeciego Chrystusa, a gdy wynajdzie, przyjdzie z nim ra zem pomścić doznane krzywdy i odbierze wówczas z Naczy figurę drugiego Chrystusa“.

Legenda ta powstała prawdopodobnie w 1869 r. i potrzebuje pewnego wyjaśnienia. W roku tym został rozebrany stary kościółek w Dubiczach mocno już w czasie powstania zniszczony, a figurę Chrystusa, uważaną przez lud za cudowną, ks. Jerzy Gintowt przewiózł do kościoła w Naczy.

Był to cios bolesny dla katolickiej ludności, tracącej naraz, i swój stary dom modlitwy i swego Chrystusa, u stóp którego, od dziadów pradziadów chyliły się kornie wszystkie głowy, szukając pomocy i pociechy w każdej biedzie i smutku

Śmierć Narbutta, zburzenie kościoła w Dubiczach, oraz zabranie, tak gorąco czczonej figury Chrystusa, skojarzyły się w wyobraźni ludowej w jedno pojęcie, na tle którego wyrosła przytoczona wyżej legenda. pełna cichego bólu i niewygasłej jeszcze nadziei.

Kursowało też w powiecie Lidzkim moc wierszowanych utworów o Narbutcie i pieśni. Większość tego, nie spisywana w owym czasie zatarła się w pamięci. Stanowi to nieodżałowaną szkodę. Malowały bowiem te pieśni i poematy serce i usposobienie ludu i charakteryzowały w pewnym stopniu ową epokę i ten wypadek. Z tego co pozostało i co mamy pod ręką nic się prawie do druku nie nadaje.

Długi hymn na cześć Narbutta, napisany zaraz po klęsce pod Dubiczami, odtwarzający z rzewnym uczuciem bohaterską śmierć jego i innych poległych, których wylicza imiona i daje o nich pewną charakterystykę, płacze nad mogiłą wodza i nad ziemią lidzką, ale wierszem domorosłym niepodobnym do przetoczenia. Utwór ten zrodzony, jak się zdaje w szlacheckiej zagrodzie — z pietyzmem do dziś dnia jest przechowywany.

Pół wieku upłynęło od owych czasów!... Echa ich jednak choć mocno przygasałe, odzywają się jeszcze czasem nie tylko we dworach, ale i w chatach włościańskich. Trzeba je tylko, jak widma umieć wywołać.

Garsć rozbitków. Napad pod Hancelkami. Cudowne uratowanie Popławskiego. Nominacja Poradowskiego - Ostrogi. Ukaranie zdrajców, różne wersje. Ostroga czy Wisłouch. Andriolli.

Po klęsce pod Dubiczami część rozpierchłych rozbitków zgromadziła się ponownie pod Hancelkami, niepewna co ma dalej począć. Wnet jednak rozproszył je oddział moskiewski, wpadłszy na powstańców niespodziewanie. W starciu tem zginął między innymi Taraszkiewicz, praktykant apteczny z Lidy, zaś ranny, w nogę Piotr Popławski, pragnąc dopaść do dworu w Zabłociu, ujrzał się nagle otoczonym na błotach przez żołnierzy. Uciekać nie mógł, więc, nie namyślając się długo strzelił do nadbiegającego oficera.

Rozzłoszczone żołdactwo rzuciło się ku Popławskiemu koląc go bagnetami. Krwią zlanego, gdy stracił przytomność, odarli moskale do naga i jako trupa rzucili wśród mokradeł.

Leżał tak od rana do wieczora... gdy powoli do życia budzić się zaczął uczuł straszne pragnienie. Woda była o parę kroków, widział ją, a sił nie miał by się do niej doczołgać. Czekał więc śmierci w okrutnych męczarniach.

Ku wieczorowi, z pobliskiej wsi przyszli chłopci z łopatami, by pogrzebać ciała zabitych, a znalazłszy Popławskiego i litując się nad nim — sprowadził wóz ze słomą i złożyłszy na nim rannego, nie okryli nawet jego nagiego ciała skrwawionego, w obawie, by władze nie wzięły tego za współczucie i tak wieźli go do Sołkińców — własności Szalewicza.

Akurat właśnie znajdował się tam wojenny naczelnik rosyjski Ałchazow.

Wiozący Popławskiego chłopci trafili na chwilę, gdy Ałchazow odjeżdżał i żegnając Szalewicza mówił mu, dziękując za gościnność — „Czemże się Wam za to wywdzięczę” —

— Oddajcie mi tego powstańca—odrzekł Szalewicz, — „wyleczę go, albo pochowam — i wskazał na opodał stojący na dziedzińcu wóz z rannym.

Ałchazow chwilę się zawahał, rzuciwszy jednak okiem na krwawą masę, leżącą na słomie — zgodził się chętnie, sądząc, iż oddaje już trupa, z którym sam miałby sporo kłopotu.

Wypadek ten uratował życie Popławskiemu. Dzięki starannej opiece, jaką go we dworze Szalewicza otoczono, zdołał się powoli z ciężkich tych ran wylizać i do pewnego powrócić zdrowia. Że zaś chorował bardzo długo, a w tym czasie zmienili się urzędnicy — zapomniano o nim i tak uniknął szczęśliwie dalszych prześladowań.

Żdołał też dożyć do obecnej chwili, nosząc na sobie pamiątkę moskiewskich bagnatów w postaci szesnastu wielkich blizn.

Drugim rozbitkiem z partji Ludwika Narbutta był Andriolli, którego historia jest nader ciekawa.

W czasie bitwy pod Dubiczami, podtrzymując rannego wodza, został Andriolli raniiony w rękę. Gdy Narbutta podchwycili inni towarzysze, Andriolli, czując się już niezdolnym do boju, wycofał się z ognia szczęśliwie i znalazł się w bezpiecznym miejscu, gdzie go wkrótce ogarnęła słynna troskliwość szawerska, wszystkich rozbitków obejmująca.

Zaraz po pogrzebie syna, Krystyna Narbuttowa odwiozła sama Andriollego w przebraniu do Wilna, do rodziców. Gdy się wyleczył wysłano go w mundurze oficera marynarki do Petersburgu, uważając, iż nad Nową będzie bezpieczniej, niż w Wilnie, gdzie łatwo mógł być poznany. Były też nadzieje, iż z Petersburga uda się Andriolliemu przemknąć morzem zagranicę...

Traf zrzucił, iż jakiś marynarz dopatrywał w drodze do stolicy pewną niedokładność w improwizowanym uniformie Andriollego i dał o tem znać władzy.

Aresztowano go więc i przywieziono do Wilna w chwili strasznego Murawjewskiego terroru, przejmującego grozą całą Litwę

Rozpoczęły się ciężkie badania komisji śledczej, dochodzenia sądowe... Dowiedziono Andriollemu, iż brał czynny udział w powstaniu, należał do „bandy” Narbutta, a nawet chwilowo zastępował naczelnika!... Wyrokiem sądowym skazany został na śmierć. Przedtem jednak wysłano Andriollego do Nowogródka dla konfrontacji z innym więźniem

W więzieniu nowogródzkim, widząc przed sobą widmo śmierci na rusztowaniu, Andriolli postanowił postawić wszystko na jedną kartę i próbować ratować życie za pomocą ucieczki z więzienia.

Porozumiewszy się więc z dwoma innymi współwięźniami czekał już tylko odpowiedniej chwili.

Pewnego dnia, po południu, w czasie przechadzki ogólnej pod okiem straży, trzech więźniów skoczyło nagle na mur, okalający podwórze więzienne.

Mały, zwinny Andriolli znalazł się wnet daleko po za murem, dwaj inni spadli. Wszczęł się wielki alarm, co dało Andriollemu czas do odskoczenia znacznie naprzód. Gdy straż więzienne rzuciła się za zbiegiem, ten już znajdował się w sporej odległości, pędząc przez ulice miasta...

Była już zima... na dworze srożyła się śnieżycą, ułatwiając więźniowi ucieczkę.

Na ulicach żaden z przechodniów nie zatrzymywał zbiega, choć widziano, goniących za nim żołnierzy. Za miastem śnieżycą zacierала ślady... Andriolli zrzucił z siebie ciężkie ubranie więzienne i w białiznie

tylko pomknął do pobliskiego lasu, gdzie wreszcie odetchnął swobodniej.

Straże, straciwszy ślad zbiega zawróciły do miasta. Andriolli marznąc w lesie zaczął szukać sobie innego schroniska.

Spostrzegłszy w pobliżu siana wpadł weń i zarył się głęboko. Tak spędził noc, lecz o świcie, czując, że zmarznie — puścił się Andriolli znowu przed siebie. Wkrótce urządził jakiś folwark i zmęczony ryzykując już wszystko — wpadł bez namysłu do izby czeladnej. Był tam tylko stary parobek zajęty jakąś robotą. Przejęty litością nie odpedził Andriollego, lecz zrzucił z siebie kozuch i kazał włożyć zmarzniętemu, dał mu chleba kawał i kubek wody, jakby odczuwając głód i pragnienie zbiega.

Zaledwie jednak Andriolli począł w cieplej izbie rozgrzewać zmarzniętą twarz, gdy na progu stanęli żołnierze, pytając o zbiegłego aresztanta od wczoraj poszukiwanego.

Chłop, nie przestając coś strugać odparł z flegmą, iż żadnego tu zbiega nie było i nikt go nie widział!

— „A to kto?” — spytali jeszcze, wskazując na Andriollego.

— „Chwory!” — mruknął chłop, — trąsaję jaho trasce”.

Żołnierze zadowolili się tą odpowiedzią i odeszli, Andriolli dzięki dobremu człowiekowi, został uratowany. Tenże chłop odwiózł go z odmrożonymi rękami i nogami do Wilna, do rodziców, a tak to zrecznie i ostrożnie robił, iż nigdzie straż nie zwróciła na jadących uwagi.

W Wilnie, w czasie strasznego terroru obecność rannego w domu była nader niebezpieczna... Zdrańca i dobrze opłacane szpiegostwo, wpędzały do wszystkich kątów... Biedni więc rodzice Andriollego zamurowali syna w kominie, skąd mu przez luft podawano jedło i lekarstwa. Nie pierwszy to był taki wypadek w kraju...

Chęć ratowania swych bliskich wyradzały nadzwyczajne pomysły kryjówek dla prześladowanych. Dzięki też temu wielu z nich od niechybnej ocalało zguby.

Gdy Andriolli odzyskał zdrowie, wyjechał z wozem lnu do Rygi, przebrany za „kacapa”, t. j. staroobrzędowca, bo tak lud nazywał rozsiedzonych tu od czasów Katarzyny II, kolonistów z nad Wołgi. Handlowali oni przeważnie lnem, bardzo wówczas w kraju produkowanym.

„Kacap” więc, wiozący furę tego towaru nie obudził w drodze żadnych podejrzeń i szczęśliwie dotarł do Rygi. Tam zdołał Andriolli wśliznąć się na okręt... Wylądował w Kopenhadze, skąd przez Anglię dostał się do Paryża, gdzie mógł już wreszcie spokojnie odpocząć. Spotkał Andriolli w Paryżu moc znajomych i przyjaciół, między innymi i siostrę wodza, panią Teodorę Monczuńską, która też aresztowana w międzyczasie zbiedz szczęśliwie zagranicę potrafiła.

Zaraz po przybyciu do Paryża, mając świeżo w pamięci krwawą scenę z pola bitwy pod Dubiczami — odtworzył ją w obrazie pod tytułem: „Śmierć Narbutta”. Upamiętnił w nim Andriolli rysy poległego wodza,

twarze jego towarzyszy, oraz swe własne, czarne ogniste oczy. Oryginał tego obrazu znajduje się w szkole Batignolskiej w Paryżu.

Andriolli utrzymywał się na emigracji przeważnie z rysunków, dawanych do ilustrowanych pism francuskich. Gnębiła go jednak wciąż tęsknota za krajem. Skorzystał więc z pierwszego manifestu, zapewniającego pewne łaski wracającym emigrantom i pośpieszył do ziemi ojczyściej. Niedługo tu jednak popasał Powtórny sąd, któremu jak wszyscy b. powstańcy, wracający z zagranicy podlegać musieli — skazał go nowym dekretem już nie na śmierć, lecz na osiedlenie w Syberji.

Musiał więc znowu podróżować, lecz na ten raz na północ i osiadł w Irkucku, pełnym już wówczas: żeśańców polskich. Znalazł więc tam zaraz towarzystwo i nawał pracy nauczycielskiej i obstalunkowej. Gubernator zawezwał Andriollego do dawania lekcji rysunków jego córkom, wiele cerkwi prosiło o malowanie różnych „ikonów”. Chleba nie brakło, lecz czuł się szczęśliwym, mogąc wreszcie powrócić do kraju. Dalsze jego losy znane są chyba wszystkim. Osiadł w Warszawie, ożenił się, zapędził pisma swemi charakterystycznymi rysunkami, używał trochę ziemiańskiego żywota i przedwczesnie, z żalem ogólnym, umarł z raka.

Rozproszenie ostatniej garstki powstańców z pod Dubicz uspokoiło zupełnie władze moskiewskie. Dlatego też dzielny Aleksander Poradowski, inaczej „Ostroga” zwany, mógł wejść do powiatu Lidzkiego prawie niespostrzeżony.

Wileński Wydział Rządu Narodowego wysłał go, jako zastępcę Ludwika Narbutta, sądząc, iż powstanie w Lidzkim da się jeszcze i po śmierci wodza dłużej utrzymać. Poradowski miał jako zadanie zebrać resztki rozbitków z bitwy pod Dubiczami i innych powstańców, w lasach się ukrywających i utworzyć z nich nową partję.

Poradowski pochodził z Brzeżan w Galicji i przybył na Litwę na wezwanie Rządu Narodowego, by dowodzić w oszmiańskim, nieliczną narazie, partją powstańczą. Zasłynął tam wkrótce, jako jeden z najzdolniejszych dowódców. Umiał się dzielnie bronić i należał do tych, co się najdłużej utrzymali i walczyli do późnej jesieni.

To też, wysłany na miejsce zabitego Narbutta, miał Poradowski zastąpić nieodżałowanego wodza powstania tamecznego, wskrzesić gasnący tegoż ogień, podnieść upadającego ducha... Zadanie było trudne. Śmierć Narbutta tak uwielbianego przez wszystkie społeczne warstwy, po pierwszych wybuchach bólu—zmroziła niejako uczucia ogółu, zabijając wiarę w powodzenie sprawy.

Gdy więc z drobną swą jeszcze garstką przybył do powiatu Lidzkiego Poradowski — już tam powstania na nowo zawiązać się nie udało.

Pierwszą czynnością „Ostrogi” było ukaranie zdrajców... Powiesił więc w Naczy pisarza gminnego, Downarowicza, choć, jak później mówiono, mało był winien i Bazyluka Szarpowicza, który nawet w chwili śmierci zlorzczać powstańcom — zawisł na bramie własnej zagrody.

Zginął wówczas bez wieści i chłop Tołoczko, podejrzewany o współnictwo w zdradzie.

Następnie Poradowski zajął się zbieraniem rozbitków z pod Dubicz, z którymi miał wkroczyć do gub. Grodzieńskiej. Nie znając jednak ani ludzi, ani okolic, błąkał się „Ostroga” wśród lasów bezczynnie, zanim w nocy, przysłanej mu o osobach mogących dać mu pewne informacje, znalazł nazwisko Monczuńskiej. Zdołał się z nią zaraz widzieć sekretnie. Dowiedział się od niej, iż pewna garść rozbitków ukrywa się w lasach Szawerskich otoczona opieką uworu. Przyłączyła się wkrótce do Poradowskiego, wraz z bratem zabitego wodza Bolesławem Narbuttem, który wysłany w jakiejś misji do Wysłoucha, wrócił w chwili pogromu pod Dubiczami.

Bolesław jednak nie długo w partji przebywał, z racji sił nadwątlonych i słabego zdrowia, musiał się z powstania wycofać.

Teodora Monczuńska dostarczała drobnej partji Poradowskiego żywności i ubrania. Pewnego razu przyszła ona do obozu Poradowskiego w chwili, gdy dowódca, zauważony już i prześladowany przez moskali odchodził do gub. Grodzieńskiej. Z Monczuńską był Gażyc, przysłany z Wilna przez Wydział Rządu Narodowego w celu sprawdzenia sytuacji na miejscu. Wracając z obozu do Szawer Monczuńska i Gażyc zaledwie zdołali umknąć przed wrogiem.

Poradowski, którego partja powiększyła się potem, stoczył kilka większych potyczek, jak np. między Dociszkami, a Karkunianami niedaleko Szumnej, gdzie 24 czerwca walczył z dwoma rotami pawłowskiego pułku pod dowództwem pułkownika Własowa i jedną rotą Ingerman-dlanckiego pułku. Z potyczki tej wyszedł „Ostroga” zwycięsko. Dnia 23 lipca, Poradowski, w połączeniu z oddziałem Lenkiewicza, został napadnięty koło Jezior w gub. Grodzieńskiej przez wojska moskiewskie w znacznie przeważającej liczbie. Powstarcy musieli się cofnąć, straciwszy siedmiu ludzi.

W Augustowskiem dn. 21 sierpnia Poradowski wraz z oddziałem Sendka, Lubicza i Lenkiewicza brał udział w bitwie pod Mazuryszkami, zwanymi inaczej „Czystą Radą”.

Ostroga stanowił tam rezerwę i dzięki tylko jego bohaterskiej walce i przytomności umysłu — połączone oddziały powstańców zostały uratowane.

Wkrótce potem Poradowski połączył się z oddziałem Gleba, również w Augustowskiem. Mieli razem 230 ludzi, gdy nagle pod Długą-Wsią i Mazurkami, w obwodzie Sejneńskim, w dn. 19 września zostali zaatakowani przez dwie rotę piechoty i 50 kozaków, oraz 60 „objezdzczyków” pod dowództwem Nikitina. Powstańcy zażrzewani przez Ostrogę, walczyli jak lwy. Moskale ponieśli dotkliwe straty. Padło im bowiem 2 oficerów i 20 żołnierzy, powstańcy mieli kilku zabitych i rannych. Poległych pochowano na cmentarzu w Ryngaliszkach. Następnie jednak pod Szławia-

tami, gdy 9-go października połączone oddziały Ostrogi i Gleba tak zostały przyciśnięte przez ks. Boriatyńskiego, iż musiały się rozpierzchnąć, Poradowski zdołał potem uciec zagranicę. Przebywał w Paryżu, gdzie się ożenił z francuską literatką, która wiele ciekawych artykułów o stosunkach polskich, pomieszczała w pismach paryskich.

Partję Poradowskiego-Ostrogi brano w Lidzkim, gdy przyszedł tam po śmierci Narbutta, za partję Wysłoucha. Przypuszczamy, iż podstawę do tego dała rozpowszechniona wieść o wzywaniu przez Narbutta posilków od Wysłoucha.

R O Z D Z I A Ł XIV.

Rewizje w Szawrach. Losy biblioteki Narbutta. Ucieczka Monczuńskiej. Jej następne dzieje. Hr. Przeździeccy. W Czarnym Ostrowie.

Po śmierci Ludwika Narbutta, prześladowanie władz zwróciło się ku jego rodzinie i Szawrom, zwłaszcza po przybyciu Murawjewa do Wilna.

Wedle rozkazu wielkorządcy Litwy za „zbrodnie” Ludwika i Bolesława, cała rodzina Narbutów odpowiadać musiała. Rewizje więc wstrząsały raz poraz domem całym. Przebywała w nim podówczas tylko Krystyna Narbutowa z córką Monczuńską i najmłodszym synem Stanisławem, małym jeszcze chłopakiem, lecz przejętym bardzo wypadkami kraju i rodziny, której, wedle swej możności dziecinnej, różne już usługi oddawał.

Nieraz, wdrapawszy się na dach dawał sygnały o zbliżającym się niebezpieczeństwie. W czasie ustawicznych rewizyj, kręcąc się śmiało wśród żołnierzy, umiał zręcznie usuwać przedmioty, budzące podejrzenie...

Stary dziejopis Litwy, Teodor Narbutt, przebywał w Wilnie u synowej, wdowy po Ludwiku, lub u córki Kuncewiczowej, również w tem mieście zamieszkałej. Zrazu rodzina chciała usunąć z Szawer i matkę w celu oszczędzenia jej ciągłych wstrząśnień i niepokojów, ale energiczna kobieta przetrwała mężnie wszystkie bóle i w każdym wypadku była nader pomocna, zwłaszcza gdy córka jej, Teodora, ukrywać się musiała.

W czasie rewizyj, dokonywanych w Szawrach, szczególnemu barbarzyństwu uległa cenna biblioteka Teodora Narbutta, oraz wszystkie jego zbiory, starannie gromadzone przez lat wiele. W poszukiwaniu kompromitujących papierów, zostały perwane i zniszczone stare druki, rękopisy i rzadkie dokumenty. Zabierano je też do Wilna w celu staranniejszego przejrzania. W braku odpowiednich pak, cała biblioteka wtłoczona została do wielkich kadzi od kapusty, że zaś książki i papiery nie dawały się szczerlnie układać, więc to, co wychodziło po za brzegi kadzi, obrąbywano siekierą. Sypały się więc strzępy z cennych dzieł, wartość białych kruków mających, a wiatr rozrzucał ich szczątki po całym dziedzińcu.

W podobny sposób w owym czasie zginęło sporo polskich zbiorów i drogocennych pamiątek na Litwie!...

System przesładowczy nie wzdrażał się przed najdzikszym wandalizmem...

W Wilnie, po rozpatrzeniu księgozbioru Narbutta, odesłano go do Moskwy gdzie utonąła większość podobnych skarbnic wiedzy... Na szczęście sędziwy dziejopis Litwy, nie widział tej ruiny, która go o śmierć przyprowadzić mogła. Mieszkanie Ludwikowej Narbuttovej nie było też wolne od rewizji, jak wszystkie bez wyjątku niemal ówczesne domy i mieszkania polskie, ale jak w Szawrach, tak i w Wilnie nie znaleziono nic, coby rodzinę mogło kompromitować.

Teodor Narbutt, był już tak słaby, iż prawie nie opuszczał łóżka. Murawjew mszcząc się za synów na starcu, rozkazał wywieść go do Rosji. Takie administracyjne rozporządzenia, równały się wyrokom sądowym i nader często były praktykowane.

Dano jednak znać wielkożądcy, iż Teodor Narbutt jest tak stary i chory iż go chyba z łóżkiem na kibitkę wsadzić by trzeba było...

Wpadłszy w pasję, kazał go Murawjew stawić przed sobą. Wnieśiono Narbutta niemal na rękach. Murawjew obrzucił go na powitanie potokiem słów obelżywych, które głuchy zupełnie starzec przyjął obojętnie, chociaż zwykle z układu ust mówiącego chwycił znaczenie słów.

— „A wiesz padlec“, krzyknął w końcu Murawjew, że syn Twój zabył!“ —

— „Won“ — wrzasnął Murawjew — „won“ — czyniąc znak do wyprowadzenia Narbutta.

Przejęcie to bardziej jeszcze nadwreżyło siły starca... W niespełna rok potem, dziejopis Litwy już nie żył... Prześladowanie zwróciło się następnie z całą siłą ku siostrze Ludwika Narbutta, Teodorze Monczuńskiej. Kazano ją aresztować.

Pewnego dnia przybył do Szawer wojenny naczelnik Ałchazow z oddziałem żołnierzy pod dowództwem dwóch młodych oficerów.

Teodora już się dalej ukrywać nie mogła...

Matka z córką przyjęły wojskowych nader uprzejmie prosząc jedynie o przenocowanie jeszcze w domu.

Ałchazow odjechał, wydawszy rozkazy, a młodzi oficerowie zmęczeni długim marszem chętnie się na nocleg zgodzili. Dom cały otoczony został przez kozaków i żołnierzy, suto napojonych i nakarmionych.

Straże stały u wszystkich drzwi i okien, syte i zadowolone. Po obfitej wieczerzy oficerowie udali się na spoczynek. Gdy wszystko w domu ucichło, Teodora Monczuńska porozumiewszy się z matką, zawsze odważna, ryzykując na wszystko, wierząc może w swą szczęśliwą gwiazdę, która ją dotąd strzegła, postanowiła ujść od niewoli.

Otworzywszy cichuiko drzwi od ogrodu stała chwilę, przypatrując się strażom... żołnierze spali, stając oparci na swych karabinach. Żaden

nie drgnął nawet... W męskim przebraniu, Monczuńska cicho jak cień, zbiegła z ganku i ukryła się za krzakiem jaśminu. Straże spały... Pomknęła dalej i znów za drugim krzakiem przykucnęła. Czekwała chwilę... strażę się nie zbudziły... Wówczas całym rozpędem nóg młodych puściła się przez aleję porzeczkową w koniec ogrodu, przesadziła stary spróchniały parkan i wradła do dołów wapiennych za ogrodem, wreszcie do sitowia po nad stawem i dalej dalej w las, znajomą sobie ścieżyną do chaty Boniaszki... Zniknęła...

O świcie, matka podniosła straszny w domu alarm. Błada z włosem rozwanym zbudziła oficerów, krzycząc: — „Gdzie córka moja?... gdzie córka, coście z nią zrobili?...”

Porwali się oficerowie... straszny rwetes powstał w domu. Stara Narbuttowa z udaną rozpaczą wołała wciąż — „Wyście ją porwali, może zabili, lub utopili!... oddajcie mi córkę!...” Skonfundowani oficerowie rzucili się do poszukiwań. Przetłuszczyli wszystkie budynki i wszystkie kąty... szukano w stawie... zarzucano niewód.

— Pewnie utonęła! — „jęczała matka. — szukajcie! oddajcie mi córkę!...”

Szukali... daremnie jednak. Zginęła bez śladu. Wstrzymało to po-goń, dając czas Monczuńskiej co dalszej ucieczki. Narażając się na ty-siące przygód spotykając na drodze dobrych ludzi, w przebraniu raz za chłopą, to znów za chłopkę, to za wielką damę, nauczycielkę, służącą— dotarła do Grodna.

Zdarzyło się raz iż, gdy w męskim przebraniu zatrzymała się w drodze, a przewodnik, prowadzący ją do pewnego dworu wdrapał się na wzgórze, by się rozejrzeć, czy okolica jest wolna od żołnierzy — zbli-żył się do niej chłop jakiś i przyglądając się jej uważnie, spytał.— „czyście Wy paniczu nie Narbutt tylko?”, — a gdy go upewniła, iż Narbutt został zabity, pokręcił głowę z niedowierzaniem — „tak mówią — wyrzekł wzdychając, ale my wiemy, że żyje, wyście do niego bardzo podobni!”— Gdy Monczuńskiej lzy błysnęły u powiek, chłop, żegnając ją ze współ-czuciem, wyrzekł: — „niech Was Bóg błogosławi paniczu!... my wiemy, że Narbutt żyje” — Wielką pomoc w ucieczce okazali Monczuńskiej pp. Bołędziowie i wiele innych osób, przechowując i jedni drugim poleca-jąc. Czynień zaś to musiano w największej tajemnicy, pod grozą strasz-nej odpowiedzialności. Organizacja cywilna była już rozpedzona; o pasz-porty, ułatwiające ucieczkę było bardzo trudno... Kilkakrotnie Monczuń-ska znajdowała się w rozpaczliwej niemal sytuacji. Zdawało się iż gra-nicy nie uda się jej przekroczyć.

Po wielu nieopisanie ciężkich przejściach, znalazła się wreszcie za Niemnem i dotarła do Drezna, gdzie było już wielu Polaków, po więk-szej części emigrantów, zbiegłych jak ona, z wielkim trudem zagranicę. Była wolna!... Z Drezna przetrzymała się do Paryża, gdzie musiała wy-na-leść sobie jakiś przytułek.

Mieszkała tam hr. Pusłowska krewna jej ojca, Narbuttówna z domu. Pani ta słynęła w kraju, jako matrona cnót wielkich. Sama bezdzietna, bardzo zamożna, rozciągała opiekę nad całym rodem Narbutttów wychowując własnymi środkami uboższych członków rodziny. Jeszcze przed powstaniem, założyła u siebie w historycznym Wólczynie, szkołkę dla niezamożnych krewniaków, potem drugą w Mitawie, utrzymując odpowiednich nauczycieli. Wspierała wielu dorastających młodzieńców i w świat ich wprowadzała.

Do kogoż, jeśli nie do tej krewnej, miała się udać Monczuńska?... Pani ta jednak nie przyjęła wygnanki... W ambasadzie rosyjskiej, do której się za radą swej damy do towarzystwa, francuski, udała dla zasięgnięcia wiadomości o Monczuńskiej powiedziano jej: „Ce n'est pas une émigrée, mais c'est une insaurgée”.

Tego było dosyć!... Hr. Pusłowska, w obawie niezadowolenia ambasadora, drzewi swego domu przed Monczuńską zamknięta mówiąc: — „Chcesz chyba, by mi skonfiskowano moje majątki na Litwie!”... —

Monczuńska więc znalazła się w obcym mieście bez przytułku. Wkrótce jednak przed młodą kobietą otworzyły się podwoje hotelu Lambert, tulącego wszystkich polskich tułaczy. Monczuńska znalazła się pod opieką hr. Czartoryskich. W Parwżu spotkała wielu znajomych z powstania ludzkiego jak Henszel, Poradowskiego — Ostrogę, oraz księdza Horbaczewskiego. Żył z odprawiania Mszy św. i pilnowania umarłych. Potem wyjechał do Ameryki, gdzie może dotąd żyje, bo był wówczas bardzo młody...

Henszel, odbywał studia medyczne i praktykował następnie, jako lekarz. W roku 1870 brał udział w wojnie francusko-pruskiej.

Zanim się Monczuńska do hotelu Lambert dostała—udała się była pod opiekę księdza Jełowickiego, który chciał z niej uczynić zakonnicę. Zaledwie się temu, dzięki opiece ks. Adamowej z Sapiehów Czartoryskiej, oraz hr. Karolowej Przeździeckiej oprzeć zdołała. Ostatnią poznała Monczuńska w hotelu Lambert.

Piękna Pani zrobiła propozycję młodej tułaczce pozostania przy jej córkach, kilkunastoletnich panienkach. Środki Monczuńskiej były już wyczerpane, nie chcąc więc nadużywać gościnności ks. Czartoryskiej chętnie przyjęła propozycję hr. Przeździeckiej, która, ściskając ją serdecznie wyrzekła: — „przysięgam iż ci siostrą będę”. — I była nią istotnie przez lat 37. Nie rozłączały się z sobą nigdy, aż do dnia śmierci hrabiny która przed zgonem zapewniła swej przybranej siostrze i długoletniej towarzyszcze możność dalszej egzystencji.

Hr. Karol Przeździecki, był potomkiem owego pułkownika Przeździeckiego, znanego w 1831 r., właściciela skonfiskowanych podówczas za udział w powstaniu Smorgoń. Zona jego była córką generała Lachmana, który, wedle Puzyrewskiego, uczestniczył w zdobywaniu Warszawy w 1831 r.

Matka jej jednak, Paszkowska z Wołynia, wychowała córki w domu polskim. Obie były katoliczki. Jan Lachman, prędko się rozwiodł, zeniąc się powtórnie z Badenową, z domu Potocka. Córka z tego małżeństwa, cudnej piękności, poślubiła następnie Rogera Raczyńskiego. Hr. Karolowa Przeździecka, była również bardzo piękną i uobłą kobietą. Jaśniała na dworze cesarzowej Eugenji. Żyła w najwykwintniejszym towarzystwie. Hołdy jednak światowe nie skaziły jej polskiej duszy. Zmarła w Czarnym Ostrowie, na Podolu gdzie też pochowaną została.

Majątność ta dostała się Przeździeckim, po kądzieli. Dziś, niestety w obcym znajduje się ręku.

Wśród portretów rodzinnych w Czarnym Ostrowie, Monczuńska widziała portret kobiety, z następującym napisem: „Z. Przeździeckich urodzona, córka Radziwiłła, wnuczka Ogińskiego, prawnuczka Wsniowieckiego, żona Czartoryskiego.

Teodora Monczuńska, po śmierci przyjaciółki, nie chciała już wracać do kraju... Zajrzała tylko do Szawer, gdzie pochowała matkę i osiadła w Krakowie, otoczona czcią ludzką i gronem wybitnych przyjaciół i znajomych

R O Z D Z I A Ł XV.

Uwięzienie i wygnanie Krystyny Narbutkowej. Śmierć Teodora Narbutta, dziejopisa Litwy. Powrót i zgon jego żony. Pogrzeb w Szawrach. Śmierć Ludwikowej Narbutkowej.

Ucieczka Monczuńskiej po powstaniu, nie przeszła bezkarnie dla jej matki. Na sędziwą niewiastę nowe zwały się gromy. Każdą inną kobietę złamałyby niewątpliwie — jej dzielna natura wszystkim się oparła ciociom.

Pewnej nocy, nagle, porwano ją z łóżka, nie dając nawet czasu ubrać się należycie i boso, bez pończoch, pociągnięto do więzienia w Lidzie.

Okazuje się, iż ktoś dał znać władzom, iż w Szawrach przechowuje się zakopana w ziemi armatka, oraz znaczna ilość prochu o czem Narbutkowa wcale nie słyszała nawet. Po śmierci Ludwika, gdy obce, nieprzyjazne nam wpływy, coraz silniej na lud oddziaływać zaczęły, dawny, rodzinny niemal stosunek Szawer — dworu ze wsią, psuł się stopniowo. Denuncjacja o armatce z włościańskiego pochodzić musiała źródła.

Krystynę Narbuttową, poddawano w więzieniu surowej indagacji. Badano w nocy, prowadząc przed komisję śledczą, wpadano niespodziewanie do celi, zadając różne pytania, łapano za słowa, działano postra-

chem i męczono w rozmaity sposób. Chorą silnie matkę, znalazła w szpitalu więziennym przybyła z Wilna córka, Joanna Kuncewiczowa.

Krystyna Narbuttowa wytrzymała wszystko. Nie wymknęło jej się żadne nieostrożne słowo nie wydała nikogo, nie zdradziła żadnej tajemnicy.

Rozgniewany sędzia śledczy, zakrzyknął: — „Powiesić ją, tę matkę buntowszczyków! Widać z jej oczu, iż nic nie powie.. No, stara, gotuj się na śmierć!...” —

Mdlejącą kobietę odprowadzono do celi, gdzie ją zaledwie do życia powrócić zdołano i zaraz po tem, bardzo jeszcze słabą, odesłano do Wilna. Tam jednak pozwolono jej dni kilka pozostać przy mężu i synowej, dla wypoczynku. Po wielu ciężkich przejściach w czasie dochodzenia sądowego — skazaną została Krystyna Narbuttowa na zesłanie do Czenharu w gub. Permskiej.

Straszną była chwila rozstania sędziwych małżonków!...

Murawjew wymierzył cios w samo serce, rozrywając tę parę, bliską już grobu, siwych, jak gołąb, staruszków...

Zegnali się z sobą na wieczność, wiedząc dobrze, iż się już nigdy w tem życiu nie zobaczą!...

Po deportacji żony, Teodor Narbutt, wpadł w rodzaj melancholji, gasnąc w oczach. Drżącą ręką nakreślił jeszcze przed zgonem wiersz ostatni:

-- „Ach! już jej niema. a ja boleję
Serce zranione zamiera...
Dzień i noc płaczę, ciche łzy leję
Boleść mi zmysły odbiera!...
Po co żyć dłużej z bólu cierniami
Samotnym będąc w tej dobie!
Mnie zniekanemu przypomnieniami
Spokój jedyny już w grobie!...”

Trawiony tęsknołą, mówiąc wciąż o żonie, Teodor Narbutt zgasał cicho w Wilnie 13-go listopada 1864 roku, na rękę swej starszej córki, Joanny Kuncewiczowej, na Skopówce, w domu pod Nr. 5.

Po żelobnem nabożeństwie w kościele Św. Jana, zwłoki dziejopisa Litwy przewiezione zostały do Szawer i pochowane na cmentarzu, przy kościele w Naczy.

Krystyna Narbuttowa przeżyła męża o lat 35. Po ciężkich bólach i stratach w kraju, przeniosła samotną swą dolę na wygnaniu, śmierć męża, niepokój o dzieci... Nie zmożły ją wszystkie niewygody fizyczne wygnania, ciężka podróż i niedostatek.

Z wielką trudnością wystarała się hr. Karolowa Przeździecka o uwolnienie nieszczęśliwej wygnanki za pośrednictwem Miezieńcewa, późniejszego szefa żandarmów. Pozwolono Teodorowej Narbuttowej wrócić

do Warszawy. gdzie przyjechała wnet i córka, Monczuńska, dla powrotania matki...

W Warszawie spotkały obie dużo krewnych i znajomych z Litwy... Z nad Wiktę, łatwiej już było przedostać się do rodzinnych kątów...

Znalazła się wreszcie w ukochanych Szawrach, tak zawsze pełnych dla niej wspomnień z przeszłości.

Tam, dnia 16 lipca 1899 r. w stuletnim już wieku umarła Krystyna Narbuttowa, tak spokojnie, jak żyła. Przed samą śmiercią matki przybyła do Szawer po latach trzydziestu kilku i Teodora Monczuńska.

Matka konając błogostawia ją słowami: — „Niech Cię Bóg tak kocha, jak ja Cię kocham”. —

Nie mogła jednak nieboszczka spocząć, jak tego pragnęła. obok męża, na cmentarzu w Naczy.

Lękano się demonstracji. Nie wolno było kapłanowi wyprowadzić zwłok...

Zrobili to chłopci, zaopatrzeni w krzyż i wodę święconą dla chowania swych zmarłych.

Z kościoła ksiądz wyprowadził tylko trumnę do bramy, skąd już chłopci miejscowi na własnych barkach zanieśli ją na wiejski cmentarzyk, gdzie spoczywał już syn zmarłej, Bolesław...

Na skromnym nagrobku matki, kazała Monczuńska wyryć te proste słowa:

„Matka Synów.

100 lat miała. Zmarła dn. 16 lipca 1899 r.”

Nieboszczka Krystyna Narbuttowa miała zwyczaj mówić: — „Synowie to moja chwała! córki zmieniają nazwiska”.

Żona niezapomnianego wodza powstańców, Ludwika Narbutta, zmarła wkrótce po śmierci męża w Wilnie.

Młodziutki adjutant poległego wodza, brat jego Bolesław, wysłany jak wiemy, do Wiśloucha, powrócił w chwili pogromu pod Dubiczami. Z krawego tego pola, wstrząśnięty do głębi duszy, wyczerpany i złamany, znalazł się w chacie Boniaszki gdzie, jak już wiemy, zastała go siostra, wracająca z obozu okólną drogą i z jego, to ust właśnie usłyszała pierwszą wiadomość o śmierci Ludwika.

Młodziwieca otoczyła wnet opieką rodziny, roztaczając się i nad innymi rozbitkami, w lasach szawerskich się ukrywającymi.

Dwór narażony był na ciągłe rewizje i prześladowania...

Młody rycerz pomimo sił słabych, rwał się wciąż do dalszej walki i gdy się tylko ukazał Poradowski — wnet się zaciągnął do jego nielicznych szeregów.

Brak sił nie pozwolił mu jednak towarzyszyć Ostrodze do gub. Grodzieńskie, gdzie, po krótkim pobycie w Lidzkiem, — Ostroga swój oddział poprowadził.

Wówczas kuzynka Narbutów, p. Olszewska wywiozła Bolesława do Druskiennik, chcąc mu stamtąd ułatwić ucieckę za granicę... Prześladowanie w kraju wzrastało... W celu polepszenia zdrowia, Bolesława urządzano czasem wieczorami wycieczki łódką po Niemnie. We dnie bowiem, musiał się młodzieniec starannie ukrywać.

W czasie jednej z takich wycieczek Bolesław został złapany, zbity, odarty z pieniędzy i wrzucony do więzienia. Jakiś gorliwy porucznik, nazwisko, którego uleciało już z pamięci, (moskał) oddawna jak się okazało, śledził Bolesława Narbutta, to też dostawszy go raz w ręce, pastwił się nad nim z tygrysią furją. Związanego wrzucił do jakiejś ciupy, gdzie, jak kłoc przeleżał całą noc. Nazajutrz głodnego i słabego popędzono Bolesława do Grodna.

Tam w więzieniu w ciasnej, przepelnionej celi, przesiąkniętej wiewami i dymem tytoniu, osłabły młodzieniec zemdał.

Koledzy więzienni rzucili się na ratunek, podnosząc go ku okienku, by mógł świeższym odetchnąć powietrzem. Fatalne warunki więzienne byłyby jednak zabły wycieńczonego Bolesława, gdyby go nie uratował szczęśliwy wypadek.

Książe Bariatyński zwiedzał więzienie w Grodnie. Wchodząc do celi, w której siedział B. Narbutt — cofnął się od progu, uderzony straszonym jej powietrzem.

Kazał Bolesława, o którego aresztowaniu wiedział, przyprowadzić do siebie.

Na widok wybladłego, chwiejącego się na nogach i podtrzymywanego przez żołnierzy, więźnia ks. Bariatyński, podskoczył i ze współczuciem podał mu krzesło.

Usiadłszy obok rozpytywał o wszystko, prosząc, by nic nie tając, całą mu opowiedział prawdę.

Bolesław wyznał szczerze iż był adjutantem brata swego, Ludwika, a po jego śmierci, chciał się przedostać zagranicę i dla tego miał przy sobie większą sumę pieniędzy, które mu odebrał, aresztujący go oficer.

Opowiedział też o jego brutalnym zachowaniu się i zamknięciu w szczupłej celi, gdzie się mieściło dwudziestu innych więźniów.

Rezultatem tej rozmowy, były znaczne ulgi dla wszystkich uwięzionych.

Książe Bariatyński, zajął się szczerze dołą Bolesława, zapewnił mu znośne istnienie i od grożącego mu stryczka uratował.

Bolesław Narbutt, skazany został na wygnanie do Krasnojarska.

Uległa również deportacji i p. Olszewska, która go dotąd w Druskiennikach przechowywała.

Przywieziony do Moskwy koleją żelazną, dalszą drogę musiał Narbutt, jak i wszyscy wygnańcy, przebyć etapem pieszo. Zatrzymani z całą partją w Moskwie nieco dłużej — doznał tam wiele współczucia od

córki dozorcy więziennego, która odwiedzając często „biednych Polaków”, przysyłała im pościel, wino, bułki i inne rzeczy. Paniątka tak się wreszcie do młodego więźnia przywiązała, iż chciała mu towarzyszyć na Sybir. W drodze, około Tobojska, Bolesław spotkał się z owym oficerem, który go aresztował... Okazało się, iż oskarżony przez ks. Bariatyńskiego został zdegradowany i również na Syberję wysłany.

Ciężka droga i męczące przejścia moralne i fizyczne, zrujnowały zupełnie zdrowie Bolesława.

W Krasnojarsku, nie mógł się zająć żadną pracą, bo mu ręce puchły.

Chociaż zwrócono mu pieniądze zagrabione przy aresztowaniu, ale zapas się wyczerpywał, a żyć trzeba było... Zajmował się więc Narbutt drobnym handlem, dającym, jakie takie środki do życia.

Hrabina Przeździecka za pośrednictwem ks. Orłowa, ambasadora rosyjskiego w Paryżu wyjednała mu pozwolenie na powrót do kraju.

Bolesław wrócił więc do Szawer, nie uległych, cudem, konfiskacie. Tam się ożenił z kuzynką swą Gabryelą Narbuttówną, córką Walerego właściciela „Kopyła”.

Umarł z suchot w 1889 r. pozostawiając dwóch synów: nieżyjącego już Zygmunta i Tadeusza, oraz jedną córkę.

R O Z D Z I A Ł XVI.

Murawjew. Wznowienie spraw ukończonych. Nowe areszty. Wyroki i kaźnie. Książd Iszora. Pierwsza ofiara. Rozstrzelanie ks. Falkowskiego w Lidzie. Śmierć Alberta Laskowicza i ks. Ziemackiego w Wilnie. Wygnania. Baltazar Kolesiński. Pierwszy rytualista w Lidzie. Niszczenie wsi i zaścianków.

Dnia 14 maja 1863 r. przyjechał do Wilna Murawjew. Wydział Wileńskiego Rządu Narodowego już się chwiał, ale niby się jeszcze trzymał.

Pierwszym ujętym został Gażyc, a później kolejno wyłapywano innych członków organizacji...

Nowy wielkorządca Litwy przez dni parę cicho rozpatrywał się w sytuacji.

Przed jego pałacem („dworcem”) przeciągnęła jeszcze jakaś lekko-myślna, ale ostatnia już procesja, śpiewając hymn narodowy.

Słuchał go z balkonu, ale pochodu nie powstrzymał. Dopiero potem ze znaną wściekłością przystąpił do roboty...

Zacząły się straszne przesładowania, śledztwa, wyroki i kaźnie.

Wydoływano ponownie dokumenty spraw już zakończonych i nowemu poddawano je śledztwu.

Aresztowano raz już zwoimionych, wracano do Wilna wygnanych już do Rosji by ich surowszej poddać karze.

Pierwszą ofiarą Murawjewa padł dn. 26 maja w Wilnie ksiądz Stanisław Iszera, proboszcz z miasteczka Żołudka, skazany na śmierć za odczytanie w kościele Manifestu Rządu Narodowego.

Rozstrzelanie kapłana zrobiło w Wilnie straszne, przygnębiające wrażenie.

Bardziej jeszcze od Wilna wstrząsnęła się prowincjonalna Lida, gdy dnia 10 czerwca, o godzinie 10 ej z rana śmierć przez rozstrzelanie poniósł ksiądz Adam Falkowski, proboszcz z Iszczolny, starzec już niemal, który odczytując manifest z ambony w dobrej wierze, nie przypuszczał o ciężkiej, grożącej za to odpowiedzialności.

Gdy go przywieziono do Lidy z pewną ostentacją, jako wielkiego przestępcę, starzec jeszcze nie rozumiał, iż śmierć mu grozić może...

Upewnił się wreszcie w ostatniej chwili, gdy miejscowy proboszcz, ks. Świrski, przyszedł do więzienia, by księdza Falkowskiego dysponować na śmierć.

Z kamiennym spokojem siedł sześćdziesięciokilkoletni kapłan na mieście kaźni, na wygon po za miastem, gdzie się pasaly kozy żydowskie.

Siedł o własnej siłe, bez względu na znaczną odległość. Raz mu się tylko zachwiały kolana...

Wówczas, dowodzący oddziałem żołnierzy rodak, Pereswiet Sołtan, zaproponował starcowi usiąść na wózku, idącemu za nim. Skazaniec jednak odmówił.

Chciał, jak Chrystus donieść swój krzyż do końca. Błademi usty szeptał pacierze... gdy mu się głos łamał podpowiadał je, towarzyszący mu ks. Świrski.

U słupa dół już był wykopany... Szary, przeważnie tłum otaczał miejsce kaźni.

Ksiądz Falkowski od słupa coś przemówił, ale bębny zagłuszyły jego słowa...

Rozległa się komenda... w miejscu jednak salwy huknęło kolejno, w drżących może rękach żołnierzy kilkanaście strzałów...

Drgające jeszcze ciało padło do rowu.

W mieście odezwały się naraz wszystkie dzwony i żałoźne nabożeństwa odprawiać się zaczęły we wszystkich kościołach.

Usypianą na miejscu kaźni mogiłę, kozacy stratowali kopytami i zrównali z ziemią.

Żołnierze kolbami rozpędzali tłum, cisnący się do grobu i rozchwy- tujący piasek świeżą krwią zbroczony.

Lida drgała bólem i zgrozą...

Aresztowano też ponownie Baltazara Kolesińskiego, Juljana Laskowicza, Zygmunta Godaczewskiego, Wilhelma Grabowskiego, Jarosława Tabeńskiego i Bronisława Narbutta.

Zarządzono nowe śledztwo i nowe rozpatrywanie sprawy. Podiegł temuż losowi i Albert Laskowicz, pozostający w więzieniu, a skazany wyrokiem sądowym na dwa lata oł aresztańskich.

Wyrok ten jednak nie był jeszcze confirmowany przez Nazimowa... Skorzystał z tego Murawjew i szukając nowej ofiary skazał niewinnego prawie Laskowicza na śmierć. Ta samowola wielkorządcy zgrocza oburzenia przejęła wszystkie społeczne warstwy...

Oprócz bowiem lekkomyślnej gadatliwości, żadne na Albercie Laskowiczu nie ciążyło przestępstwo polityczne.

Po raz drugi powiat Lidzki giął się pod ciężką ręką Murawjewa. Raz, gdy był on gubernatorem w Głodnie, a powiat Lidzki wchodził w skład gub. Grodzieńskiej, powtórnie zaś, gdy satrapa nad całą zapanował Litwą.

Straszny ból rozdarł serca wszystkich lidzian, gdy dwie nowe z ich ziemi ofiary padły w Wilnie.

Tam na Łukiszkach rozstrzelany został w kwiecie wieku Albert Laskowicz, syn ziemianina i jednocześnie ksiądz Ziemacki, proboszcz z Wiewiór, oskarżony o odczytanie Manifestu Narodowego przed ludem.

Osadzeni ponownie w więzieniu i nowemu śledztwu poddani B. Kolesiński, J. Laskowicz, Z. Gudaczewski, W. Grabowski i Bron. Narbutt skazani zostali w końcu na deportację w głąb Rosji.

Tabenski umarł w więzieniu...

Następowała jednocześnie dla rodzin skazańców ruina majątków i interesów, na czym, jak zawsze i wszędzie korzystali żydzi.

Bronisław Narbutt, wróciwszy po kilku latach, musiał utracić swą posiadłość Nikodemowo. Nie wolno mu było zamieszkać na Litwie, resztę więc życia spędził na tułaczce w poszukiwaniu pracy. Posady rządowe były dla Polaków niedostępne, o miejsce zaś prywatne było w owym czasie bardzo trudno.

Wielu z wygnańców, którym pobyt w rodzinnych litewskich kątach był wzbroniony, przymierali z głodu, bez zajęcia w Warszawie, Rydze i innych miastach. Byli i tacy, co nie znajdując chleba w kraju, wśród swoich, wracali napowrót do Rosji.

Ówczesne warunki życia wyradzały często strasznie tragiczne sytuacje...

Z działaczy ludowych, co razem z Baltazarem Kolesińskim pracowali w czasie powstania i w okresie przedpowstaniowym nad uświadamianiem ludu i w organizacji na odowej, starszyna (wójt) Kochan z gminy Dohudowskiej zdołał uniknąć wszelkiego prześladowania. Drugi zaś starszyna, Marcin Jakubowski z gminy Tarnowskiej zgubiony został przez zbyte szczere zeznania Kaszycy...

U Jakubowskiego przechowywały się wszelkie papiery, broń i pieniądze. Umiał jednak zawsze zręcznie wszelkie podejrzenia usunąć, mając przytem wielki mir u współbraci i nieograniczony wpływ na nich.

Gdy przybyła policja, by go aresztować, Jakubowski nie tracąc przytomności umysłu, zaoferował wszystkie dokumenta spalić, broń jednak ukryć nie zdołał.

W czasie śledztwa nie zdradził i nie wydał nikogo. Zesłany z całą rodziną do Tobolskiej gubernji umarł na wygnaniu 1873 r. Zaledwie jednak zamknął powieki nadeszło pozwolenie na powrót do kraju. Skorzystała więc z tego rodzina, tęskniąc wciąż do ojczystych pól. Synowie zmarłego Jakubowskiego, Józef i Ignacy, zmuszeni jednak zostali do piśmiennego zobowiązania, iż nigdy żadnych pretensyj rościć nie będą do nadziałowej ziemi ojca, odebranej mu za udział w powstaniu.

Młodych Jakubowskich przyjęła wówczas, jako leśników do swych lasów, p. Krasicka i chcąc powetować im doznaną krzywdę podarowała trzydzieści morgów ziemi.

Baltazar Kolesiński po kilkunastu latach pobytu na wygnaniu otrzymał prawo powrotu, jednak z warunkiem zamieszkania w Warszawie.

Jadąc przez Psków spotkał się przypadkiem z Żemczużnikowym, obecnie dygnitarzem w Pskowie, wpraw jednak, gdy Kolesiński zajmował dość wybitne stanowisko w Orenburskich stepach, był jego podwładnym drobnym urzędnikiem.

Żemczużnikow zachował dla Baltazara życzliwe uczucia i dowiedziawszy się, iż w Warszawie nieszczególnie się powodziło Kolesińskiemu, ściągnął go do Pskowa, dając mu niezłą posadę, gdy zaś został gubernatorem w Wilnie ułatwił Baltazarowi powrót w lidzkie strony.

Dzięki temu dwukrotny wygnaniec mógł wreszcie oddychać powietrzem rodzinnym i kości swe złożyć w ojczystej ziemi.

Stosunki jednak familijne Kolesińskiego, wskutek tych wygnań mocno się naźwężyły. Życie swe kończył samotnie, nie widując się prawie z żoną. Miał jedną córkę, która poślubiła Narzymskiego, a po niej jedyną wnuczkę p. Umiastowską.

Baltazar Kolesiński zmarł w Wilnie, gdzie po trudach życia spoczął na Bernardyńskim cmentarzu.

Był to jeden z wybitniejszych ludzi owego czasu, człowiek idei i głębokiego polskiego ducha.

Cudowny obraz Matki Boskiej, który wedle tradycji rodzinnej zabrzął w chwili pierwszego aresztowania Baltazara, został przez żonę jego oddany do kościoła w Lidzie.

Zabrał go jednak, wedle ówczesnej legendy, ksiądz Karpowicz do swego mieszkania. Obraz nie spodobał sobie tego miejsca i dopóty bezustannie dzwonił nad głową księdza, iż go musiał ks. Karpowicz usunąć. Powiadano, iż go zniszczył. Ludź poczęł się lękać o kościół, wierząc, iż tem dzwonieniem obraz ostrzegał o grożącym niebezpieczeństwie.

I rzeczywiście choć kościół się ostał, lecz ks. Karpowicz, pełniący wówczas w Lidzie obowiązki dziekana przyjął pierwszy rytuały i zaśpiewał przed ołtarzem: „*hospodzi pomiluj*”.

Lud tłumnie opuścił świątynię, wrząc gniewem i oburzeniem. Przyjął też tak groźną postawę, iż podobna próba więcej się nie powtórzyła...

Murawjew ostrzył silnie zęby na Henszia, cywilnego naczelnika pow. lidzkiego, lecz udało się temu zemknąć zagranicę. Wkrótce aresztowany został Stefan Wilbek, ów grajek, dostarczający ochotników do obozu Narbutta i wiele innych osób z pow. lidzkiego, podejrzanych o stosunki z Narbuttem, lub udział w powstaniu, między innymi Anzelta Petrykowski.

Tragiczne dramaty rozegrały się w niektórych wsiach i okolicach szlacheckich, palonych i doszczętnie niszczonych. Tak zginęła wieś Zubrowo, Krakszle i wiele innych. Całe rodziny wygnano do więzień, na Sybir.

Kto słyszał wówczas jęk kobiet, płacz dzieci — ten do śmierci zapomnieć tego nie zdoła.

Polacy usunięci zostali ze wszystkich posiad, a na ich miejsce jak lawina, spadła na kraj rzesza urzędników z Rosji, nie znających warunków miejscowego życia. Spływały tu przeważnie szumowiny społeczne, gnane wzgędami nie tyle politycznej natury, lecz żądzą kariery i zбога-cenia się.

Pochlebiając Murawjewowi prześladowali oni wszyscy srodze Polaków, wymuszając łapówki groźbą denuncjacji itp. Wśród tych mętów moskiewskich byli i ludzie bardziej kulturalni i szlachetni, lecz ci ginęli w potoku ogólnym.

Wysysało to wszystko osłabły polski organizm na wspólnkę z żydami, umiejacymi zawsze w chwili zamętu, bólu i ekonomicznej ruiny wykorzystać, co się da dla własnych interesów.

R O Z D Z I A Ł XVII.

Franciszek Narbutt. Jego życie. Śmierć na Węgrzech. Prześladowanie w kraju. Kary za odwiedzanie grobu Narbutta. Sprzedaż Szawer.

Młodszy brat Ludwika Narbutta, Franciszek, był najgorzalszym patriotą w rodzinie. Zaciekle, żarliwie, trawił w sercu pożar uczuć narodowych. Już w dzieciństwie nie znosił muzyki wojskowej, zachodzącej czasem do dworu w Szawracu: gdy grała — uciekał, zatykał sobie uszy, lub krzyczał. Wzdrygał się na widok, gimnazjalnego mundurka, a gdy wdziac go musiał — uciekać chciał ze szkoły. Przemógł jednak wstręt rozumem.

Gdy przyjeżdżał do domu na święta, lub wakacje, przywoził różne zabronione wiersze i śpiewki i kryjąc się przed matką deklamował, lub śpiewał je z zapalem w ogrodzie przed rodzeństwem. Zabawa w wojnę

była najmilszą jego rozrywką. Starał się hartować i przyzwyczajając do niewygód i wytrwałości.

Franciszek był już w szkołach, gdy uwięziono Ludwika w Wilnie. Część konpromitujących papierów chroniła się u Franciszka w łóżku pod siennikiem. W czasie rewizji, w nocy, zbudzono nagle matca w nadziei, iż ze snu dzieciak się z czymś wygada, on jednak, wcale nie strwożony, tak zręcznie udawał rozszpanego, o niczem nie wiedzącego, iż żandarmi dali mu pokój i odeszli.

W czasie powrotu Ludwika z Kaukazu, Franciszek kończył uniwersytet w Petersburgu, gdzie studjował prawo. Rewolucyjna młodzież polska, przygotowując się do przyszłej walki, zawiązała stowarzyszenie, którego organem było, sekretnie wydawane pismo, „Skowronek”.

W niem i Monczuńska, utrzymując wciąż kontakt z młodzieżą, zamieszczała utwory swoje. Niepokoilo to i drażniło jej męża, Alberta Monczuńskiego, który urzędując w Wilnie, bardziej spokojnego i lojalnego był ducha. Zamknął swój dom przed studentami.

Razu pewnego, gdy mąż był w biurze, stanął nagle przed siostrą, w jej pokoju, Franciszek, gdyż w Petersburgu policja wpadła na trop organizacji. Wielu jej członków już aresztowano, niektórych wyślano do Rosji.

Franciszek prosił siostrę, by przez męża ułatwiła mu dostanie paszportu i tak zwanej „padarcznej” do przejazdów pocztą, oraz dopomogła mu materialnie. Prosił też o schronisko na dni parę. Była to rzecz najtrudniejsza... stróż domowy nieprzychylnie się do studentów odnosił, ale pokojówka wierna była swej młodej pani i umiała zręcznie stróża odprować, dając Monczuńskiej możność ukrycia brata.

Naznaczyła mu schadzkę w kościele św. Jana, a sama udała się do męża. Ponieważ nigdy nie bywała w jego biurze, więc zbiegł na jej widok, czując coś niezwykłego. Gdy się dowiedział o co chodzi rzekł tylko: — „dla Ciebie zrobię wszystko, ale to zguba, to śmierć moja!” —

Zrobił też wszystko czego chciała, zezwalając na widzenie się z bratem u św. Jana.

Znalazła Franciszka w ławce, gdzie siadywała dawniej z matką. Wręczyła mu niezauważnie dokumenty i pieniądze i, niby się modląc, rozmówili się ze sobą i pożegnali...

Franciszek Narbutt znalazł się najprzód w Brukselli, skąd udał się do Cuneo. Potem wstąpił do wojskowej szkoły polskiej w Genui.

Wybuch powstania w Królestwie Polskiem ściągnął Franciszka z zagranicy w szeregi Langiewiczza, gdzie służył zrazu w piechocie, w randze kapitana, odznaczając się męstwem i walecznością, następnie brał udział w formowaniu jazdy. Gdy powstanie upadło i należało myśleć o ratowaniu się od niewoli i śmierci, Franciszek Narbutt, przed ucieczką zagranicę, złożył przedewszystkiem naczelnikowi powiatu Zamojskiego, wszystkie rachunki wraz ze sprawozdaniem ze swych czynności.

Podajemy poniżej skopjowane z autentyku otrzymane przez Franciszka pokwitowanie.

Ś w i a d e c t w o .

Naczelnika powiatu Zamojskiego.

„Rzeczy należące do oddziału jazdy Hrubieszowskiej, tożoz oddziału pieczęć i mapę od kapitana Franciszka Narbutta odebrałem. Rachunki z wziętych na potrzeby formowania się oddziałów zł. polskich 304 i groszy 20 odebrałem”.

Naczelnik powiatu Zamojskiego.

(U dołu pieczęć województwa lubelskiego).

Oprócz powyższego pokwitowania Franciszek Narbutt otrzymał następujące świadectwo, również z autentyku skopjowane.

Nr. 22. Ś w i a d e c t w o .

Obywatel Narbutt Franciszek, kapitan piechoty, następnie ochotnik w jeździe w wojsku powstańcem polskim, student wydziału prawnego w uniwersytecie w Petersburgu, a następnie uczeń w szkole wojskowej polskiej w Genui.

R o d o w o d .

Urodził się dn. 2 Kwietnia 1842 r. w Szawrach, w pow. lidzkim, w województwie Grodzieńskim z ojca Teodora i matki Krysiny z Sadowskich Narbutów.

Jeszcze raz udało się Franciszkowi szczęśliwie przemknąć zagranicę. Znalazł się na ten raz na bruku paryskim bez środków do życia. Nie wiedział jeszcze, że siostrę Teodora Monczuńska znajduje się w hotelu Lambert. Mówiono mu wprawdzie o jakiejś Narbutównie, ale pod tem nazwiskiem siostry szukać nie mógł.

Pewnego razu, przechodząc ulicą głodny i zgnębiony zaklął głośno po polsku..

Paryż wówczas pełen był Polaków emigrantów, różnych nieszczęśliwych rozbitków z powstania.

Na odgłos mowy swojskiej zbliżyło się do Franciszka dwóch nieznamomych, pytając dlaczego kłnie tak zawzięcie... W rozmowie z nimi dowiedział się, iż w hotelu Lambert znajduje się jakaś pani, zbiegła z kraju, pod nazwiskiem Narbutówny. Udał się więc tam i z radością ujrział własną siostrę, a gdy wymawiał jej dlaczego się okrywa panieńskim nazwiskiem, tłumaczyła mu, iż jest ono bardziej znane ogółowi polskiemu. Dzięki siostrze, Franciszek Narbutt znalazł wkrótce potężnych protektorów w ks. Czartoryskim i hr. Działyńskim. Ostatni zwłaszcza serdecznie polubił młodzieńca.

Wkrótce oddał się Franciszek studjom inżynierskim w Belgji, po ukończeniu których dostał tam odpowiednią posadę. Zaraz jednak Dzia-

łyński przeniósł go do Galicji, polecając ks. Adamowi Sapięze, oraz ks. Władysławowi Czartoryskiemu w gorących słowach.

List pisany do ks. Adama Sapięhy wpisujemy tu z oryginału.

KOCHANY ADASIU!

Wyjeżdża w Wasze strony, bo do Przemysła, z gotową nominacją i pensją p. Narbutta, inżynier, jako urzędnik kolei galicyjsko węgierskiej, tymczasem na trzymiesięczną próbę, ale my wszyscy, którzy go znamy, przekonani jesteśmy, że na zawsze, bo nie przypuszczam, abyście zechcieli odstąpić innej części Polski tak szlachetnego i honorowego młodego człowieka. Polecam tego zacnego i gorliwego pracownika Twoim szczególnie, w zgędom w przekonaniu iż w Twoich licznych, pięknych zamiarach użyć potrafisz byłego ucznia, a teraz dobrego inżyniera i Polaka.

Korzystam ze sposobności, aby Cię najserdeczniej pozdrowić i życzyć ci najlepszego powodzenia w pracy.

Twój brat i sługa

Działyński.

Paryż, Hotel Lambert.

22 Marca 1880 r.

Franciszek Narbutta nie opuścił już istotnie Austro - Węgier. Służył następnie na kolei Mołdawskiej, wreszcie, jako starszy inżynier, przy nowo-budującej się kolei na Węgrzech, gdzie większość mostów, zwracających uwagę, była dziełem jego myśli. Wyuczył się mowy mołdawskiej i węgierskiej i poznawszy piękną węgierkę Izę Seylar ożenił się z nią. Trawiła go jednak choroba, której wybuch przyspieszyła następująca okoliczność.

Dla majątkowych interesów żony, musiał Narbutta przyjąć poddaństwo węgierskie. Zrazu zgodził się z tem, lecz, gdy odnośne akta były już sporządzone, a rodzina żony wniosła niespodziewanie przy uczcie toast na cześć „nowego Węgra” — Franciszek dostał nagle ataku nerwowego, zerwał się z krzykiem — „nie jestem Węgier! nie! jam Polak, z dziada pradziada!”... —

Bił się w piersi przed portretem ojca wciąż powtarzając: — „jam Polak, Polak!” —

Myśl ta nie opuściła go już do śmierci. Uspakajał się jedynie, gdy mu żona czytała po polsku, acz nie rozumiała słów wymawianych.

Zmarł w 1892 r. na Węgrzech i pochowany w Ternocz. (per Nigru).

Na pomniku Narbutta wryli Węgrzy napis, który w przekładzie polskim tak brzmi:

Ostyk .- Narbutta

Franciszek

z 1863 polski powstaniec

Cesarzko - austrijsko - węgierskiej żelaznej kolei

Nad - inżynier

Pochwalona pamięć Jego!

Urodził się na Litwie w Szawrach 1841 r. w Bogu spoczął w Ternocz 1892 Okta-

bra 7 dnia, w szczęśliwym małżeństwie jego 14 roku.

Zycie jego było pracowite.

Matki honor

Tęknota za Ojczyzną rozszarpała najszlachetniejsze serce jego. Ponieważ tam już żyć nie mógł biedny wygnaniec. Umierać w braterskim narodzie, na swobodnej jego ziemi przyszedł.

Siostra zmarłego Teodora Monczuńska, dodała do węgierskiego napisu te słowa po polsku:

Tu leży Franciszek Ostyk - Narbut

Syn Teodora, brat Ludwika Narbutów.

„Kto wie, czem oni byli

Schyl skroń przed tym głazem!

Pomyśl, westchnij i mód' się

Za wszystkich trzech razem!“.

Z wyjątkiem Franciszka Narbutta, wszyscy członkowie rodziny Narbutów spoczęli w ziemi ojczystej, którą tak gorąco kochali.

Grób Ludwika, przez czas długi po powstaniu, zwłaszcza za czasów gospodarki w powiecie lidzkim wojennego naczelnika Alchazowa, był pilnie strzeżony przez własze, nie pozwalające nikomu przyklęknąć przed nim, ani zmówić pacierza za umarłych, poległych. Spędzono zeń nawet kobiety wiejskie i chłopów, odwiedzających zrazu często mogiłę ukochanego wodza i jego towarzyszy. Nie wolno było ani czcić pamięci, ani się modlić, za „buntowśczyków“.

W r. 1864, w rocznicę bitwy pod Dubiczami, znalazło się na grobie, pewne towarzystwo, wraz z p. Henszelówną, siostrą byłego członka organizacji. Natychmiast zostali wszyscy otoczeni przez żołnierzy i poświadczono do Lidy, o mil kilka odległej. Nie pomogły żadne prośby i błomaczenia.

— „Raz się modlicie na grobie Narbutta, jesteście tacy sami buntowśczyki: jak i on“.

Żydzi w Lidzie, zwykle ulegający mocniejszym prądom i schlebając władzom, nie chcieli puścić na nocleg do żadnej karczmy „politycznych“, przybyłych pod konwojem. Wszystkie drzwi przed nimi były zamknięte i stałoby tak na deszczu noc całą, gdyby nie przemokli również żołnierze, którzy kolbami drzwi karczmy otworzyli.

Nazajutrz, zaprowadzono więźniów do sprawnika Czertowa.

— „Czto eto za palaki!“ — spytał, a dowiedziawszy się o przestępstwie, odeszłał do wojennego naczelnika.

Alchazow, wpał w gniew, niemal w szal... tupał nogami, bił w stół pięściami, łajał i krzyczał.

Po tej odegranej dla postuachu scenie, wybiegł z pokoju... Więżniowie stali długie godziny, nie wiedząc, co z sobą zrobić, ani co ich cze-

kać może. Wreszcie ukazał się nowu Ałchazow i już spokojniej, oświadczył, iż jeśli nie zapłacą po 25 r. „sztrafu” — pójdą do „ostrogu”.

— „Inacze w ostrog”! Dodał głośnie.

Takiej sumy pieniędzy, nikt nie miał przy sobie, ale według białoruskiego przysłowia: „Kali bieda — hroszy buduć” — dostali żadaną kwotę i złożywszy ten haracz Ałchazowowi, mogli spokojnie po dwóch dniach, wrócić do domów.

Podobne wypadki kilkakrotnie się powtarzały. Tak ówczesni urzędnicy moskiewscy, zbierali sobie fundusze, zacierając jednocześnie ślady powstania.

Po upadku ducha narodowego, powiat Lidzki, ogłuszony, oniemiały z bólu, patrzył na swych synów, wyganianych na Sybir, lub na śmierć prowadzonych, patrzył na swą ziemię rozszarpywaną, na ruinę gniazd odwiecznych, a uścielanie nowych, obcych.

Strach i rozpacz, przyciły wszystko do ziemi. Ludzie żyli, jak w gorączce, oczekując najgorszego, wobec coraz to nowych, a cięższych zarządzeń i prześladowań. Nie dziwiono się już niczemu chyba temu, że się jeszcze żyje i przebywa pod rodzinną strzechą, żegnano się rano z ulgą, że noc się przespało choć w dręczącym, niespokojnym śnie, szepiano z trwogą pacierze, by wschodzący dzień, nowych nie przyniósł klęsk!

Modlono się, by o nich, żyjących jeszcze na swobodzie zapomniano. Cisza żałobna zaległa dwory i dworki, zagrody i zaścianki. One największe niósły ofiary — na nie też największe spadły ciosy. W każdym domu opłakiwano cicho zabitych, zesłanych, lub zamkniętych w więzieniu. Długa i sroga zima okryła śniegiem zgłiszcza po spalonych wsiach i zagrodach... Czasem tylko zabiegał na nie jakiś dawny pies zbłąkany i zawył boleśnie i stado kruków i wron grzebało po śniegach.

Oddziały zbrojne w lasach zniknęły już, rozbite przez wroga, albo wyłapane. Gdzieś niegdzie, tułał się jakiś rozbitek jeszcze, ale starał się ukryć w bezpiecznej izbie, podleczyć z ran, lub wycieńczenia i ujsć, jeśli się tylko uda dalej, zagranicę. W smilkłych borach i puszczech, unosiły się tylko krwawe widma wspomnień.

Obce, wrogie, moskiewskie wpływy, coraz bardziej opanowywały lud, odwracając go od nas.

Z biegiem życia ekonomicznego, zmieniła się fizjognomja powiatu. Pod siekierą żydowską padły już owe lasy i puszcze, które, ratując nieraz ziemię ojczystą, musieli sprzedawać właściciele. W pajęczych sieciach Moskalów i Josieli, uszczuplały się fortuny ziemiańskie, a niektóre całkiem znikły z horyzontu. Powiały inne prądy, zwiększyła niewola, zmienił się ludzie... Ale duch przeszłości przetrwał, budząc śpiących i wnikając do serc młodszego pokolenia.

W jubileuszową rocznicę powstania w 1913 r., obchodzoną we Lwowie, ukazało się nowe płótno Józefa Berkmana, przedstawiające

śmierć Narbutta pod Dubiczami. Jak wiadomo, obraz podobny zostawił społeczeństwu, Andriolli. W pół wieku odżyła ta sama myśl znowu, składając nowy hołd pamięci wodza.

Wśród uroczystości lwowskich, nie zapomniano uczcić i siostrę bohatera p. Monczuńską.

W roku 1863, Szawry miały podlegz konfiskacie. Dwaj jednak ówczesni działacze moskiewscy, Stańskiej i Szpejer, ostrzyli obaj zęby na łakomy kąsek i konkurując z sobą o ich posiadanie, zatrzymywali wciąż, jeden przed drugim, ostateczny wyrok, aż się doczekali manifestu, który im obu, pożądaną zdobycz z rąk wytrącił.

Szawry, tym sposobem, ocalały od konfiskaty i dopiero potem sprzedawała je wdowa po Bolesławie Narbucie i jej dzieci.

Wiele lat upłynęło od śmierci Ludwika Narbutta, wodza powstania lidzkiego, ale postać jego świetlana, wylania się wciąż ku nam z mgieł przeszłości w promieniach aureoli i serca do silniejszego tętna porusza.

Działalność Jego, charakteryzująca w pewnym stopniu ową epokę, rzuci, może jakieś światło, dla przyszłego, historyka dziejów powstania lidzkiego, młodszemu zaś pokoleniu odsłoni drobną tymczasem kartkę z niedawnej przeszłości.

Naród bowiem, który nie zna i nie szanuje jej pamiątek — nie może się nazywać narodem.

D O D A T E K.

Lista osób skazanych w pow. Lidzkim, gub. Wileńskiej w latach 1863, 1864 i 1865.

1. Aleksander Ksawery, szlachcic — Skazany na zamieszkanie do gub. Tambowskiej.
2. Bojadź Bronisław, szlachcic — Na osiedlenie w oddalone gubernje w Syberji.
3. Boiist Otton, szlachcic. — Zabity.
4. Chmielewski Józef, właśc. wsi Lebidki. — Na zamieszkanie w Tomskiej gub.
5. Cydzik Michał, szlachcic. — Do wojska z pozbawieniem praw szlacheckich.
6. Dobrowolski Dyonizy. — Do Tomskiej gub.
7. Eysmont Leonard, właśc. fołw. Pikulturki (72 dzies.). — Na zamieszkanie do gub. Tobolskiej.
8. Gałkowski Jakób. — Do oddalonej Syberji.
9. Gancewicz (Hancewicz) Józef — Do rot aresztańskich na 4 lata.
10. Grzymajło Feliks. — Do Tobolskiej gub.
11. Gubarewicz Stanisław, dymisjonowany junkier, syn właśc. maj. „Kozłany“. — Zabity.
12. Iszora Stanisław, Ksiądz. — Rostrzelany w Wilnie.
13. Jacuński Piotr, szlachcic. — Do Tobolskiej gub. na zamieszkanie.

14. Jankowski Aleksander, szlachcic. — Do Tobolskiej gub na zamieszkanie.
15. Jankowski Konstanty, właśc. m. Raczkowszczyzna. — Zabity.
16. Jankowski Konstanty, junior z Raczkowszczyzny. — na osiedlenie w Syberji.
17. Jankowski Piotr, szlachcic. — Do katorgi, do fabryk na lat 4.
18. Jercz Bogusław, szlachcic. — na osiedlenie w Syberji w mniej oddal. miejsc.
19. Jodko Ludwik, obywatel. — Zmarł w więzieniu.
20. Jodko Stanisław, obywatel. — Zabity.
21. Jurewicz Anastazy, mieszczanin. — Do rot arezntanskich w Kałudze na lat 4.
22. Klimowicz Władysław, szlachcic. — Do katorgi z pozbawieniem praw.
23. Klimantowicz Władysław, szlachcic. — Do katorgi z pozbawieniem praw.
24. Kmit Antoni, szlachcic. — Na zamieszkanie w Tomskiej gub.
25. Kołyszko Bolesław, szlachcic. — Powieszony.
26. Kołyszko Michał, szlachcic. — Na zamieszkanie w Tomskiej gub.
27. Kopratowicz Adam, szlachcic. — Na zamieszkanie w Tomskiej gub.
28. Krupowicz Józef, właśc. domu i gruntu we wsi Bieńkowicze, chłop. — Do rot arezntanskich w Kałudze na 4 lata.
29. Krupowicz Klemens, szlachcic. — Na zamieszkanie w Tobolskiej gub.
30. Krunowicz Semen, właśc. m. Wiszkańce. — Zesłany do rot arezntanskich z pozbawieniem praw.
31. Krzyżanowski Józef, szlachcic. — Do rot arezntanskich w Tule na 3 lata.
32. Krzyżanowski Michał, szlachcic, właśc. m. Talmantowo. — Do rot arezntanskich w Riazaniu na 4 lata.
33. Konopacki Antoni, 18 lat, uczeń gimn. Wileńskiego, ranny w rękę. — Pod sąd wojenny
34. Kołoczko Sidor, mieszczanin był w bitwie przy Mitkiszkach. — Pod sąd woj.
35. Kłuszys Maciej, chłop, lat 41. 2 razy był w bitwach. — Pod sąd wojenny.
36. Franciszek Kusman, syn żołnierza francuskiego, felczer, leczył rannych z part. Narbutta. — Pod sąd wojenny.
37. Laskowicz Albert z Kirjanowiec. — Stracony.
38. Leśniewski Juljan, administrator maj. — Stracony.
39. Łukaszewicz Rudolf, szlachcic, urzędnik kol. żel. ranny w plecy. — Pod sąd wojenny
40. Małewski Cyprian, chłop. — Zesłany do Tomskiej gub.
41. Małewski Jan, chłop. — Do rot arezntanskich w Kałudze na 3 lata.
42. Miński Michał, chłop. — Do Tomskiej gub. na zamieszkanie.
43. Miński Albert. — Do katorgi na 8 lat.
44. Mokrzecki Adam. — Do katorgi w fortecy na 12 lat.
45. Moniuszko Klemens. — Do rot arezntanskich w Kałudze na 4 lata.
46. Mokrzecki Bolesław. — Do katorgi w fortecy.
47. Morgiewicz Aleksander, wł. folw. Hanzelki. — Do katorgi.
48. Morgiewicz Piotr (brat). — Zesłany na zamieszkanie do Tobolskiej gub.
49. Morgiewicz Ignacy (brat). — Zesłany na zamieszkanie do Tobolskiej gub.
50. Narbutt Ludwik. — Zabity
51. Narbutt Wojciech, pisarz w powiatowym sądzie w Lidzie. — Zabity.

52. Niepokojczycki Franciszek, szlachcic. — Skazany do katorgi; w 1913 r. żył jeszcze w przytułku starców w Wilnie
53. Niewiara Maciej, chłop, 41 lat z p. Narbutta. — Pod sąd wojenny.
54. Nowogącki Andrzej, 16 lat. syn urzędnika. — Oddać do szkoły wojskowej a potem do wojska.
55. Mlewicki Piotr, chłop. — Pod sąd wojenny.
56. Petrykowski Anzelm, właśc. folw. Lebiodki. — Skazany do ciężkich robót.
57. Pawłowicz Adam, ekonom. — Do katorgi.
58. Piasecki Cyprjan, właśc. m. Piaski, lekarz. — Do katorgi.
59. Pleskaczewski Ignacy. — Na zamieszkanie w Syberji.
60. Pokempinowicz Józef, student, właśc. m. Dziłta. — Zabity pod Dubiczami.
61. Pólanowski Napoleon, szlachcic. — Do katorgi na lat 6.
62. Rażacki Konstanty, szlachcic. — Do katorgi.
63. Rouba Andrzej, szlachcic. Na osiedlenie w Tomskiej gub.
64. Rouba Michał, szlachcic, obywatel ziemski. — Do rot arezntanckich w Tule na 4 lata.
65. Rojsza Feliks, mieszczanin, ielczer w partji. — Do robót arezntanckich.
66. Rudnicki Ludwik, szlachcic. — Na osiedlenie w mniej oddalone miejsca w Syberji.
67. Rychlewicz Jan, obywatel ziemski. — Na osiedlenie w Tomskiej gub.
68. Rymowicz Józef, ekonom w maj. Dworzec. — Zabity.
69. Raczuk Józef, chłop, ranny w nogę. — Zdać do wojska, jeśli zdatny.
70. Olszański Ignacy, właśc. m. Ejszyski. — Do katorgi.
71. Orzański Konstanty. — Do Tobolskiej gub. na zamieszkanie.
72. Osurowski Kazimierz, mieszczanin. — Do rot arezntanckich.
73. Sawicki Tomasz, mieszczanin. — Do rot arezntanckich w Riazaniu na 2 lata.
74. Stecewicz Justyn, szlachcic. — Do Tomskiej gub. na zamieszkanie.
75. Strumiłło Adeli, obywatel. — Do katorgi na 8 lat.
76. Sumorok Jan, szlachcic. — Do Tomskiej gub. na zamieszkanie.
77. Sywid Onufry, ksiądz. — Do katorgi.
78. Szmigiera Gustaw, właśc. dweru. — Do katorgi w kopalniach.
79. Szmigiera Józef, ekonom u obyw. Walickiego. — Do rot arezntanckich w Jarosławiu na 4 lata.
80. Szachowski Walerjan, chłop. — Pod sąd wojenny.
81. Tabelowicz Maciej, mieszczanin. — Do rot arezntanckich w Kostromie na 2 l.
82. Tabelowicz Józef, ordynans Ludwika Narbutta. — Pod sąd wojenny.
83. Tabeńska Antonina, córka właśc. m. Rudowo. — Na osiedlenie w mniej oddalonej miejscowości w Syberji
84. Tabeńska Elżbieta, siostra poprzedniej. — Zesłana do Tomskiej gub.
85. Tabeński Konstanty, dymis kapitan. — Zmarł w więzieniu.
86. Taraszkiewicz Ignacy, ielczer. — Zabity.
87. Trzeszyński Józef dr., szlachcic. — Na zamieszkanie w Tomskiej gub.
88. Wasilewski Antoni, mieszczanin. — Zesłany do kopalń bezterminowo.
89. Włbek Stefan, właśc. folw. Włbeki. — Do ciężkich robót z pozbaw. praw.
90. Wosnyłłowicz Jan, mieszczanin. — Do rot arezntanckich w Tule.

91. Zaćerejko Ignacy, mieszczanin. — Do rot aresztanckich w Tule na 2 lata.
92. Zaćerejko Wincenty, mieszczanin. — Do rot aresztanckich w Kałudze.
93. Ziemęcki Bronisław, szlachcic. — Na osiedlenie w dalszej miejscowości Syberji.
94. Zubrowski Wincenty, szlachcic, właśc. domu. — Do Kaługi na 8 lat
95. Żukowski Jan, drzewiarz. — Na osiedlenie w głebi Rosji.
96. Żukowski Władysław, właśc. m. Lack. — Zabity.
97. Żamojtei Karol, szlachcic, 2 razy ranny. — Pod sąd wojenny.
98. Ziemacki, Ksiądz. — Stracony.

L I S T A D O D A T K O W A .

99. Falkowski, Ksiądz. — Stracony.
100. Kondrat Bartomiej. — Zesłany do Rosji, wrócił i żyje dotąd.
101. Jakubowski Maciej, starszyzna. — Zesłany do Syberji, gdzie umarł.
102. Narbut Bolesław, brat Ludwika. — Zesłany do Irkucka.
103. Kolesiński Baltazar. — Zesłany na osiedlenie
104. Łaskowicz Julian. — Zesłany na osiedlenie
105. Godaczewski Zygmunt. — Na osiedlenie.
106. Grabowski Wilhelm. — Na osiedlenie.
107. Narbuttowa Krystyna. — Zesłana do gub. Penzeńskiej.
108. Narbutt Nikodem, krewny Ludwika. — Zesłany do Rosji, wrócił do kraju, gdzie umarł.
109. Anđriolli-Anioł Michał. — Skazany na śmierć, uciekł zagranicę, po powrocie do kraju zesłany do Irkucka, wrócił i umarł w Warszawie.
110. Nicolai, b. kapitan. — Stracony.
111. Cała osada wsi Zubrowa, kilkanaście rodzin właśc. Zesłani do Tobolskiej gub.

K O N I E C .

ERRATA

Wkradło się w drukę trochę błędów drukarskich, z których ważniejsze prostujemy

1. Na str. 1 w wierszu 11 od góry powinno być — Narbutowie
2. „ „ 7 „ 13 „ dołu „ „ — r. 1844
3. „ „ 11 „ 10 „ „ „ „ — Ludwik
4. „ „ 13 „ 13 „ góry „ „ — dziecinnej
5. „ „ 19 „ 16 „ dołu „ „ — stopień
6. „ „ 21 „ 13 „ „ „ „ — terenem.
7. „ „ 25 „ 3 „ „ „ „ — tle
8. „ „ 27 „ 17 „ „ „ „ — Ludwik
9. „ „ 34 wiersz powinien brzmieć: — śliwie. W partji Narbutta prze-
bywał ksiądz do końca. Nie dowodził nigdy.
10. Na str. 53 w wierszu 19 od góry powinno być — wiejskie.

